



**BIULETYN INFORMACYJNY**  
KWARTALNIK

**Nr 1 (105) Warszawa, styczeń – marzec 2010**

**Kopia elektroniczna**

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja  
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:  
Światowy Związek  
Żołnierzy Armii Krajowej  
Okręg Wołyński  
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK  
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

## NA WOŁYNIU NAJSTARSZY, NAJWIĘKSZY ODDZIAŁ PARTYZANCKI „BOMBA” ARMII KRAJOWEJ

Przebrzmiały echa dramatycznych walk w Hucie Stepańskiej.

Z przejściowego obozu warownego w Grabinie, uratowana od rzezi polska ludność rozjechała się na tułaczkę w różne strony, szukając schronienia przed zagładą ze strony upowskich band. Pozostali tylko uzbrojeni obrońcy Huty, zorganizowani teraz w partyzancki oddział pod dowództwem kapitana "Bomby" (Władysław Kochoński). Dla nich, członków Armii Krajowej walka nie skończyła się i długo miała jeszcze trwać. Miała przynieść wiele jeszcze przeżyć i zebrać wiele ofiar.

Oddział z Grabiany przenosi się do Wydymara a następnie do Perespy w okolicy Antonówki. Do oddziału zaczęli napływać ochotnicy z Perespy, Wydymara, Antonówki. Ściągnęła grupa trzydziestu dwóch ludzi z pełnym uzbrojeniem, na czele ze starszym sierżantem Antonim Gradowiczem „Grabek”.

W końcu lipca 1943 r. oddział zmienia miejsce pobytu. Ktoregoś wieczoru, zachowując wszelkie środki ostrożności przeprowadził się, przy pomocy pięciu czołen, przez rzekę Horyń. Po przeprawie oddział zapadł w lasy i maszerował całą noc, aż do południa, pokonując wertepy i ogromnie uciążliwe piaski. W tym marszu nieocenione usługi dawał plutonowy "Stryj" (Antoni Paczkowski), który doskonale znał okolice i świetnie spełniał rolę przewodnika. Teraz oddział zatrzymał się we wsi Folwark, następnie w opuszczonej wsi Karaczan, położonej wśród lasów między Sarnami a Kostopolem.

Powstał problem wyżywienia oddziału. Wokół rozciągały się lasy oraz ukraińskie wsie. Nieliczne były polskie kolonie, które zostały opuszczone, po czym spalone przez ukraińskie bandy. Na opuszczonych przez ludność polską polach zaczęto kopać ziemniaki. Łapano też wałęsające się bezpańskie bydło. Niezależnie od bieżących potrzeb aprowizacyjnych, gromadzono zapasy żywności na czas trudniejszy, którego należało się spodziewać. Tym bardziej, że zbliżała się zima. Wyrabiano wędliny, suszono chleb.

Magazynowano warzywa, cebulę, czosnek, kapustę, marchew, buraki.

Mimo nienajlepszych warunków bytowania oddział rozrastał się. Dołączyła doń grupa 27-osobowa pod dowództwem wachmistrza „Czarnego” (Józef Wojdyk). Dołączyło jeszcze kilka osób, bracia Paszowscy, Kłosiński, porucznik artylerii Pomian „Podkowa”, który został zastępcą „Bomby”.

Któregoś dnia podjęto wyprawę, po zakopaną przez pododdział wojska polskiego w 1939 r. broń. Miejsce wskazał wachmistrz „Czarny”. Po drodze schwytano paru banderowców, od których dowiedziano się, że banderowcy czynią przygotowania do rozbicia oddziału. W międzyczasie „Bomba” nawiązał łączność z siatką konspiracyjną, skąd otrzymał dyrektywę przeniesienia oddziału na tak zwane Zastucze. Za rzekę Słucz, w rejon Ludwipola. Tam były jeszcze skupiska polskiej ludności. Aby jednak dotrzeć do nowego rejonu, trzeba było pokonać rzekę Słucz. Nie można jej było forsować w dowolnym miejscu ze względu, przede wszystkim na tabor zaprzęgowy. Miejscowi żołnierze znali taki bród, lecz przy dojściu do brodu leżała duża wieś ukraińska Tyszycza. Upowskie gniazdo.

Nie mając lepszego rozwiązania, postanowiono przeprowić się tym właśnie brodem. W razie napotkania na drodze upowców, przebojem przeprowić się na drugą stronę Słuczycy. Nad ranem oddział podszedł do Tyszyc i tam na skraju lasu zaległ. Koniecznie trzeba było „zaciągnąć języka”, co się dzieje we wsi i jakie są tam ukraińskie siły. I otóż na drodze ukazały się drabiniaste wozy powożone przez kilku ukraińskich chłopów. Jechali oni po zboże na opuszczone polskie pola. Sprawnie i bez hałasu wyłapano wszystkich woźniców, od których dowiedziano się, że we wsi nie ma większego upowskiego oddziału, jedynie jest kilkunastoosobowy posterunek. Nie zwlekając ruszono na przeprawę, zabierając część koni ukraińskim chłopom.

Wieś robiła wrażenie opuszczonej. Przez okna niektórych chat jednakże widać było ciekawskie twarze o spłaszczonych o szyby okienne nosach, usiłujące rozpoznać, jaki to oddział maszeruje.

Przy zbliżaniu się do brodu zauważono uciekające furmanki z kilkunastoma banderowcami. Nie dali się zaskoczyć.

Rozpoczęto przeprawę. Na szczęście woda nie była wysoka, zaledwie około 70 cm. Dno czyste, piaszczyste, po którym bez trudu przepawiono taborowe wozy. A więc forsowanie Słuczy odbyło się szybko i bez przeszkód.

Po odpoczynku na wschodnim już brzegu Słuczy, oddział wyruszył dalej w kierunku Starej Huty i Moczulanki, do polskich wsi, do których nie dotarli jeszcze z siekierą, nożem i ogniem banderowskie hordy. Tu ma być nowe miejsce postoju oddziału. Najpierw wysłano konny patrol do Starej Huty, aby uprzedzić mieszkańców o przybyciu oddziału. Miejscowe patrole z samobrony Starej Huty i partyzanci radzieccy Sitajewa śledzili poruszanie się w ich rejonie obcego zbrojnego oddziału. Sądzili, że jest to oddział ukraiński, przybyły zza Słuczy z „samostijnej Ukrainy”. Odszukano miejscowego katolickiego księdza Leona Śpiewaka, który w porozumieniu z tubylczą ludnością powiadomił niejako ochraniający miejscową ludność radziecki oddział partyzancki Sitajewa o przybyciu polskiego partyzanckiego oddziału. W oddziale Sitajewa służyło wielu miejscowych Polaków.

Pod wieczór oddział wkroczył do Starej Huty, serdecznie witany przez tamtejszą ludność. Następnym dniem była niedziela. Rano, została odprawiona w miejscowym kościele Msza Święta, podczas której ksiądz Śpiewak w okolicznościowym kazaniu wlał wiele otuchy, pociechy i nadziei w serca umęczonych tułaczką i banderowskimi rzeziami niewinnych ludzi. Mówił, że nowo przybyły oddział będzie chronił swoich braci przed zwyrodniałymi upowskimi siepaczami. Mieszkańcy zgromadzili się tak licznie, że kościół wszystkich nie pomieścił. A kiedy śpiewano „Boże coś Polskę” wszyscy płakali.

Po skończonym nabożeństwie, gdy wojsko wyszło z kościoła, ludzie ściskali, całowali żołnierzy. Całowali orzelki, polskie proporczyki, a nawet guziki z orłami przy mundurach. Serdecznie i rozczulająco, ta uboga lecz patriotyczna ludność witała polskich partyzantów, widząc w nich zalążek ojczyzny, licząc na ich

ochronę przed grożącą stale zagładą ze strony ukraińskiego nacjonalizmu.

W starej Hucie sytuacja oddziału znacznie się poprawiła. Teraz oddział na swoim zapleczu miał ludność polską, na którą mógł liczyć, a która stała się celem jego istnienia. Na Zasłuczu, poza Starą Hutą oddział wziął pod ochronę osiedla polskie jak: Moczulanę, Bielak, Nowiny, Bielczakowską Kolonię, Hłużkowo, Mokre, Rudnia Stryj, Huta Bystrzycka, Bronisławka, Podrałówka, Jałówka, Marsylczyk, Pererytka, Myczakówka, liczących łącznie około 7 000 polskiej ludności.

Żołnierze także odczuli troskę ludności, przy pomocy której mieli wypraną, czystą bieliznę, wyczyszczone, połatane ubrania i mundury, pozbywając się w zmienionych warunkach higienicznych dokuczliwego robactwa.

Oddział nie zakwaterował się we wsi, lecz w pobliskim lesie w prowizorycznych, skleconych naprędce szałasach, by nie narażać ludności na ataki niemieckiego lotnictwa. Wystawiono w koloniach i futorach silne placówki, które czuwały nad bezpieczeństwem miejscowej ludności i oddziału. Tu w Starej Hucie, pod ochroną żołnierzy zaczęto także organizować, w większych rozmiarach zaopatrzenie w żywność oddziału i ludności cywilnej, szczególnie uciekinierów, którzy przecież uszli bez niczego, ledwie z życiem. Organizowano wypady na niemieckie majątki ziemskie zdobywając tam wiele trzody chlewnej, bydła i zboża. Wyłapano też wciąż jeszcze włóczące się bezpańskie bydło. Mleczne krowy przydzielano ludności cywilnej, a często także na mięso.

W początkach września postanowiono z rejonu Wilji zwieźć stogi skoszonego zboża. Zaangażowano do tego osiemdziesiąt furmanek. Do ochrony „Bomba” wyznaczył 12 żołnierzy pod dowództwem por. „Podkowy”. W akcji tej brała udział grupa partyzantów radzieckich z oddziału im. Dzierżyńskiego. Im także były niezbędne zapasy żywności.

Bardzo wczesnie rano wyruszyła kolumna furmanek. Dzień zapowiadał się pogodny i słoneczny. Dołem zalegała jeszcze mgła. Droga była piaszczysta, wiodąca przez las. Konie szły wol-

no. Na furmankach drzemali żołnierze. Kolumna posuwała się bez ubezpieczenia, bowiem od kilku już dni w okolicy nie stwierdzono obecności Ukraińców ani Niemców. Skończył się las i kilka furmanek wyjechało na pole, gdy nagle od czoła kolumny i z lewej strony zagrały maszynowe karabiny. Ogień był prowadzony z daleka i niecelnie, więc na razie nie powodował strat. Jednakże powstało ogromne zamieszanie i panika wśród woźniców, którzy zaczęli zawracać konie i na oklep uciekać. Grupa ochrony zajęła stanowiska i odpowiedziała ogniem. Partyzanci radzieccy także związali się walką. Chwilę później, pośród kopek zboża, ukazała się w sile kompanii tyraliera upowców, idąca ławą gęsto strzelając.

Porucznik „Podkowa” z kilkoma żołnierzami obsadził wzgórze przed spaloną wsią Wilja i prowadził z maszynowego karabinu gwałtowny ogień do nieprzyjacielskiej tyraliery. Sierżant „Jemioł” (A.Skrzybalski) z dwoma żołnierzami wspomagał ogniem porucznika Pomiana, wysyłając jednocześnie gońca Mariana Sawickiego „Brzózka” do porucznika, prosząc by przesunął się z erkaemem na lewe skrzydło, na dogodniejszą pozycję. „Brzózka” nie dotarł do stanowisk porucznika, gdyż do ataku ruszyła przeciwnając mu drogę następna kompania upowców. Wówczas sierżant „Jemioł” sam usiłował dotrzeć do broniącego się jeszcze porucznika. Po drodze spotkał przerażonego „Brzózkę” i szeregowca „Fryzjera” (Bugajewski), którzy powiedzieli, że wszyscy broniący się na wzgórzu polegli łącznie z porucznikiem „Podkową” (Pomianem). Radzieccy partyzanci „Sitajły” również dzielnie walczyli i także ponieśli duże straty.

W tej sytuacji bez wyjścia, sierżant „Jemioł” zarządził odwrót, pozostałych przy życiu trzech partyzantów. Okrężną drogą dotarli do obozu. W obozie zarządzonej był już alarm, gdyż woźnice, którzy uciekli wcześniej donieśli o starciu z upowcami.

Oddział natychmiast wyruszył do rejonu niedawnej walki. Upowcy nie czekali jednak na to spotkanie i wycofali się za Słucz.

Smutny był powrót z tej wyprawy. Na furmankach wieziono dziewięciu poległych polskich partyzantów i pięciu radzieckich. Zwłoki poległych były w niesamowity, bestialski sposób zmasa-

krowane. Ukraińcy mszcząc się na nieżyjących już, ciała ich kłuli bagnietami. Być może niektórzy byli ranni i zostali przez tych barbarzyńców zakłóci. Wszystkich poległych pochowano w Moczulance.

Tuż po tej tragicznej wyprawie po zboże, upowcy dużymi siłami zaatakowali polską samoobronę w Janówce, leżącej na lewym brzegu Słuczy. Samoobrona była tam dość dobrze zorganizowana i niezłe uzbrojona. Posiadała kilkudziesięciu uzbrojonych w broń palną, także kilkudziesięciu w tak zwaną „białą broń” z kosami osadzonymi na sztorc, dzidami lub po prostu widłami. Dzielnie broniła się ta samoobrona przez całe lato 1943 r., jednakże tego napadu nie zdołała odeprzeć. Rozpaczliwie walczone przez kilka godzin, nie widząc jednak szans obrony, pod osłoną uzbrojonej załogi ludność opuściła osadę, a przeprawiwszy się przez Słucz, na prawy jej brzeg, znalazła schronienie w Starej Hucie. W czasie tej walki z samoobrony zginęło dwadzieścia osób. Oddział zbrojny z Jałówki ochotniczo został włączony do oddziału partyzanckiego „Bomby”.

Oddział „Bomby” żywo współdziałał z radzieckimi partyzantskimi oddziałami: Szytowa, Naumowa, Andrejewa, Sitajewa oraz Roberta Satanowskiego, działającymi na tamtym terenie wykonując zadania taktyczne i operacyjne na tyłach wroga. Rozpoczęto działalność dywersyjną na linii kolejowe Sarny – Klesów. Miały miejsca również mniejsze potyczki z Niemcami.

Tymczasem była jesień i nieubłagane nadchodziła zima. Troszczył się „Bomba”, jak przetrwać z oddziałem zimą. Nie chciał obarczać cywilnej ludności kwaterowaniem wojska, gdyż i tak cierpiała ogromną ciasnotę na skutek ciągłego napływu uciekinierów.

Poza tym nie wskazane było kwaterować we wsiach, aby nie powodować zagrożenia dla ich mieszkańców, na wypadek wykrycia przez Niemców obecności partyzantów. Postanowił więc „Bomba”, aby obóz zbudować w lesie. Wybudowano w lesie ziemianki w wykopach około 1 m głębokości, obłożonych stożkowo drzewem i pokrytych ziemią. Następnie zamaskowanych szczególnie przed lotnictwem gałęziami i liśćmi. Budowę obozu kiero-



wał inż. Czesław Karol Landy. W pracach wydatnie pomagała miejscowa polska ludność. Pod koniec października 1943 r. powstało obozowisko liczące około 30 ziemianek. Nazwano go „Nowa Warszawa”.

Do oddziału „Bomby”, który już liczył około 700 ludzi napływało coraz więcej ochotników. Niestety wszystkich nie można było przyjąć z powodu braku broni.

Oddział utrzymywał łączność z polską placówką dowodzoną przez porucznika „Strzemię” (Zenon Blachowski), zlokalizowaną we wsi Rudnia Lwa, niedaleko Rokita na wschód od Sarn.

Pod koniec pierwszej dekady listopada 1943 r. „Bomba” zarządził wymarsz oddziału do Rudni Lwa. Spodziewał się tam sprzyjających możliwości zaatakowania, wspólnie z porucznikiem „Strzemię” niemieckiego garnizonu w Rokitnik, obsadzonego między innymi przez oddział policji pomocniczej zorganizowanej z Polaków a współpracujących z polską konspiracją. Nie znajdując warunków dla skutecznego zaatakowania Rokita, po trzech dniach oddział powrócił do bazy w Starej Hucie. Okazało się niestety, że powrót ten był szczęśliwym zrzędzeniem losu dla okolicznej ludności.

Otóż, plany ukraińskich nacjonalistów nie tylko na obszarze Polski budowały samoistną Ukrainę, ale aczkolwiek nierealne, sięgały dalej. Zakładali oni, iż wobec wycofujących się wojsk niemieckich z Kijowa, a przed wkroczeniem wojsk radzieckich zdobędą Kijów. Nie mogło być nic bardziej nierealnego, jak plan zdobycia i utrzymania Kijowa. Jednocześnie z terenu Wołynia i Małopolski Wschodniej kierowali na wschód duże siły, którymi zamierzali zdobyć stolicę Ukrainy.

Jeden z takich oddziałów w sile dwóch batalionów wojska, w połowie listopada przekroczył byłą granicę polsko-radziecką w miejscowości Ujście i wszedł na tereny kontrolowane przez oddział kapitana „Bomby”, który tylko co powrócił z Rudni Lwa.

Patrole oddziału „Bomby” zauważyły co prawda maszerującą dużą kolumnę nierozpoznanego wojska. Kolumna ta przesuwała się przez Hłuszków w kierunku Moczulanki w rejon kontrolowa-

ny przez polską i radziecką partyzantkę, więc było duże prawdopodobieństwo, że maszeruje jakich radziecki oddział partyzancki.

Celem dokładnego rozpoznania z polskiego obozu wysłano kilkunastoosobowy patrol pod dowództwem sierżanta „Jemioła” (A.Skrzybalskiego). Wykorzystując zarośla i las patrol zbliżył się do maszerującej kolumny. Jednakże z ukrycia nie mógł rozpoznać przynależności tego wojska. Jeden z patrolu, w przekonaniu, że ma do czynienia z radzieckimi partyzantami, wyszedł z ukrycia i zbliżył się do kolumny, gdy nagle kilkadziesiąt rąk sięgnęło po jego karabin. Teraz już nie było wątpliwości, co to za wojsko. Rozpoznano upowski oddział. Patrol oddał salwę do upowców i pod gradem kul zaczął się wycofywać. Strzelaninę tę usłyszano w obozie polskim, jak również w oddziale radzieckiej partyzantki Sitajewa, niedaleko stacjonującego we wsi Mokre.

Oba oddziały, polski i radziecki pospieszonym marszem osiągnęli Moczulankę, gdzie na skraju lasu zajęli stanowiska z ostrzałem na łąkę, przez którą spodziewano się przemarszu kolumny. Wkrótce na łące ukazała się nieprzyjacielska kolumna. Zagrały karabiny maszynowe Sitajewa i polskie stanowiska ogniowe. Na łące skłębiła się masa ludzi, nie zdolna do jakiegokolwiek oporu. Jednakże Ukraińcy rzucili się do znajdującego się opodal brzoźowego zagajnika, gdzie mimo strat uporządkowali swoje szeregi i podjęli walkę używając moździerzy.

Widząc jak rozwinęła się walka, sierżant „Jemioł” postanowił swoim plutonem rozpoznawczym zaatakować upowców od tyłu. Wysłał gońca do „Bomby” z meldunkiem o swoim zamiarze. Gонец ten, młody ochoczy chłopak na zdobytym koniu, ruszył galopem. Nie ujechawszy nawet 150 m spadł z konia ugodzony kulą. Wówczas „Jemioł” ze swoimi ludźmi zaatakował Ukraińców. Atak ten od tyłu może nie był zbyt silny, lecz w nieprzyjacielskich szeregach spowodował ogromne zamieszanie. Ukraińcy przeświadczeni byli, że są okrążeni, gdyż równocześnie natarły plutony „Bomby” i oddział Sitajewa. Podczas tego ataku zginął Kazimierz Zięta. Upowcy nie wytrzymali natarcia i rozpoczęli odwrót w kierunku Słuczy, wykorzystując jako osłonę nasyp nieczynnej kolejki wąskotorowej. Upowców spychano do rzeki Słucz, przez

którą przedostawali się, jak kto mógł, aby jak najprędzej znaleźć się po przeciwnej stronie.

W boju tym straty polskie wynosiły: trzech zabitych, kilku rannych. Podobne straty poniósł radziecki oddział. Straty upowców: 36 pozostawionych na polu walki, a 7 wzięto do niewoli. Zdobyto dużo broni w tym ciężkiej. Wiele amunicji. Tabory z żywnością i sprzętem wojskowym oraz konie wierzchowe. Od jeńców wziętych do niewoli dowiedziano się właśnie o niedosłej akcji upowców na Kijów, jak też, że marsz kolumny upowskiej nie był przypadkowy. Upowcy mieli zamiar, korzystając z okazji, że oddział „Bomby” opuścił teren, nie wiedzieli, że tylko czasowo odszedł do Rokita, wymordować całą okoliczną ludność polską. Celowo zaszedli od strony wschodniej, by zamknąć ucieczkę ludności i zepchnąć ją na rzekę Słucz, która w tym miejscu głębokim nurtem okala teren od zachodu i południa.

Tymczasem upowskie plany nie udały się. Sami wpadli w tę pułapkę. Słuszne okazało się powiedzenie „kto pod kim dołki kopie...”

Niezależnie od ustawicznych walk i utarczek z upowskimi oddziałami, przy ciągłej trosce o rozwój oddziału i jego uzbrojenie dokonywano również wypadów przeciwko Niemcom. W miejscowości Konstantynówka-Janówka koło Sarn zlikwidowano szefa SS powiatu sarneńskiego i 12 ludzi z jego ochrony. Zdobyto wówczas erkaem „Browning”, granaty i kilka karabinów z amunicją.

Niedługo po tym, pluton z oddziału porucznika „Strzemię” z Rudni Lwa, dowodzony przez plutonowego „Gustawa” (Tadeusza Kupala), zorganizował zasadzkę w pobliżu wsi Ośniek na niemiecki patrol ochraniający linię kolejową Rokitno-Klesów. Z 9-osobowego niemieckiego patrolu zdołał uratować się tylko jeden, któremu udało się zbiec. Zdobyto erkaem, dwa maszynowe pistolety, pięć karabinów, 32 granaty ręczne, amunicję, buty i mundury.

Do oddziału „Bomby”, 24 listopada 1943 r. w Starej Hucie dołączył oddział porucznika „Strzemię” vel „Staszek” (Błachowskiego). Oddział ten przyniósł z sobą, poza własnym uzbrojeniem,

broń dla około 100 ludzi. W tym dwa karabiny maszynowe, trzy karabiny 10-cio strzałowe, 7 pistoletów maszynowych, 78 kabek oraz 240 granatów ręcznych.

Po przybyciu tego oddziału, oddział „Bomby” zorganizowany został w jednostkę bojową o strukturze organizacyjnej batalionu piechoty.

Jak wszystkie oddziały partyzanckie Armii Krajowej na Wołyniu, również oddział „Bomby” otrzymał rozkaz stawienia się na koncentrację w rejonie Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego. Niełatwe było wykonanie tego rozkazu. Żeby dotrzeć w rejon koncentracji, oddział pokonać musiał paręset kilometrów złymi drogami leśnymi i polnymi, poprzez tereny całkowicie opanowane przez upowskie bandy. Musiał sforsować wiele rzek i linii kolejowych, strzeżonych pilnie przez niemieckie lub węgierskie wojsko.

Rozkaz jednak był rozkazem. Podjęto więc energiczne przygotowania do wymarszu. Jednocześnie „Bomba” przyspieszał już wcześniej podjęte rozmowy w sprawie przejęcia i wyprowadzenia „do lasu” dwóch batalionów pomocniczej policji niemieckiej zorganizowanej z młodzieży polskiej. Były to bataliony: numer 202 – tak zwanych „zielonych”, liczący 650 ludzi dobrze uzbrojonych i batalion „granatowych” około 750 ludzi. Bataliony te zgrupowane były w Kostopolu i Zbereźnie wraz z 200 SS-manami i oddziałem „Własowców” liczących 400 ludzi.

Młodzież polska znalazła się w tych batalionach nie z motywów politycznych, lecz z powodu rozpaczliwej walki o życie własne i swoich najbliższych, swoich rodzin. Polacy od początku okupacji do tej podłej pracy się nie brali. Ale teraz nie było wyjścia. Kiedy ukraińscy nacjonałiści gnani żądzą niszczenia i mordu zatracili ludzkie oblicze i rozpoczęli mordować, wyrzynać w pień polską ludność, ta wtedy zwracała się do władz niemieckich z błagalną prośbą o pomoc. Władze niemieckie odpowiadały: wszystkie nasze wojska są na froncie. Jedyne co możemy dla was zrobić, to dać wam broń. Brońcie się sami. Ale broń damy pod warunkiem, że wstąpicie do policji, z myślą aby przejąć w swoje ręce broń, która wcześniej czy później z tymi młodymi chłopcami

i tak trafi do partyzanckich oddziałów i będzie wykorzystana przeciwko jej dawcom. Na razie broń tę wymierzyć trzeba było przeciwko upowskim zbirom, mordercom rodaków. W pomocniczej policji celowo znalazła się także część ludzi z konspiracji Armii Krajowej.

Ustalono termin wyprowadzenia tych batalionów na 24 grudnia 1943 r. w wigilię Bożego Narodzenia.

Jednakże odgórne rozkazy ponaglały wymarsz oddziału „Bomby” na koncentrację. Mimo daleko posuniętych przygotowań wyprowadzenia oddziałów policji, nie dało się przyspieszyć realizacji tego przedsięwzięcia. „Bomba” dla tak ważnej sprawy, zastanawiał się nad przedłużeniem tego terminu wymarszu w rejon Kowla. Wypadki jednak potoczyły się inaczej i wyłączyły „Bombę” z gry.

O zmierzchu 29 listopada 1943 r. oddział „Bomby” wyruszył w daleki rajd pod Kowel i Włodzimierz Wołyński. Omijając większe zgrupowania upowskie dotarł w rejon Sarn, zbliżając się do linii kolejowej Sarny-Równe. Na skrzyżowaniu drogi z torem kolejowym, zwiad konny idący w straży przedniej, nagle został ostrzelany. Wywiązała się krótka walka. Wobec bliskości dnia, „Bomba” zarządził odwrót. Oddział zawrócił w kierunku Rudni Lwa, gdzie rozlokował się w kilkunastu chłopskich zagrodach.

Tymczasem, jak się okazało trasę marszu oddziału śledzili upowcy i późnym wieczorem 7 grudnia zaatakowali stacjonujący oddział w Rudni Lwa. Przeciwnik atakował dosyć śmiało, dysponując dużą siłą ognia. Kapitan „Bomba” natychmiast podzielił oddział na dwie grupy. Jedną dowodził on sam, a drugą porucznik „Strzemię”. „Bomba” zajął obronę na skrzydle, wchodząc w ogniowy kontakt z nacierającymi banderowcami. Porucznik „Strzemię” na swojej linii natarcia nie potkawszy nieprzyjaciela, zaś słysząc ostrą strzelaninę na pozycji bronionej przez grupę „Bomby”, raptownym zwrotem zaatakował spieszących w kierunku strzelaniny z odsieczą banderowców. Zachwiało to upowskim natarciem, po czym upowcy zaczęli się wycofywać, pośpiesznie opuszczając pole walki.

W walce tej został ciężko ranny plutonowy „Gustaw” (Tadeusz Kupfal), oraz Ukraińcy zamordowali kilka osób spośród ludności cywilnej, którzy ukryli się w pobliskim lesie. Następnego dnia na pobojowisku naliczono 24 zabitych banderowców. Rannych zdążyli zabrać.

Kapitan „Bomba” nie przywiązywał większej wagi do nieudanej próby przejścia torów kolejowych Sarny-Równe, jak też do walki stoczonej z upowcami w Rudni Lwa. Decydując się bowiem maszerować z oddziałem w rejon Kowla, przewidywał niejedno takie spotkanie z Niemcami lub Ukraińcami. Teraz jednak, kiedy wymarsz się opóźnił o kilkanaście dni i zbliżał się ustalony termin 24 grudnia, „Bomba” powrócił do swojej koncepcji wyprowadzenia policji i przyłączenia do swojego oddziału.

Koncepcja nie na próżno prześladowała „Bombę”. Była to gra warta świeczki. Byłby to nie lada wyczyn. Dwa bataliony wyszkolonego, dobrze uzbrojonego wojska coś znaczyło. Szczególnie uzbrojenie tych oddziałów było nie do pogardzenia, wśród których były dwa czołgi Renault oraz dwa połowe działa kaliber 76 mm z odpowiednim zapasem amunicji. Po przyjęciu tych batalionów, łącznie z oddziałem „Bomby”, tworzyłoby pułk dobrze uzbrojonego wojska.

Po ponownym sprawdzeniu wszelkich kontaktów i uzgodnień „Bomba” uznał to przedsięwzięcie w dalszym ciągu za realne. Zdecydował się więc zawrócić z trasy marszu, by czasowo osadzić oddział w Starej Hucie i dokończyć dzieła przechwycenia od Niemców kilkuset uzbrojonych ludzi.

Realizując konsekwentnie swój zamiar, wyprowadził oddział z Rudni Lwa, kierując go do Starej Huty. Po drodze, w miejscowości Peresieka oddział zatrzymał się na odpoczynek. Tutaj „Bomba” otrzymał wiadomość, że dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego działającego w tamtym rejonie, generał Naumow, chce się z nim zobaczyć. Zapraszał go do swojego sztabu w wiosce Zawłoczce czy Bronisławka. Nie było w tym nic dziwnego, bowiem wzajemne odwiedziny dowódców polskich i radzieckich oddziałów partyzanckich występowały często.

W popołudniowych godzinach 22 grudnia kapitan „Bomba” zabrawszy z sobą porucznika „Strzeмиę” i księdza kapelana „Oboźnika” oraz ochronę, konnych zwiadowców z wachmistrem Jankowskim, wyruszyli konno do sztabu generała Naumowa. Powitano ich gościnnie, zapraszając do swoich kwater w wiejskich chałupach na poczęstunek. Oddzielnie przyjmowano kapitana „Bombę”, oddzielnie porucznika „Strzeмиę” z kapelanem „Oboźnikiem” i oddzielnie pozostałych żołnierzy.

I oto podczas poczęstunku kapitan „Bomba” został aresztowany pod zarzutem „Przedstawiciel obcej agentury”. Zaraz po tym radziecki oddział natychmiast spiesznym marszem wyruszył na wschód. Po drodze „Bomba” zobaczył porucznika „Strzeмиę” i księdza „Oboźnika”, których spotkał taki sam los. Ten pospieszny marsz trwał kilka godzin, po czym nastąpił odpoczynek przy rozpalonych ogniskach. Tu poinformowano zatrzymanych, że będą odesłani do Moskwy. Istotnie, w dalszym marszu osiągnięto partyzanckie polowe lotnisko i samolotem wywieziono najpierw do Kijowa, a później do Moskwy i osadzono ich w więzieniu. Kapitan „Bomba” był sądzony i skazany. Ponadto „Bombie” zarzucano wymordowanie grupy radzieckich partyzantów w Hupkowie.<sup>x)</sup> „Bomba” – Kochański powrócił do kraju w 1956 r. Pozostałych wcielono do Ludowego Wojska Polskiego i powrócili do kraju o wiele wcześniej.

Sprawa aresztowania „Bomby” wydawała się wszystkim zaskakująca i dziwna, bowiem oddział „Bomby” współdziałał z operującymi na Zasluczu i wcześniej radzieckimi oddziałami partyzanckimi. Przecież właśnie w oddziale „Bomby” znalazł wypoczynek i gościnność powracający z karpackiego rajdu zdziesiątkowany i wyczerpany oddział generała Kowpaka. Kapitan „Bomba” wówczas oddział zaopatrzył w żywność a generała obdarował bryczką i parą pięknych koni.

---

<sup>x)</sup> Sprawa znalazła wyjaśnienie w artykule Stanisława Wrońskiego „Monologi partyzantów” – Polityka Nr 26/539 z dn. 1 lipca 1967 r., gdzie wyjaśniono, że mord dokonali ukraińscy nacjonałści

„Bomba ze swoją grupą w oznaczonym przez siebie czasie nie wrócił. Powrót coraz się przedłużał. Zaczęto przypuszczać, że stało się coś niedobrego. Naradzano się gorączkowo. Wieść, że „Bomba” nie wrócił rozniosła się wśród wojska. Nastąpiło ogromne zamieszanie. Wojsko nie wiedziało co robić. Część żołnierzy opuściła oddział, szczególnie miejscowi. Inni, niespokojni o losy oddziału, dopytywali się o dalsze decyzje.

W tym ogólnym rozgardiaszu, rano 25 grudnia 1943 r. porucznik „Słucki” (Felix Szczepaniak), zarządził zbiórkę oddziału i oświadczył, że obejmuje dowództwo i ma zamiar realizować zamierzenia kapitana „Bomby”, a więc maszerować w rejon Kowla. Oświadczył także, że żołnierze, którzy nie czują się na siłach podjęcia dalszych żołnierskich trudów, mogą pozostać w Starej Hucie, wzmocnić tamtejszą samoobronę.

Około południa z kilkuset osób, pozostało w oddziale około 180. Podporucznik „Słucki” zorganizował kolumnę marszową i ruszył w kierunku Sarn. W Starej Hucie pozostawiono także rannych i chorych.

W następnym dniu, oddział pod dowództwem podporucznika „Słuckiego” dotarł do miejscowości Janówka pod Sarnami. Był to dzień wigilii Bożego Narodzenia. Smutna to była wigilia i Święta. Żołnierze przeżywali utratę swojego dowódcy. Nie bardzo też wiedzieli jaka ich będzie najbliższa przyszłość. W świąteczne dni, przygnębionych żołnierzy odwiedziło niespodziewanie wielu znajomych i krewnych z Huty Stepańskiej, Siedlisk, Wyrki, Ugły, Wydymaru, Perespy, Sumi, Małyńska, którzy znaleźli przed ukraińską rzezią schronienie w Sarnach. Była radość i łzy. Odwiedzający i odwiedzani cieszyli się, że spotkali swoich synów, braci, kuzynów, ale także smucili się, że wśród odwiedzonych nie było kapitana „Bomby” zwanego także „wujkiem”, lubianego i szanowanego dowódcę i innych żołnierzy, którzy wraz z „Bombą” nie powrócili.

Był jeszcze świąteczny wieczór, gdy oddział wyruszył w trudny, ciężki i wielokilometrowy marsz do Przebraża. W Janówce pozostawiono 13 chorych i rannych, którymi zaopiekować się ma ludność z Sarn. Około północy oddział dotarł do rzeki Horyń.



Rzeka była spięta mostem, który obsadzony i chroniony był przez upowców. Po przeciwnej stronie rozciągała się duża i może na kilometr długa ukraińska wieś Horodziec. Wprawdzie Horyń był zamarznięty, ale nie wiadomo czy lód był na tyle mocny, aby się nie załamał pod ciężarem wozów taborowych i działek przeciwpancernych. Wydawało się więc mniejszym ryzykiem użyć fortelu i opanować most i wieś.

Podczas, kiedy z zachowaniem wszelkiej ostrożności przygotowywano się może jednak do ataku, celem opanowania mostu i wsi, na most wjechało dwoje sań. Jechały z Horodźca w kierunku polskiego oddziału. Gdy się znalazły w odpowiedniej odległości ze strony polskiej w języku ukraińskim zapytano głośno o hasło, na które trzeba było znać odzew. Oczywiście nie znano ani hasła ani odzewu. Chodziło przede wszystkim o moment dezorientacji Ukraińców, aby w tym momencie nagle ich zaatakować i obezwładnić. W mgnieniu oka, przygotowane do opanowania mostu drużyny „Kreta” (Stanisław Bronowicki) i „Rzeźniaka” osaczyły i obezwładniły banderowców. Było ich dziewięciu. Zaraz też od pojmanych dowiedziano się hasło i odzew. Banderowcy zostali tak niespodziewanie zaskoczeni, że nie było chwili na obronę. Jedyne jeden zdążył wystrzelić z pistoletu, lekko raniąc plutonowego Antoniego Kwaśniewskiego „Zagłoba”. Te dwie drużyny na zdobytych sankach skierowały się na most i wieś. A znając już hasło, bez wystrzału zlikwidowały dwóch wartowników, po czym cały oddział ruszył do przodu, przechodząc jak huragan wieś Horodec. A więc „zagłobowski” fortel udał się. Może coś tam przeszło z Zagłoby Sienkiewiczowskiego na „Zagłobę” Kwaśniewskiego. Ledwie minięto most, od stojącego na skraju wsi dworku posypały się gęsto strzały, przykuwając polskich partyzantów do zaśnieżonej ziemi. Szybko jednak przygotowano działko i moździerz. Dwa pociski z działka posłano na dworek, uciszyły strzelaninę, a kilka pocisków moździerzowych spowodowały popłoch we wsi, gdzie się zaczęło palić kilka budynków. Wówczas oddział ruszył galopem do przodu i dotarł do skrzyżowania dróg za wsią. Wieś płonąła w mroku grudniowej nocy.

Wiadomości uzyskane od jeńców były niepokojące. Dowiedziano się, że na trasie marszu oddziału, stacjonowały liczne, silne placówki upowskie.

W chwilę później dostrzeżono długi szereg sań zdużających w kierunku Horodca. Była to ukraińska odsiecz. Kolumna sań bez żadnego ubezpieczenia pędziła na oślep. A gdy się zbliżyła zasypiano ją gęstym ogniem. Skutek był zaskakujący. Powstało wielkie kłębowisko ludzi, koni, sań rażonych silnym polskim ogniem. Nie oglądano skutków masakry. Nie zbierano nawet cennej broni, lecz natychmiast pospiesznie ruszono w dalszą, daleką jeszcze drogę.

Na futorach, między miejscowościami Werbcza a Butejki oddział natknął się na Ukraińców, którzy szybko umknęli. Tu w chłopskich zagrodach trafiono na upowskie magazyny. Były tam duże zapasy żywności, różnego rodzaju odzież, obuwie, pierzyny, pościel i inne różne rzeczy. W stajniach i stodołach zgromadzono dziesiątki bydła, koni, owiec, trzody chlewnej. Widać był tu banderowski punkt zaopatrzeniowy zorganizowany z dobytku zgrabionego od Polaków.

Tu wymieniono zmęczone taborowe konie. Zabrano też wiele żywności i nie zwlekając ruszono w dalszą, niebezpieczną drogę.

Świtał już dzień, gdy oddział dotarł do Wyrki. Tutaj z goryczą i rozpaczą oglądali partyzanci, których wielu stąd pochodziło, zniszczenia dokonane podczas i po lipcowym napadzie. Około godziny dziesiątej oddział znów wyruszył w drogę. Zrazu posuwał się starym kolejowym nasypem przez Ostrówki, przeciął drogę z Siedliska do Huty Stepańskiej podążając na Wilcze i Borsuki. Tu gdzieś w rejonie Borsuk zwiad konny wziął do niewoli kilku banderowców i zdobył sześć sań z zaprzęgiem. Na te sanie załadowano tych, którzy nie wytrzymywali trudów morderczego rajdu.

Pokonując leśne bezdroża, klucząc polnymi drogami, oddział omijał większe ukraińskie skupiska ludzkie. W napięciu omijano centra nacjonalizmu ukraińskiego, wsie Chołniewiczze i Harajmówkę, zapadając w przestrzenne lasy Radziwiłła, koło miejscowości Łopatoń. Tu mieściła się niegdyś letnia rezydencja Radziwiłłów i nieduża polska osada. Teraz pozostały tu tylko zgliszcza. W lasach tych było już bezpiecznie. Z Burczyjowa w Radziwil-

skich lasach do spalonej polsko-żydowskiej wsi Zofijówka, leżącej około 10 km od Przebraża, marsz odbywał się przy pięknej, grudniowej, słonecznej pogodzie i niedużym, może dziesięciostopniowym mrozie.

Kilka kilometrów przed Przebrażem, w opuszczonej, jak większość polskich kolonii na Wołyniu – Józefinie, na skraju lasu od strony Przebraża oddział zatrzymał się. Wysłano od strony Przebraża patrol – łączników, aby Przebrażanie oddziału „Bomby” nie wzięli za nieprzyjacielski i nie przywitali ogniem. Łącznikami byli: „Lump” (Leon Lewicki), „Student” (Zbigniew Bielawski) i „Adjutant” oraz woźnica. Tych dwóch ostatnich nazwiska nieznanne. Na spotkanie wyjechał komendant samoobrony, porucznik Henryk Cybulski „Hary” w asyście Alberta Wasilewskiego i Władysława Kokokanowicza oraz łączników od „Bomby”.

W Przebrażu przybyłych przyjęto serdecznie i życzliwie. Zakwaterowano w budynku szkolnym w kolonii Zagajnik, wchodzącej w skład systemu obronnego samoobrony Przebraża.

Tu oddział „Bomby” przebywał około trzech tygodni przygotowując się do dalszego marszu. Oddział „Bomby” zasłużenie odpoczywając w Przebrażu, odpoczywał czynnie. Brał udział w paru organizowanych przez samoobronę Przebraża wyprawach po żywność oraz w trudnej wyprawie do Ołyki po polską ludność, która tam była zagrożona. Oddział „Bomby” pozostawił w Przebrażu jak najlepsze zdanie. Był to oddział bojowy, zdyscyplinowany, zahartowany w walce i nieustraszony.

W ostatni grudniowy dzień roku poranek był trochę z przy-mrozkiem, ładny i słoneczny. Był to jeszcze 1943 r.

Zaraz z rana, ot tak bez sprawy wstąpiłem do sztabu samoobrony w Przebrażu. Zwykle nazywano nie sztabem, a kancelarią komendanta. Tu nie tylko był mózg i serce samoobrony ale i „ośrodek informacji”. Coś z radia Londyn i różne inne wiadomości.

Tam też dowiedziałem się, że późną nocą po trudnym niebezpiecznym, wycieńczającym marszu, aż zza rzeki Słucz, przybył okaleczony, pozbawiony swojego dowódcy kapitana „Bomby” polski partyzancki oddział, który podążał na koncentrację w za-

chodniej części Wołynia. I że oddział ten doprowadził porucznik „Słucki” (Feliks Szczepaniak), oficer rezerwy, nauczyciel z zawodu. Wcale nie zawodowy oficer, a jaki zdecydowany i dzielny. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. niejednokrotnie oficerowie rezerwy, w szczególności nauczyciele okazało wielkie męstwo, bohaterstwo i patriotyzm.

Mówiono także, że w oddziale tym jest wielu żołnierzy z Huty Stepańskiej. Pomyślałem, jeżeli w ogóle żyje Zygmunt Żołędziwski („Boston”) to na pewno jest w tym oddziale. Znałem go wcześniej. Przeżyliśmy napad banderowców na kolonię Taraż, gdzie niewiele brakowało a podzielibyśmy los 24 zamordowanych mieszkańców tej polskiej kolonii.

Na samą myśl, że spotkam tam „Bostona”, czym prędzej pognąłem na Zagajnik miejsce postoju oddziału. Bez trudności odnalazłem Zygmunta „Bostona” żywego i zdrowego, trochę zmęczonego. Dowodził samodzielnym plutonem ciężkich karabinów maszynowych.

Wiedziałem, że zaciągnę się do tego oddziału. Dotąd w konspiracji i w samoobronie Przebraża spełniałem różne role, głównie w strukturach wywiadu przeciw niemieckiemu okupantowi jak też wywiadu i głębokiego rozpoznania taktycznego w zmaganiu, w walce z ukraińskimi siłami UPA.

Oddział „Bomby” po drodze na koncentrację dywizji w Przebrażu przebywał ponad trzy tygodnie nabierając sił do dalszego marszu, lecząc rannych i chorych na tyfus przywleczony przez siebie. Część zdolna do służby i walki czynnie włączyła się w strukturę samoobrony uczestnicząc w operacjach zaczepno-obronnych samoobrony m.in. w rozbiciu dużego, silnego ukraińskiego-upowskiego garnizonu w Żurawicach, gdzie zdobyto broń, a przede wszystkim żywności, zboża, bydła wcześniej od Polaków zrabowanej, a tak ważnej i potrzebnej dla przeżycia ponad dwudziestotysięcznej polskiej ludności, uciekinierów, obozującej, chroniącej się przed śmiercią z rąk ukraińskich siepaczy w Samoobronie Przebraże. Oddział brał także udział w odbiciu, wyprawieniu, ewakuowaniu paręset ludności polskiej otoczonej w

m. Ołyka w Radziwiłowskim Zamku, do samoobrony w Przebrażu.

Po kilku dniach pobytu oddziału „Bomby” w Przebrażu znalazłem się z żołnierskim ekwipunkiem wraz z czternastoma kompletnie uzbrojonymi, umundurowanymi, wojskowo wyszkolonymi, służącymi dotąd w pomocniczej niemieckiej policji w Kiwercach Polakami, którzy opuścili jej szeregi, w oddziale „Bomby”. Policja z Kiwerc, ponad sto osób, tuż przed wymarszem „Bomby” z Przebraża, opuściła swych niemieckich przełożonych z celem dołączenia do oddziału „Bomby” i wraz z oddziałami z samoobrony Przebraża, wymarszu na nakazaną rozkazem koncentrację dywizji. Jednakże sprawy wyższe z różnych ważnych względów bezpieczeństwa samoobrony w Przebrażu potoczyły się inaczej. Część kiwereckiej policji pozostała w Przebrażu, zoddziałami samoobrony, a część zaledwie czternastu zwerbowałem do oddziału „Bomby”. Podkreślam, że byłem jednym ze współorganizatorów operacji wyprowadzenia kiwereckiej policji.

A więc zgodnie z pierwszą moją myślą znalazłem się w oddziale „Bomby”. Zostałem z moimi czternastoma żołnierzami wcielony do Samodzielnego Plutonu Ciężkich Karabinów Maszynowych pod dowództwem starszego sierżanta „Bostona” Zygmunta Żołędzińskiego. Zostałem mianowany jego zastępcą. Do końca działalności tego oddziału z „Bostonem” i dzielnymi załogami cekaemów, dzieliliśmy trudy, ciężki żołnierski los.

*Tadeusz Wolak*

## BAZA SAMOOBRONY W CZESKIM KUPICZOWIE NA WOŁYNIU

Rok 1942-1943 w historii Wołynia zapisał się jako okres wyjątkowego nasilenia terroru realizowanego przez okupanta niemieckiego i kolaborującą ukraińską policję pomocniczą. W tych latach województwo wołyńskie było pierwszym obszarem, na którym nacjonałiści ukraińscy, przy zastosowaniu najbardziej barbarzyńskich tortur, przystąpili do fizycznej, planowej, doktrynalnej likwidacji ludności polskiej Wołynia i południowego Polesia.

Niemcy na terenie Reichskomisariat Ukraine, w skład którego wchodził Wołyń, traktowali ukraińskich nacjonalistów jako szczególnie przydatnych pomocników do likwidowania Żydów, tropienia radzieckich partyzantów i polskiego Ruchu Oporu.

Ukraińska policja pomocnicza, przeszkolona przez Niemców w zakresie stosowania zbrodniczych metod postępowania z człowiekiem, pomogła zlikwidować ostatnie getto na Wołyniu w październiku 1942 r. Policja ta stanowiła rezerwę kadrową tworzącej się na Wołyniu tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Jedy-nym celem tej zbrojnej formacji OUN-Bandery było przeprowadzenie czystki etnicznej na Południowo-Wschodnich Kresach II RP. Po walkach z przeciwnikami frakcja Bandery przejęła kierownictwo nad jednolitą UPA, swoim działaniem objęła społeczność ukraińską, wprowadziła żelazną dyscyplinę i tworzyła liczne służby dla potrzeb UPA.

Mordy rodzin polskich dokonywane przez policję ukraińską wspólnie z Niemcami miały miejsce już latem 1942 r. W listopadzie 1942 r. we wsi Obórki w pow. łuckim ofiarą padło ponad 50 Polaków, nie była to jeszcze akcja OUN-B w ścisłym tego słowa znaczeniu. Struktury UPA kształtowały się w 1943 r.

Metodyczne mordy masowe dokonywane przez OUN-UPA rozpoczęły się wczesną wiosną 1943 r. były połączone z rabunkiem mienia i paleniem polskich zagród. Polacy zostali zaskoczeni rozwojem szeroko zakrojonych antypolskich wystąpień ukraińskich nacjonalistów działających w formie uzbrojonych band. Opuszczenie niemieckich posterunków i przejście na stronę UPA

ukraińskich schutzmanów w kwietniu 1943 r. oraz podpalenie polskich dworów w maju 1943 r. zaniepokoiło wołyńskich Czechów, którzy zawsze byli lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego. Na zagrożonych terenach samorzutnie organizowano samoobrony. Na Wołyniu powstało ponad 100 ośrodków obronnych, mniejsze pod naporem UPA padały jeden po drugim, ludność mordowano, nieliczni przedostawali się do miast lub większych baz samoobrony.

Władze konspiracyjne Okręgu Armii Krajowej Wołyn, wobec tak wielkiego zagrożenia zdecydowały o powstaniu oddziałów partyzanckich AK, do których należałoby interwencyjne wspieranie polskich placówek samoobrony. Latem 1943 r. powstało na Wołyniu 9 oddziałów partyzanckich AK liczyły one ok. 1200 uzbrojonych ludzi, dowództwo powierzono znakomitym oficerom. Dowódcami oddziałów stacjonujących w bazie Zasmyki-Kupiczów w pow. kowelskim od 17-go lipca 1943 r. był por. Władysław Czermiński ps., „Jastrząb” a od sierpnia Michał Fijałka ps. „Sokół”.

Do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka najsilniejszych baz samoobrony, między innymi Zasmyki i czeski Kupiczów. W Zasmykach, dużej polskiej wsi, położonej 15 km na południe od Kowla, bez trudności udało się w połowie lipca 1943 r. rozwinąć samoobronę cywilną, dowództwo objął ppor. Henryk Nadratowski ps., „Znicz”. Rola Kupiczowa uwzględniona była w planach działań Inspektoratu Rejonowego AK Kowel na równi z Zasmykami ponieważ zajęcie tej czeskiej osady przez UPA stanowiłoby duże zagrożenie dla Zasmyk.

Kupiczów usytuowany na wzgórzu za lasem lityńskim, 10 km na południe od Zasmyk został założony przez czeskich osadników, którzy w siedemdziesiątych latach XIX wieku kupili ziemię od Aleksandra Zagórskiego. W 1939 r. żyło tu 1264 Czechów, 10 rodzin polskich (urzędnicy, policjanci) i do 1942 r. 80 rodzin żydowskich. Kupiczów był siedzibą gminy.

Po zajęciu Wołynia przez wojska niemieckie w czerwcu 1941 r. , władzę w Kupiczowie sprawowali policjanci ukraińscy na służbie niemieckiej. W 1942 r. w Kupiczowie pojawili się dwaj

Niemcy, polecieli policjantom spędzić Żydów z okolicznych wsi, zarządzili wpłacenia kontrybucji, następnie wszystkich Żydów popędzono w kierunku Jezierzan-Suszybaby. W miejscu zwanym suszybabskie piaski kazano im się rozbierać i dwuszeregami układać w wykopanym rowie, kolejno byli rozstrzeliwani. Nielicznym udało się ukryć w lesie lityńskim lub na terenie bagnistym gdzie byli wyłapywani przez ukraińskich policjantów.

Wczesną wiosną 1943 r. z różnych stron Wołynia dochodziły budzące grozę wiadomości o mordowaniu Polaków. Zbrodnicze działania policji ukraińskiej, i członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) objęły także powiat kowelski, Hołoby, Maniewiczze, Wielick, Mielnica i blisko położone Radowicze.

W lutym 1943 r. Czesi w Kupiczowie założyli konspiracyjną, obronną organizację o nazwie "Aktyw", która stopniowo powiększała się, utrzymywała kontakty z polskim podziemiem i partyzantką radziecką.

Po ucieczce policji ukraińskiej w kwietniu 1943 r. Czesi otrzymali od Ukraińców propozycje przyłączenia się do UPA, propozycja została odrzucona, ukraińscy nacjonaści dali do zrozumienia, iż w tej sytuacji Kupiczów będzie traktowany jako nieprzyjaciel. Od przyjaznych Ukraińców, nie popierających OUN-UPA Czesi dowiedzieli się, że po zlikwidowaniu Polaków przyjdzie kolej na Czechów.

Emisariusze OUN, którzy na Wołyn przybywali z Małopolski Wschodniej głosili banderowskie hasła - "Ukraina tylko dla Ukraińców", "Smert Lacham, Żydam, Moskałam", antypolską historię podgrzewali popi - "zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem". Do wyjątków należał pop kupiczowskiej cerkwi Bazyli Zakidałski, zamknął cerkiew i z rodziną został w Kupiczowie.

Od 15 lipca 1943 r. po napadzie na kościół w Kisielinie, Czesi udzielali pomocy uciekinierom z Adamówki, Aleksandrówki, Michałówki i miejscowości położonych bliżej Kupiczowa, przechowywali Polaków w swoich zabudowaniach, następnie organizowali większe grupy i nocą przeprowadzali do bazy w Zasmyskach. Czesi pomagali przeżyć Żydom mieszkającym w ziemiankach w lesie lityńskim i ukrywali partyzantów radzieckich. Do



akcji przeprowadzania Polaków włączyli się Jarosław i Waclaw Zapotoccy oraz Waclaw Kaczerowski. Uratowali ponad 350 osób narodowości polskiej, jest to potwierdzone w książce pt. "Kupiczków jak nam o nim opowiadano i jak my go pamiętamy", wydanej w 1997 r. w Republice Czeskiej. Wielu żyjących Polaków dotąd we wdzięcznej pamięci zachowało pastora Jelinka oraz mieszkańców Kupiczowa, którzy bezinteresownie pomagali przeżyć najtragiczniejszy okres i ratowali życie.

Od połowy lipca 1943 r. płonęły polskie wsie położone na południe od Kupiczowa, od 11 do 14 lipca UPA jednocześnie zaatakowała bezbronnych Polaków w 167 miejscowościach w pow. horochowskim, kowelskim i włodzimierskim. UPA miała dużą swobodę działania ponieważ wypadki Niemców na wsie miały jedynie na celu ściągnięcie zboża i bydła. Wołyń był zapleczem frontu niemieckiego. W końcu sierpnia 1943 r. Niemcy pozostawili w Kupiczowie oddział Wehrmachtu do ściągania kontyngentów, po miesiącu został on zastąpiony oddziałem Litwinów. Dotąd do napadów UPA na Kupiczków nie dochodziło.

11-go listopada Litwini opuścili Kupiczków, do osady wjechał wóz z uzbrojonymi upowcami, aresztowano czterech członków "Aktywu" w tym pastora Jelinka, zakładnikom grozono śmiercią jeśli nie podporządkują się UPA i nie oddadzą broni. Przed plebanią zebrał się tłum mieszkańców, bojówkarze wycofali się. Nocą 12 listopada bojówki UPA rozłożyły się obozem z dwóch stron Kupiczowa. Z prośbą o pomoc przybył do Zasmyk łącznik Waclaw Zapotocki. Po nocnym marszu, o świcie 12-go listopada 1943 r. oddział "Jastrzębia", z częścią kompanii por. "Kani" i samoobrona czeska zaatakowały UPA. Kupiczków znalazł się w rękach polskich i czeskich. Upowcy nie zrezygnowali, wzmocnione bojówki UPA usiłowały odbić tę osadę, z uwagi na przeważające siły napastników, były momenty dramatyczne, walka trwała cały dzień, banderowcy wycofali się. Oddział "Jastrzębia" wrócił do Zasmyk, w Kupiczowie została 40-to osobowa grupa partyzantów. Czesi otoczyli Kupiczków rowami strzeleckimi i zasiekami, wprowadzili całodobowe warty, polsko-czeską samoobroną dowodził ppor. Wilhelm Skomorowski ps. "Wilczur".

22-go listopada 1943 r. banderowcy ponownie zaatakowali Kupiczów siłami ponad tysiąca ludzi, przy użyciu dwóch dział i "czołgu" (opancerzony sowiecki traktor z działkiem). Miasteczko było atakowane jednocześnie ze wszystkich stron. Mieszkańcy gasili pożary wznieczone przez wybuchy pocisków artyleryjskich, sytuacja była krytyczna, załoga kupiczowska walczyła resztkami sił i amunicji. Z pomocą oblężonym ponownie przybył oddział "Jastrzębia" i "Sokoła", ze strony zewnętrznej zaatakowano pierścień oblężenia, kontrnatarcie nastąpiło w kilku kierunkach, Ukraińcy wycofując się podpalili swój niefortunny "czołg". Kupiczów został obroniony.

W "litopysie UPA", (Toronto, 1984,t.5, s.181) tak opisano sytuację - „Dwukrotnie oddziały UPA szykowały się do rozbicia tych dwóch ośrodków (Zasmyki-Kupiczów) ale przygotowania nie zakończyły się sukcesem (...) potem d-ca P.Antoniuk "Sosenko" zorganizował naskok na Kupiczów. Jednakże podczas natarcia zepsuł się nasz czołg (...) bez czołgu d-ca Antoniuk nie chciał prowadzić dalszych operacji." Dowódca Antoniuk 7-go marca 1944 r. przez sąd ounowski został skazany na karę śmierci rzekomo za współpracę z Niemcami, de facto za dopuszczenie do umocnienia się bazy w Zasmykach i Kupiczowie oraz za klęskę "Siczy" świniarzyńskiej. Współpraca OUN-UPA z Niemcami trwała, Niemcy przed nadejściem frontu wschodniego dozbrajali banderowców.

Polskie oddziały partyzanckie stacjonujące w okolicy Kupiczowa, tuż przed świętami Bożego Narodzenia zostały przeniesione do Kupiczowa, w Domu Ludowym Czesi przygotowali kolację wigilijną, nic nie wskazywało, że święta zostaną zakłócone, tymczasem o świcie 25 grudnia 1943 r. podczas pasterki banderowcy ostrzelali Kupiczów z działek niewielkiego kalibru, strącona została wieża kościoła katolickiego, okazało się, że był to atak pozorowany, dla zmylenia samoobrony. W tym bowiem czasie podczas pasterki w Zasmykach banda UPA wioząca popa, zaatakowała kolonie należące do systemu obrony bazy. Był to napad podstępny, ci którzy powozili furmankami byli w mundurach niemieckich. W obawie przed pacyfikacją do Niemców ognia nie

otwierano. Kolonie Janówka, Stanisławówka, Radomle zostały spalone, zamordowano w sposób bestialski 49 osób, poległo kilkunastu żołnierzy w walce, na punkt sanitarny w Zasmykach przywieziono wielu rannych.

Po tym napadzie i po pacyfikacji Zasmyk przez Niemców 19-go stycznia 1944 r. rodziny polskie, bez dachu nad głową, znalazły schronienie u Czechów w Kupiczowie. W kupiczowskiej bazie samoobrony, według spisu ludności z grudnia 1943 r. przechowało się: 1024 Polaków, 93 Ukraińców, 15 Rosjan i 1 Żydówka.

Minął krwawy rok 1943, ludzie zamknięci w obozach warownych oczekiwali na wielkie zmiany, które miałyby przesądzić sprawę przeciwko Niemcom. Wojska radzieckie I Frontu Ukraińskiego wyzwoliły Żytomierz, Berdyczów, 4-go stycznia 1944 r. przekroczyły granicę polsko-sowiecką z 1939 r. i dużym klinem zajęły Wołyń, 2-go lutego wkroczyły do Łucka i Równego. Niemcy ściągnęli dodatkowe siły do obrony ważnego węzła kolejowego jakim był Kowel, w terenie prowadzili akcje pacyfikacyjne celem zlikwidowania ruchów partyzanckich, pochód UPA został nieco przyhamowany ale w związku z sukcesami frontu wschodniego, oficer byłego batalionu „Nachtigall” twórca i dowódca UPA Szuchewycz wydał rozkaz - (...) "należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". Część sotni z Wołynia przesunął na tereny Małopolski Wschodniej gdzie od początku 1944 r. rozpoczęła się rzeź Polaków. W takiej sytuacji dowództwo Okręgu AK Wołyń zdecydowało się przystąpić do realizacji planu „Burza” na Wołyniu.

Komendant Okręgu płk Kazimierz Bąbiński - "Luboń" 15 stycznia wydał rozkaz kierowania oddziałów Armii Krajowej i konspiracyjnej młodzieży do rejonu Zasmyki-Kupiczów. Sztab Okręgu przeniesiono z Kowla do Kupiczowa. Na skutek bombardowań tej osady przez lotnictwo niemieckie, sztab przeniósł się do Suszybaby. Na odprawie oficerów 28 stycznia 1944 r. powołano 27 Wołyńską Dywizję AK, przygotowywaną do walk z Niemcami. Zgrupowaniu Kowelskiemu nadano kryptonim "Gromada".

W rejonie koncentracji oddziałów AK ciągle trwało jeszcze zagrożenie ze strony UPA, duże zgrupowania mieściły się po

wschodniej stronie rzeki Stochód i w rozległym kompleksie lasów swiniarzyńskich, wsie położone na południe od Kupiczowa były opanowane przez UPA. Walki z ukraińskimi faszystami o utrzymanie bazy operacyjnej trwały do wiosny 1944r. W końcu stycznia 1944 r. przy wsparciu moździerzy partyzantki radzieckiej, zlikwidowano wypadową bazę UPA w Swiniarzynie. 10-go lutego dowództwo 27 Dywizji przejął ppłk Jan Wojciech Kiwerski ps. "Oliwa", sztab mieścił się w Ossie. Bazą zaopatrzeniową "Gromady" był Kupiczów, tu mieścił się szpital polowy, odizolowany szpital zakaźny, pralnia i inne zakłady.

W marcu 1944 r. oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji AK znalazły się w strefie przyfrontowej. Niemcy bronili "Festung-Kowel", wojska 2 Frontu Białoruskiego podjęły operację w kierunku kowelskim, 27 WDAK była w przededniu styku z Armią Radziecką. Po wstępnych rozmowach i zawartym porozumieniu z dowództwem wojsk radzieckich, wspólnymi siłami zdobyto miasteczko Turzysk i stację kolejową na linii Kowel-Włodzimierz Wołyński. W końcu marca oddziały zgrupowania "Gromada" zostały przegrupowane na południowy zachód od Kowla w rejon Lubomla. Od kwietnia 1944 r. 27 Wołyńska Dywizja AK w współdziałaniu z wojskami radzieckimi brała udział w walkach z Niemcami w operacji kowelskiej.

Do nowego rejonu zakwaterowania oddziałów AK "Gromada" nocą 1-2 kwietnia 1944 r. z Kupiczowa wyruszył transport 39 furmanek z mąką, zbożem i innymi produktami żywnościowymi. Powracającym Czechom towarzyszył patrol wyznaczony przez por., „Jastrzębia”. Pod Kupiczowem już umacniały się wojska radzieckie, Kupiczów znalazł się na linii frontu. Niemcy atakowali od strony Lubomla, zajęli Turzysk i masyw lasów swiniarzyńskich, natarcie niemieckie na Kupiczów wyszło od strony Tuliczowa, rozpoczął się artyleryjski ostrzał i silne bombardowanie osady, paliło się wiele zabudowań i cerkiew prawosławna. W pewnym momencie na kupiczowskim froncie zaczęły lecieć w niebo strumienie ognia. Kontratak radziecki z udziałem „katiusz” spowodował odwrót Niemców. Dowództwo radzieckie podjęło

decyzję o ewakuacji mieszkańców poza linię frontu. Czesi kupiczowski zostali ewakuowani do czeskich wsi koło Łucka.

Młodzi Czesi z Kupiczowa i z Wołynia zasilili czeskosłowacki Korpus armijny pod dowództwem gen L.Svobody. Korpus walczył pod Duklą, szlak bojowy zakończył na Słowacji i Morawach.

Wielu Czechów odeszło z 27 Wołyńskiej Dywizji AK, niektórzy jako rozbitkowie z Polakami wracali na Wołyń, między nimi był Jarosław Zapotocki, w lesie świniarzyńskim nastąpił na minę, zmarł z wykrwawienia, a śpieszył do czeskosłowackiej armady.

Pod Monte Cassino walczyli dwaj Czesi z Kupiczowa Józef Żytni i Jarosław Kuczera jeden z trębaczy, którzy oznajmili światu, że Polacy zdobyli Monte Cassino i że droga na Rzym jest otwarta był Czech z Wołynia. Józef Żytni w 1939 r. został powołany do Wojska Polskiego, był kierowcą, w końcowej fazie kampanii wrześniowej dotarł pod Łuck gdzie mieszkała jego siostra, która namawiała go do pozostawienia samochodu i powrotu do domu, odmówił, samochód jest wojskowy, a ja przysięgi nie złamię - odpowiedział. Wkrótce dostał się do niewoli sowieckiej, jako jeńiec pracował w kopalni w Krzywym Rogu, jeńców przewieziono w okolice Archangielska skąd dostał się do armii gen. Andersa.

W 1947 r. Czesi z Kupiczowa zostali ekspatriowani do Czechosłowacji, miejscowi Ukraińcy mówili - "Czechi na sobakach pryichały i na sobakach poidut". Zburzony podczas działań frontowych Kupiczów został odbudowany ale w niczym nie przypomina zasobnej, dobrze zagospodarowanej czeskiej osady. Na miejscu spalonej cerkwi na postumencie stoi popiersie Szuchewycza - "Czupryniki" zbrodniarza wszechczasów, współodpowiedzialnego za ludobójstwo minimum 200 tyś. Polaków, wielu tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości Rosjan, Czechów, Ormian.

Organizatorem zjazdów Czechów Wołyńskich jest pani Mirosława Żakowa, mieszkanka Pragi i pan Waclav Kytł mieszkaniec Mostova. W 2004 r. w Krasnym Dvorze zorganizowali wystawę na której m.in prezentowano szlak bojowy 27 Wołyńskiej Dywizji

AK, wydawnictwa, fotografie dowódców i odznaczonych Czechów-kombatantów Polski Walczącej.

Czesi organizują wycieczki na Wołyń, historię przekazują młodym, na cmentarzu w Zasmykach składają wiązanki kwiatów, zapalają znicze na zbiorowych grobach pomordowanych Polaków i mogiłach poległych żołnierzy-obrońców. Czescy uczestnicy polskiego Ruchu Oporu są zapraszani na zjazdy kombatantów 27 Wołyńskiej Dywizji AK, podczas których wracamy wspomnieniami do czasu upadku cywilizacji, czasu wspólnej walki o przetrwanie i dramatu polskich Kresów Wschodnich.

*Monika Śladewska*

## **KOŚCIÓŁ „POLSKI” PO UKRAIŃSKU**

Przed wojną wszystko było proste: Polak - rzymski katolik, Ukrainiec - grekokatolik albo prawosławny. Byli polscy księża i polskie kościoły. Teraz się pogmatwało. Do świątyń grekokatolików zaczęli chodzić Rosjanie i Polacy, do rzymskich - różne narodowości. Język ukraiński coraz częściej wypiera język polski. Ba, nawet w katedrze lwowskiej, która była jednym z dwóch kościołów rzymskokatolickich, których nie zamknięto, gdy Polska utraciła Lwów, drogę krzyżową odprawia się po ukraińsku, a obrazki, które są rozdawane dzieciom w kościele, mają teksty modlitwy wyłącznie po ukraińsku. Tymczasem w mieście nie ma zapotrzebowania na msze rzymskokatolickie po ukraińsku. W kościele św. Antoniego ksiądz wprowadził mszę w tym języku, ale z niej zrezygnowano, bo przychodziło coraz mniej ludzi<sup>1</sup>.

Zwłaszcza pokolenie starsze ma poczucie, że okres ich upokorzeń się nie skończył. Nawet Kościół - jak mówią - ich zawiódł.

---

<sup>1</sup> Rzeczpospolita 14.04.09 Nr 089

Trudno im się pogodzić z ukrainizacją liturgii łacińskiej. Mówią: jak to, myśmy przechowali wiarę i język w czasach prześladowań, a dziś mamy się modlić po ukraińsku? Za karę czy w nagrodę?

Kościoły kresowe, wczesne lata 90. Szereg świątyń zamienionych na sale sportowe, magazyny, kluby, składy, rupieciarnie. Kościoły-widma bez szyb, bez dachów, porośnięte mchem, zniszczone, zdewastowane, spalone. Pierwsze msze w tych "parafiach", księża dojeżdżają - odprowadzają mszę, wsiadają w samochód i jadą do kolejnego miasteczka. A w tym następnym miasteczku odprowadzają czasem msze przed bramą kościelną, bo władze nie chcą zezwolić na zwrot świątyni. A twarze ludzi, do których wreszcie przyjeżdża ksiądz i mówi do nich po polsku - radosne i rozpromienione. Tak było na początku: entuzjazm i radość. A dziś? Dziś ci starzy i młodzi Polacy, którzy chcą modlić się po polsku - w swoim języku ojczystym - mogą dowiedzieć się od kapłanów następujących rzeczy:

- na Ukrainie powinno być po ukraińsku
- język liturgii powinien być zgodny z językiem państwowym kraju
- nie jesteście Polakami, lecz tylko katolikami
- jesteście spolonizowanymi w przeszłości Ukraińcami
- nie umiecie mówić po polsku
- trzeba poświęcić się dla Ukraińców, którzy przychodzą, albo mogą przyjsć do kościoła
- mieszkacie na Ukrainie i powinniście modlić się po ukraińsku<sup>2</sup>.

Ostatecznie można się dowiedzieć, jak "zaradzić" procesowi ukrainizacji: *"komu się nie podoba,(...) proszę pakować walizy i wyjeżdżać do Polski"*<sup>3</sup> albo *"kiedy umrze starsze pokolenie (Pola-*

---

<sup>2</sup> R.Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk: Postawy katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie wobec języka polskiego, Tow. Naukowe KUL, Lublin 2001

<sup>3</sup> List parafian z Drohobycza wysłany do prezesa "Wspólnoty Polskiej", Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wydrukowany na łamach kwartalnika "Cra-coviaLeopolis" Nr 2(30) 2002 r.

ków), wtedy będzie można zrobić porządek w parafii<sup>4</sup>. Kościół na Ukrainie nie tylko nie chce "polskiej" przyszłości, ma również problem z zaakceptowaniem polskiej przeszłości. Słynna przed paru laty była awantura w Barze, gdzie ksiądz kazał zniszczyć umieszczony na frontonie kościoła napis "Święta Anno módl się za nami", który przetrwał wszystkie wojny i rewolucje i zastąpił go napisem ukraińskim.

Z innych doniesień (m.in. Lubański-Tuzow w "Naszym Dzienniku") wynika, że jest realna groźba, iż katedra lwowska, miejsce ślubów króla Jana Kazimierza, który tutaj obwołał Maryję królową Polski, straci swoją tożsamość. Rodzi się pytanie ważne i wręcz dramatyczne: czy już za chwilę z powodu działalności Kościoła katolickiego Polacy przestaną istnieć na terenie Ukrainy?

Z drugiej strony biskup Marian Buczek (niegdyś diec. lwowska, obecnie ordynariusz charkowsko-zaporoski) stwierdza: "*Naszym zadaniem jest głosić Słowo Boże, nie szerzyć kulturę polską. Tam, gdzie jest więcej Polaków, odprawiamy msze po polsku i na odwrót. (...) Jeśli Ukraińcy i Rosjanie nie poczują się w naszych świątyniach u siebie, przejmie je obrządek bizantyjski. Wstawią ikonostas, wyrzucą zabytkowe malowidła, przyczepią kopułę*"<sup>5</sup>

Problem jest trudny. Ks. prof. Roman Dzwonkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który wiele lat spędził na Wschodzie - od Wołynia po Syberię, a potem badał problematykę używania języka polskiego za granicą<sup>6</sup>, krytykuje księży rezygnujących na Ukrainie z liturgii po polsku: - *Mamy tu do czynienia z klerykalizmem. Polega on na tym, że księżom wydaje się, że wiedzą lepiej, czego chcą wierni* - ocenia ks. Dzwonkowski.

Jego książka jest owocem badań socjologicznych, przeprowadzonych w 2000 roku na Ukrainie przez Katedrę Socjologii Grup Etnicznych Instytutu Socjologii KUL. Została wydana przez Towarzystwo Naukowe KUL, a sfinansowana przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Ma ona formę raportu z badań, których ce-

---

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Rzeczpospolita 14.04.09 Nr 089

<sup>6</sup> Roman Dzwonkowski, *opus cit.*



lem było "poznanie opinii wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie na temat preferowanego języka w kościele, postaw wobec języka polskiego w różnych pokoleniach". Badania przeprowadzono metodą wywiadów w czterech diecezjach: lwowskiej, łuckiej, kamienieckiej i żytomierskiej, w wybranych losowo 57 parafiach (co stanowi ponad 10% ogólnej liczby parafii, szacowanej na 540) i objęły 1300 osób.

W III rozdziale publikacji zawarto raport z tych badań. Zwrócono uwagę na znajomość języka polskiego, zakres i potrzebę używania go w życiu religijnym oraz przyczyny i konsekwencje wprowadzenia do liturgii języka ukraińskiego. W zakresie znajomości i posługiwania się językiem polskim warto odnotować:

- gdzie uczono się języka: 54% badanych nauczyło się języka w domu, 19% w szkole, 18% od krewnych, 8% w kościele, 1% od sąsiadów;
- w jakim wieku nauczono się polskiego: 55% w wieku wczesnoszkolnym, 24% szkolnym, 13% młodym, 5% dojrzałym, 3% przedszkolnym;
- jakie były powody nauki języka polskiego: 36% by modlić się po polsku, 28% bo jestem Polakiem, 14% edukacja po polsku, 13% język podoba się, jest piękny, 6% w celu przekazania tradycji, 2% ze względu na komunikację, 1% ze względu na studia w Polsce.

Zatem pierwszym motywem nauki języka była potrzeba religijna (36%), drugim identyfikacja narodowa (28%), a trzecim chęć przekazywania tradycji następnemu pokoleniu (6%).

Z badań wynika, że blisko 90% respondentów uważa, iż znajomość języka polskiego jest im potrzebna osobiście oraz ich dzieciom i najbliższemu otoczeniu (parafii).

Jeśli chodzi o preferencje ankietowanych w zakresie języka używanego w liturgii Mszy św. w kościele, autorzy podkreślają, że odbiegają one od panującego stanu rzeczy w parafiach. Badania wskazują, że 16% chciałoby uczestniczyć we Mszy św. w języku ukraińskim, a 70% - w języku polskim, natomiast 13% wolałoby Mszę św., w której liturgia słowa, zwłaszcza kazanie, byłaby po ukraińsku, natomiast pozostała część wyłącznie po polsku.

Jednocześnie w toku badań stwierdzono, że w ostatnich latach nastąpiły postępujące zmiany języka liturgii. Polegają one na daleko idącym ograniczeniu lub całkowitej eliminacji języka polskiego, ponadto katecheza dzieci i młodzieży prowadzona jest najczęściej w języku ukraińskim. O ile więc starsze pokolenie w większości wykazuje głębokie przywiązanie do języka polskiego, to dzieci i młodzież mają stosunek obojętny, co jest już efektem dokonanych zmian w tym zakresie, a mimo to w 50% przypadków identyfikacja narodowa pozostaje jednak nadal polska.

Badania pokazują, że do 1990 roku tożsamość narodowa i wyznaniowa stanowiła na Ukrainie jedną nierozdzieloną całość, która była korzystna zarówno dla uczuć religijnych, jak i narodowych. Obecnie, po kilkuletniej masowej i szybko postępującej ukraińzacji Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie zaobserwowano zacieranie się różnic pomiędzy Polakami i Ukraińcami oraz między wyznaniem. Taki stan rzeczy przyczynia się - co jest pewnym zaskoczeniem - do pogarszania relacji między współistniejącymi grupami, które przyzwyczajone były i przekonane o istnieniu utrwalonych przez wieki różnic. Obecność języka polskiego w liturgii zapewniała Polakom-katolikom poczucie bezpieczeństwa, by nie czuć zagrożenia ze strony innych wyznań. Obecnie zaś sytuacja wyznaniowa przestała być przejrzysta: *"Wobec wielości wyznań 'ukraińskich' - Cerkwi moskiewskiego patriarchatu, Cerkwi kijowskiego patriarchatu i Cerkwi greckokatolickiej doszła jeszcze Cerkiew rzymskokatolicka (według wprowadzanej terminologii), która też pretenduje do bycia ukraińską. Katolikom najwyraźniej brakuje jasnych kryteriów, gdzie kończy się ich wiara, a gdzie zaczyna się wiara innego wyznania"<sup>7</sup>* Dodatkowo silny niepokój wywołuje wśród katolików zamiana starej i utrwalonej terminologii religijnej na nową: kościół, to już cerkwa, biskup - władyka, ksiądz - otec, siostra (zakonna) - monażka, msza - mesa itd., a także wprowadzanie nazewnictwa ukraińskiego wobec imion świętych.

---

<sup>7</sup> Tamże

W podsumowaniu autorzy zauważają: "W niektórych parafiach dezorientacja wiernych świadczy o ich bolesnym dramacie religijnym. (...) *Osoby w podeszłym wieku z ogromnym trudem próbowały nauczyć się modlitw w języku ukraińskim, gdyż zostały przekonane przez duszpasterzy, że modlitwy w języku polskim, doskonale im znane od zawsze, 'obecnie nie są już ważne' i powinny być zastąpione modlitwami w języku ukraińskim. Niektórzy wierni, przyjmując tę argumentację, mają na tym tle poczucie zdrady wiary ojców i zdrady wiary w Boga, do którego zwracają się obecnie nie po polsku, lecz po ukraińsku, bo tak im polecono*". Nie wolno wykorzystywać strachu i bezsilności tych ludzi. Jeszcze niedawno bali się represji ze strony władz za to, że są wierzący. Modlili się o to, żeby mieć kapłana. Do głowy im nie przychodziło, że kiedyś mogą walczyć z księdzem o prawo do modlitwy we własnym języku. Ksiądz Boniecki stwierdza: "*Trudno lekceważyć cierpienia tych, którzy wierność ojczyźnej tradycji i językowi drogo opłacili*".<sup>8</sup> Odnosi się wrażenie, że dla niektórych kapłanów Polacy w Kościele na Ukrainie są przeżytkiem, kulą u nogi - nie pasują do koncepcji Kościoła, która została stworzona. Wygląda to tak, jakbyśmy mieli do czynienia z formą despotyzmu - ukrajinizacji za wszelką cenę.

Obecnie Polacy (w kraju i świecie), przede wszystkim ci związani z Kresami, robią wiele, aby pomóc rodakom zamieszkałym na Wschodzie. Również często poprzez składane ofiary odnawiają i remontują kościoły. W tym przypadku księża nie widzą nic niestosownego. Ale do odbudowywanych świątyń za pieniądze polskich organizacji i podatników, za chwilę niefrasobliwie wprowadzą język ukraiński. Sytuacja taka wydaje im się zupełnie na miejscu. To może lepiej zgodnie z logiką kapłanów - przeznaczyć te fundusze na stworzenie polskich klas w szkołach lub polskich szkół?

Osobiście zaskoczyły mnie informacje w książce, że duszpasterze - którymi na ogół są księża z Polski - powołują się przy tym

---

<sup>8</sup> Ks. Adam Boniecki, Tygodnik Powszechny 25 (2712), Nie ma innej Ukrainy...

m.in. na rzekome "polecenie Ojca Świętego" (!) oraz że "wykorzystywane jest przy tym (...) niemal bezgraniczne zaufanie do osoby księdza" (manipulacja!?). Uzasadniają ukrainizację w Kościele zasadą powszechności Kościoła rzymskokatolickiego i jego ponadnarodowym charakterem.

Ale okazuje się, że zasada powszechności, na którą księża się powołują, realizowana jest w praktyce w jedną stronę - wyeliminowanie języka polskiego. Dlaczego więc językiem przyszłości w Kościele ma być tylko ukraiński? Wszak modlitwa w języku ojczystym nie powinna być żadnym gestem, ani przywilejem, bo w Polacy na Kresach mają prawo modlić się po polsku. To samo przysługuje wszystkim innym narodowościom. Konstytucja o Liturgii Soboru Watykańskiego II mówi o możliwości wprowadzania języków ojczystych. Języków ojczystych, a nie państwowych! Dlaczego Polacy na Ukrainie mają być pozbawieni tego prawa?

Wątpię w to, że język ukraiński stanie się dla następnych pokoleń łańskich katolików językiem sakralnym w takim stopniu, w jakim był dla nich język polski. Obawiam się także, że zanikająca odrębność Kościoła rzymskokatolickiego od innych wyznań (Cerkwi prawosławnej i greckokatolickiej) może przyczynić się do odejścia części wiernych od Kościoła. I że za kilka czy kilkadziesiąt lat nie będzie ani Polaków ani katolików na Ukrainie.

Czy - jak uważają niektórzy - jest możliwy "kompromis" polegający na tym, że Towarzystwa Kultury Polskiej troszczą się o język i kulturę narodową, a Kościół o wiarę w jakimkolwiek języku? Autorzy omawianego raportu twierdzą, że nie: "*Próby kompensowania braku języka polskiego w liturgii przez naukę tego języka w szkole lub zakładanie stowarzyszeń kultury polskiej skazane są na niepowodzenie. Bez języka polskiego w kościele i w modlitwie, Polacy na Ukrainie jako grupa narodowa nie mają przyszłości i są jednoznacznie skazani na szybkie wynarodowienie.*" Retoryczne zatem wydaje się pytanie o przyszłość Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie bez języka polskiego i Polaków.

Niech za podsumowanie omówienia tej niezwykle interesującej książki i powód do głębokiej zadumy posłuży jedna z trzech

wypowiedzi starszych kobiet polskich z Ukrainy, opinia 75-letniej Polki spod Kamieńca Podolskiego, z parafii, w której wyeliminowano z liturgii język polski, i którą autorzy uczynili mottem swojej książki: *"Nasi dzieci i wnukowie już wcale nie będą znali języka ojczystego. Tak nie wolno, to bardzo boli. Dzieci nasze teraz uczone, mają polską szkołę, trzeba, żeby znaly swoje korzenie. U nas starsi i młodzi wszyscy chcą po polsku. Trzeba pisać, domagać się u wyższego duchowieństwa, żeby nam pozwolili modlić się po naszemu, po polsku. Księża, wy przeciw z Polski! Czemu swoją mowę pod nogi rzucacie ?"*

W latach prześladowań władzy sowieckiej Kościół stanowił dla Polaków na Kresach jedyny i niekwestionowany autorytet moralny i społeczny, był ostoją polskości. Jedynym miejscem w którym słyszeli język polski. Nic dziwnego, że Polacy na Ukrainie - pozbawieni wszystkiego, co polskie, związali swoją świadomość narodową z Kościołem. Kościół zaś dochował wierności swoim zasadom i nauce, ale też ludowi. Lakonicznie wsparcie tym Polakom wyraził w jednym z wywiadów biskup Rafał Kiernicki<sup>9</sup>: *"Jestem Polakiem, stoję po ich [Polaków] stronie"*.<sup>10</sup>

*J.Łukasiewicz*

---

<sup>9</sup> Kiernicki Rafał (1912 - 1995), w l. 1991-95 proboszcz parafii katedralnej i biskup pomocniczy lwowski. Podczas wojny szef oddz. V Komendy Okręgu Lwowskiego AK. Aresztowany w 1945 r. przez NKWD został wywieziony do Charkowa, po czym w l. 1946-48 osadzony w łagrach w Riazaniu, Czerepowcu i Griazowcu. W l. 1958-65 odsunięty przez władze sowieckie od posługi kapłańskiej, został dozorcą parku, potem nocnym stróżem w sanatorium na Hołosku. Odznaczony kilkoma orderami polskimi m.in. Krzyżem Partyzanckim i Złotym Krzyżem Zastugi z Mieczami.

<sup>10</sup> Beata Kost, Głos w dyskusji na temat języka w kościele na Ukrainie, Internet <http://www.lwow.home.pl/kosciol/polemika.html>

## ABY SZKOŁA BYŁA POLITYCZNIE POPRAWNA, A NAUCZYCIELE I UCZNIOWIE ŻYLI WYGODNIE

Podobno mamy wolną szkołę. Szkoda tylko, że cenzura w programach i podręcznikach trzyma się mocno. Aczkolwiek w nowomodnej formie: politycznej poprawności. Najboleśniej dotyka dwóch przedmiotów: historii i języka polskiego. Nieprzypadkowo - są to przecież przedmioty formujące świadomość historyczną, tożsamość narodową, odpowiedzialność obywatelską, wreszcie - kształtujące ludzkie sumienie i charakter. Tymczasem przeciętny "produkt" wypuszczany co roku ze szkół ma tyleż charakteru, sumienia i świadomości, co... serek homogenizowany. I, jak widać, tak ma być, bo tak jak dawniej ideałem był "człowiek socjalistyczny", dziś jest nim „klient”, a klient masowy - ten z najliczniejszej, najmniej kłopotliwej grupy w sondażach - „kupi” wszelkie oferowane dobra. Poglądy i idee też - byle tylko były „na topie”.

O Instytucie Pamięci Narodowej dużo się ostatnio słyszy, najczęściej przy okazji lustracji. Prowadzonej w sposób mniej lub bardziej doskonały - ale jednak, ale nareszcie. Za to mu chwała. W IPN działa także Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, a podlega jej Biuro Edukacji Publicznej, do którego mam poważne pretensje. Zadaniem Biura jest między innymi przygotowywanie pomocy metodycznych dla nauczycieli historii. W roku 2002, w ramach cyklu TEKI EDUKACYJNE IPN, opublikowało ono komplet materiałów *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947*, opracowany przez Agnieszkę Jaczyńską, Grzegorza Motykę i Mariusza Zajączkowskiego. A że od tego czasu nie ukazało się nowe, poprawione wydanie, należy traktować publikację jako ciągle obowiązującą.

Trzeba z bólem stwierdzić, że upowskie ludobójstwo na Kresach jest ciągle tematem tabu, nawet - o ironio - dla Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Autorzy *Teki* przyznają, że postarali się, żeby już sam dobór materiałów *rewidował negatywny obraz Ukraińca*. Jednym z celów lekcji jest spowodowanie, aby uczeń otrzymał *podstawowe informacje doty-*

czące UP A jako elementu podziemia antykomunistycznego w powojennej Polsce.

A więc pozytywny Ukraińiec to dla autorów *Teki* - upowieć? Przecież gloryfikując UPA obrażają naród ukraiński. Zaiste, dziwne to "uprawianie" historii - widać bywają fakty bardziej i mniej faktyczne. Kiedy ideologia wyprzedza naukę, takie akrobacje są możliwe. Stąd w zaproponowanym wyborze opracowań znalazły się urywki ze skompromitowanych prac Ryszarda Torzeckiego i Tadeusza Andrzeja Olszańskiego, zawierających już nawet nie "półprawdy", ale kłamstwa historyczne. Natomiast nie sięgnięto do opracowań rzetelnych i wiarygodnych, chociażby do *Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945* Władysława i Ewy Siemaszków czy do licznych dostępnych prac politologa ukraińskiego, Wiktora Poliszczuka, które tak trudno przebijają się przez mur obojętności "politycznie poprawnych" naukowców. Chociaż ci właśnie autorzy zostali uhonorowani Nagrodą im. Józefa Mackiewicza, której nie daje się byle komu za byle co. Albowiem *Jedynie prawda jest ciekawa*. Ale nie dla historyków-urzędników od edukacji. Polityczna poprawność dławi prawdę.

Jeszcze jeden wątek wyeksponowano w *Tece*: Operację Wisła, uparcie nazywaną "akcją". Ponieważ dawnośmy nikogo za nic nie przepaszali, a właśnie szykują się kolejne "ogólnonarodowe przeprosiny" za pozbawienie UPA zaplecza logistycznego i spowodowanie zaprzestania rzezi Polaków, nauczyciele i uczniowie znajdą wsparcie także "w tym temacie".

Długo by mówić o wartości merytorycznej materiałów przeznaczonych dla nauczycieli i uczniów. Teksty wprowadzające są dość trudne i wymagają sporej wiedzy i nauczyciela, i ucznia. Ponadto przemieszano w nich prawdę i fałsz tak, że trzeba by dużej znajomości zagadnienia, żeby oddzielić ziarno od plew. Gwarantuję, że nie tylko uczniowie tego nie dokonają, ale mało który nauczyciel poradzi sobie z tym „nadmiarem bogactwa”.

Co do wsparcia metodycznego - *Teka* zawiera scenariusze lekcji przeznaczone dla nauczycieli. To materiał „rozrywkowy” przez swoją infantylność. Proponuje się na przykład formę dramy

w wyższych klasach liceum czy też porządkowanie "gotowców" przygotowanych przez nauczyciela. Bowiem uczeń nie powinien myśleć ani samodzielnie analizować, ale "wyciągać" podyktowane wnioski. Komfort dla obu stron. Poza tym autorka scenariuszy nie wie, co to znaczy skonstruować model, a jej propozycje zawierają jeszcze inne "smaczki". Stylistyka wszystkich scenariuszy jest „napuszona”, pełno w nich „naukowej” terminologii. To pułapka na nauczyciela, bo gdy przychodzi do realizacji, okazuje się, że scenariusze więcej obiecują, niż mogą dać.\*

Tematy tabu obowiązują też na lekcjach polskiego. Kiedy moje pokolenie uczyło się w liceum, specjaliści od programów wynaleźli dwuczęściową *Trylogię* Sienkiewicza - bez pierwszej części. W spisie lektur figurował *Potop*, *Pana Wołodyjowskiego* czytał, kto chciał, prywatnie w domu. A o *Ogniem i mieczem* napomykano wstydliwie, że coś takiego jest - no bo skąd "trylogia" - ale to słabe, nieudane i czytać nie warto.

A w dzisiejszej wolnej szkole zdumiewa mnie fakt, że nigdy do programu nie trafiło, uznane przez poważnych literaturoznawców za najwybitniejszą polską powieść XX wieku, dzieło Włodzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje...* Gdybym to ja Układała program, żaden absolwent liceum nie dostałby świadectwa maturalnego bez znajomości tego arcydzieła! Tymczasem nawet nazwisko Odojewskiego jest w szkole nieobecne. Ani jedno jego opowiadanie nie zasłużyło na uwagę układaczy programu. Tego pisarza nie znają nie tylko uczniowie, ale nawet przeciętni nauczyciele poloniści.

Jaka przyszłość czeka polską szkołę? To zależy od tego, czy dla twórców programów nauczania ważniejsza okaże się prawda, czy - jak obecnie - polityczna poprawność.

Bożena Górska

---

\* Szczegółowa analiza zawartości *Teki* w: Głos Kresowian, nr 20.



## KOŁO HISTORII

Adwent 2009 r. przyniósł wygnańcom z Kresów Wschodnich iskierkę nadziei na bardziej sprawiedliwe jutro

Pierwsza dobra wiadomość dotyczy długo oczekiwanej decyzji Episkopatu Polski o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego kapłanów i osób świeckich, zamordowanych z nienawiści do wiary w latach 1917 - 1989, czyli w okresie od rewolucji październikowej aż do upadku systemu totalitarnego w Europie Wschodniej. Zbieranie informacji powierzono diecezji w Drohiczynie, która powstała na bazie skrawka diecezji w Łucku. Postulatorem procesu męczenników został ks. dr Zdzisław Jancewicz z KUL, który wysłał do kurii biskupich komunikat z prośbą o zgłaszanie kandydatów na ołtarze. Mogą ich zgłaszać również osoby prywatne. Trzeba napisać na adres: ks. dr Zdzisław Jancewicz, 17-312 Drohiczyn, ul. Kościelna 10. Jedyna wątpliwość w tej sprawie dotyczy tego, czy proces ten obejmie osoby, które zamordowali - także z nienawiści - faszyci ukraińscy z OUN-UPA. Kresowian i ich potomków zachęcam, aby zgłaszali przykłady męczeństwa.

Dруга dobra wiadomość dotyczy dekretu abp. Kazimierza Nycza o reformie struktur obrządku ormiańskokatolickiego w Polsce. Reforma ta także była oczekiwana od lat. Przed wojną istniała archidiecezja ormiańska we Lwowie, mająca dziesięć parafii. Jej ostatnim administratorem był ks. Dionizy Kajetanowicz, zgładzony w 1954 r. w łagrze radzieckim. Nawiasem mówiąc, jest on doskonałym kandydatem na ołtarze. Wielu Ormian zginęło w czasie ludobójstw dokonanych przez Sowietów, Niemców i banderowców. Ocalałych wysiedlono, głównie na Dolny i Górny Śląsk. W 1945 r. powstała dla nich tylko jedna parafia. Zgodnie z nowym dekretem erygowano nowe parafie dla Ormian-katolików z siedzibami w Gliwicach, Warszawie i Gdańsku. Zostały też określone ich granice, które biegną wzdłuż granic diecezji rzymskokatolickich. Mnie powierzono parafię w Gliwicach, obejmującą Polskę południową (wraz z Łodzią). W życiu kapłańskim pełniłem wiele funkcji, ale po raz pierwszy zostałem proboszczem. A stało się to pomimo nagonki personalnej ze strony "Gazety Wyborczej"

i miłośników Bandery. Jak widać, nie wszyscy liczą się z opinią Adama Michnika i abp. Jana Martyniaka z Przemyśla.

Objęcie parafii wiąże się z opieką nad kościołem ormiańskim w Gliwicach (jedynym tego typu w Polsce), w którym znajduje się obraz Matki Bożej Ormiańskiej z Łyśca k.Stanisławowa. W pewien sposób koło historii się zatoczyło, bo przed tym obrazem ochrzczonych było wiele moich przodków. W 1989 r. wizerunek ten został ozdobiony koronami papieskimi przez patriarchę Jana Piotra XVIII z Bejrutu. Z kolei w Gliwicach proboszczami byli zasłużeni księża ormiańscy: ks.Kazimierz Romaszkan, więzień syberyjskich łagrów, ks.Kazimierz Roszko, lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (następnie duszpasterz w Nazarecie i Chicago), i ks.prof. Krzysztof Staniecki z Opolą. Dwaj ostatni byli duszpasterzami aż trzech obrządków: ormiańsko-, rzymsko- i grekokatolickiego. Kościół jest zaniedbany. Nie ma też plebanii. Zostałem więc zwolniony z obowiązku rezydencji, a do Gliwic będę dojeżdżał kilka razy w miesiącu. W zakresie moich obowiązków pozostają też dojazdy na msze św. ormiańskie, które do tej pory odprawiałem w Krakowie, Wrocławiu, Oławie i Rzeszowie. Będzie to więc działalność jak na misjach. Co do mojej pracy w Fundacji im. Brata Alberta, to pozostaje ona bez zmian. Przydałby się chyba helikopter i brat bliźniak. Bardziej jednak potrzebne jest modlitewne wsparcie, o co proszę Czytelników.

Inna dobra wiadomość nadeszła ze szkoły podstawowej im. 27. Wołyńskiej Dywizji AK w Skrobowie na Lubelszczyźnie, w której odsłonięto pamiątkową tablicę z napisem: "Dzieciom Wołynia, którym czas nienawiści odbierał życie, czynił sierotami, niszczył dom rodzinny, skazywał na tułaczkę i niepewność". Tablica jest w kształcie podręcznika szkolnego, umieszczonego na mapie Drugiej RP. Rzecz bardzo wymowna. Dobrą wiadomością jest również informacja z Poznania o inicjatywie powołania uniwersyteckiego Zakładu Kresów Rzeczypospolitej. Warto włączyć w to inne uczelnie. Przy okazji pragnę podziękować filii Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Polskiemu Towarzystwu Historycznemu w Kaliszu, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej i Liceum Ogólnokształcącemu w Sulechowie, Wyższej Szkole Hu-

manistycznej w Poznaniu, stowarzyszeniom i parafiom w Malborku, Jeleniej Górze, świebodzinie, Lubaniu i Lwówku śląskim, klubowi "GP" w Aleksandrowie Łódzkim i animatorom Pielgrzymki Ziemiań na Jasną Górę - za organizację spotkań autorских i prelekcji o ludobójstwie na Kresach.

Niestety, są też dwie łyżki dziegciu. Jedna dotyczy planowanej likwidacji programu Ewy Szakalickiej, "Goniec Kresowy" w TVP1 (piszmy listy protestacyjne, tym razem do prezesa telewizji!), druga to publiczne znieważenie Prymasa Tysiąclecia, które miało miejsce na opisywanej w poprzednich felietonach akademii "ku czci" Andrzeja Szeptyckiego. W wywiadzie dla "Rzeczpospolitej" dr Andrzej Zięba z UJ tak przedstawił ten problem: "Kult Szeptyckiego w Polsce zamyka się w sektę, która nie dopuszcza żadnych głosów krytyki na jego temat. Na krakowskiej konferencji usłyszałem coś, co przekracza już wszelkie granice zdrowego rozsądku: że kardynał Wyszyński, dwukrotnie blokując proces beatyfikacji Szeptyckiego, działał jako agent Związku Sowieckiego. Tezę tę zawarto w filmie dokumentalnym nakręconym przez TVP, który zostanie wyemitowany 17 stycznia z okazji Tygodnia Ekumenicznego. Niewyobrażalna manipulacja".

Co gorsza, ks. kard. Stanisław Dziwisz, który patronował tej imprezie, nie zareagował na to ani słowem.

*ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski,*

Gazeta Polska 9 grudnia 2009

## **MOJE PRZEŻYCIA Z LAT WOJNY NA WOŁYNIU**

O Wołyniu wiele już pisano i mówiono. Dotąd nigdy jeszcze nie miałam okazji i chęci by coś powiedzieć o swoich przeżyciach związanych z Wołyniem, o ziemi, na której się urodziłam, na której przeżyłam okropieństwo wojny, nędzy i poniewierki.

Urodziłam się w 1937 roku w miejscowości Turówka gmina Korytnica na Wołyniu. Pobliskie miasta to Włodzimierz i Uściług. W Turówce mieszkałam z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa.

Bronisława i Joachim Brudnowscy - moi rodzice, byli bardzo zacnymi i szanowanymi ludźmi w naszej miejscowości. Starsze rodzeństwo: Edek, Hela, Stefa i Mietek chodziło już do szkoły podstawowej. Natomiast ja oraz moje siostry Marysia i Lucia byłyśmy małymi dziewczynkami. Niestety wybuch drugiej wojny światowej sprawił, że dzieciństwo moje i mojego rodzeństwa stało się wielkim koszmarem.

Moje wspomnienia z dziecięcych lat, które tkwią we mnie całe życie to ciągłe ucieczki przed różnymi niebezpieczeństwami np. eskadry samolotów niemieckich nadciągające wieczorami, wtedy rodzice chronili nas na polach przy miedzach, okrywali kocami i tak nieruchomo najczęściej zostawaliśmy na całe noce gryzione przez owady. W domach nie zapalano świec, by uniknąć bombardowania całej miejscowości.

Mój ojciec pełnił funkcję sołtysa na wsi. Pewnego razu dostał nakaz wyznaczyć kilka osób na przymusowe roboty do Niemiec. Był człowiekiem prawym, dlatego nie mógł wykonać takiego nakazu. Wtedy w nocy przyszli Niemcy i jacyś ludzie - zabrali ojca oraz brata Edka i siostrę Helę. Zabrali ich brutalnie na oczach matki oraz nas pozostałych dzieci. Nic nie pomogły, ani rozpacz, ani żadne błagania. Ojciec i rodzeństwo zostali zabrani i wywiezieni w nieznaną. Owszem wrócili po ciężkich przeżyciach do nas dopiero po zakończeniu wojny w 1945 roku.

Dalsze losy wojny przeżywaliśmy z matką. Było coraz gorzej. Na Wołyniu tworzyły się bandy ukraińskie, które postanowiły wymordować Polaków, mimo że wcześniej byli sąsiadami i podobno żyli w zgodzie. Żeby ratować swoje dzieci matka, co mogła spakowała i razem z innymi Polakami wyemigrowała do miejscowości Bielin, gdzie był polski posterunek. Zamieszkaliśmy w domu rodziny, gdzie było już dużo takich uciekinierów. Tam było bezpieczniej. Jednak mama często musiała iść do Turówki (ok. 5 km), żeby przynieść coś do życia. Dzieci chciały jeść, a w domu i na ogrodzie zostało wszystko.

Jako małe 6-letnie dziecko pewnego razu nie chciałam puścić samej mamy. Płakałam tak bardzo, że w końcu wzięła mnie ze sobą. Niedaleka sąsiadka Ukrainka była bardzo oburzona na mamę - to były jej słowa: "Jak mogłaś uciekać, zabrać dzieci, tułać się, a tu został twój dom i wszystko, czego się dorobiłaś. Wracaj, tu jest spokojnie". W tej chwili dał się słyszeć tętent pędzących koni z wozami. Sąsiadka zobaczyła w oknie znaną bandę Ukraińców. Schowała nas pod łóżko. Siedziałyśmy dosyć długo. Wyszłyśmy, aż banda odjechała. Wtedy sąsiadka zrozumiała wagę "niebezpieczeństwa i dała mamie pozwolenie na ucieczkę mówiąc „Idź i ratuj siebie i dzieci." Mama i tak wiedziała, co ma robić. Nie musiała słuchać sąsiadki.

Okazało się, że bandyci pozostawili po swoim pobycie spustoszenie. Wymordowali Polaków sąsiadów, którzy nie zdążyli się ukryć. Młody 17-letni chłopak został ugodzony nożami ok. 20 razy - żył, by powiedzieć pierwszemu spotkanemu Polakowi nazwisko swego oprawcy. Potem skonał. Jego rodzice zostali zabici siekierami i wrzuceni do studni.

Kiedy wspominam Wołyń zaraz widzę twarze pomordowanych ludzi. Ciała tych ludzi zostały przywiezione na Bielin, prawdopodobnie tam je pochowano.

Minęło tyle lat. Dziś mam 72 lata, ale obraz ten widzę z całą wyrazistością. Bandy ciągle grasowały. Ciągłe napadały na wioski i mordowały, okradały i niszczyły wszystko, co spotkały po drodze. Dookoła paliły się wioski. Codziennie trwał ten sam koszmar - mordy, palące się wsie. W mieszkaniu, gdzie się schroniliśmy było dużo wygnańców. Spaliliśmy na podłogach w nieładzie, brudzie i bardzo głodni.

Moja kochana matka postanowiła nas ratować. Podjęła bardzo trudną i niebezpieczną decyzję ucieczkę za Bug, do rodziny ojca. W Odletajce koło Hrubieszowa mieszkała rodzina ojca. Chciała do niej dotrzeć. I tak troje małych dzieci - mnie, Lucię i Marysię niosła na zmianę na rękach. Stefa i Mietek byli starsi, dlatego musieli iść sami.

Szliśmy z Bielina do Horodła. Po drodze trzeba było się przeprawić przez Bug strzeżony przez strażników niemieckich. Kiedy

chodzący brzegiem Bugu Niemiec zobaczył po drugiej stronie kobietę z małymi dziećmi odszedł dalej. Być może nie chciał widzieć, jak kobieta z dziećmi ginie w nurtach Bugu. Ale Pan Bóg czuwał nad tą kobietą i jej dziećmi. Inne były plany Boże.

Mama wzięła dwie młodsze siostry Lucię i Marysię jedną przed siebie na rękę, drugą na plecy pewna, że zginie albo w nurcie rzeki, albo od kul niemieckich - weszła do rzeki i szczęśliwie przeszła ją na drugą stronę. Taki kurs przez Bug, pełna rozpacz wykonała trzy razy. Przeniosła nas. Potem popatrzyła na rzekę dziękując Bogu za cud.

Poszła z nami do Horodła Tu u Polaków odpoczywaliśmy parę dni, żeby dojść do rodziny. U rodziny w Odletajce nie było lepiej. Wojna trwała dalej. Było ciężko. Wegetowaliśmy w towarzystwie Niemców, którzy dostali kwaterę w domu mojej stryjenki Magdy, gdzie zatrzymaliśmy się. Było nas ośmioro dzieci - troje dzieci stryjenki i nas pięcioro, dwie babcie: Apolonia - matka mojego ojca i Katarzyna - matka stryjenki, stryjenka i moja mama oraz dwóch Niemców. W domu były dwa pomieszczenia. Niemcy zajęli sięń. Zachowywali się spokojnie, rano wychodzili, wracali na noc.

Matka zaczęła pracować u dziedzica we dworku lub u bogatych ludzi za trochę mąki, czasem mleka, dostawała też inne produkty żywnościowe. Tak było przez jakiś czas, ciągnęła niepewność, czy któregoś dnia Niemcy nas nie rozstrzelają lub zabiorą do obozu. Być może, dlatego że zbliżał się maj i koniec wojny nic się nie stało.

Pewnego dnia Niemcy nie wrócili. Nikt nie wie, co się z nimi stało. Nikt nie interesował się ich losem. Poczuliśmy ulgę. Nie zapomnę dnia 8 maja 1945 roku. Od rana ludzie gromadzili się w grupy, głośno rozmawiali, ściskali się nawzajem, oznajmiali sobie, że to koniec wojny.

Potem zaczęły się powroty - ludzie zabrani na przymusowe roboty do Niemiec zaczęli wracać do swoich domów. Wracali jak mogli pieszo, pociągami osobowymi, towarowymi. Najpierw wrócił ojciec, potem siostra Hela i brat Edek.

Wspominali niewolniczą pracę u Niemców od świtu do nocy bez możliwości wypoczynku, o bardzo słabym wyżywieniu. W Niemczech ojciec nabawił się astmy, z której nie wyleczył się do końca życia. Ani ojciec, ani rodzeństwo nigdy nie otrzymali żadnego odszkodowania za przymusowe, ciężkie roboty w Niemczech.

Dziś, kiedy słucham o "biednych" Niemcach wypędzonych z polskich terenów to czuję do nich odrazę. Chciałabym, by jakiś historyk porównał wypędzenie Niemców z tragedią tysięcy ludzi z Wołynia, gdzie każdy krok ratowania życia był zagrożony. Chciałabym, żeby takie informacje o Wołyniu dotarły do Niemców.

Nie mogę myśleć spokojnie o tym, co tam przeżyłam jako dziecko. Kiedy zaczynam myśleć lub chcę opowiedzieć swoim wnukom, duszę się od łez i żalu, jaki został w mojej psychice.

Koleżanka proponowała mi wiele razy wyjazd na Wołyń, odwiedzenie Turówki - miejsca, gdzie się urodziłam, gdzie stawiałam pierwsze kroki. Zawsze mówiłam - „Nie!”. Ogromny żal, dziwny niepokój paraliżował mnie. Nic nie chcę od ludzi, którzy tam żyją. Nigdy nie chciałam spotkać spadkobierców tych ludzi, którzy byli zdolni tak bestialsko mordować, a mordowali czym się dało: nożami, siekierami, kołkami, często wrzucali do studni jeszcze żyjących i żeby nie wyszli, to zarzucali ciężkimi przedmiotami. Polacy, którzy ginęli od kul być może szybciej konali.

Pisząc te parę słów chcę dołączyć do tych ludzi, którzy jeszcze żyją i pamiętają Wołyń. Serdecznie współczuję im, bo jestem pewna, że tak jak mnie, tak i im jest niezwykle trudno wspominać ten okrutny okres w ich życiu.

I jeszcze jedno – pragnę wszystkim ludziom na świecie życzyć, żeby już nigdy i nigdzie nikt nikomu nie zadawał tylu cierpień, jakie hitlerowcy i bandy ukraińskie zadawali nic niewinnym ludziom na Wołyniu.

*Wiesława Dębska*

## WSPOMNIENIA

Janina Gruszka z domu Raczyńska ur. w Radowiczach, parafia Turzysk, powiat Kowel, województwo wołyńskie. Rodzice Zygmunt i Michalina z domu Dobrowolska. Posiadałam dwie siostry: Wanda, była zameżna i młodsza - Czesława.

Radowicze to najwspanialsza miejscowość, o której nigdy nie mogę zapomnieć. Jest to miejsce mojego urodzenia, lat dziecięcych i młodości. Piękna okolica, żyzne pola i łąki, lasy o różnym drzewostanie.

Wieś, Radowicze, zamieszкана w większości przez ludność polską, bardzo aktywnie działającą w miejscowym środowisku. Młodzież zorganizowana była w Związku Strzelców, "Orląt". Bardzo aktywnie działał Związek Młodzieży Katolickiej. Organizacje te prowadzone były przez wspaniałych ludzi, patriotów polskich, a byli to: mój nauczyciel Jan Krantz, kierownik szkoły Jan Anioł, nauczycielka Tokarska. Komendantem Związku Strzelców był Adolf Bartoszewski, Antoni Leśniewski, drużynę "Orląt" prowadziła Jadwiga Leśniewska. Nigdy nie zatrą się w mojej pamięci te ogniska, ćwiczenia przeciwgazowe w maskach, na wypadek wojny i mundurki, które nosiliśmy z wielką dumą. Młodzież nasza brała udział we wszystkich uroczystościach lokalnych czy państwowych. Wielkim przeżyciem dla mnie było Święto Pułku w Kowlu, następnie w Turzysku, wręczanie karabinu maszynowego, ufundowanym ze składki społeczeństwa, defilada przed dowództwem przy pomniku, następnie obiad żołnierski. Są to niezapomniane przeżycia.

Pierwszego września 1939 roku, rozpoczęcie roku szkolnego, wszystka młodzież zebrana przed szkołą do apelu. Pada komenda: Baczość! Zostaje wciągnięta na maszt białoczerwona flaga. Mojego wychowawcy nie widzę. Został zmobilizowany do wojska. Piękny, słoneczny, wrześniowy poranek. Lecz nie dane nam było zasiąść w ławkach naszej szkoły już nigdy. Krótkie przemówienie Kierownika szkoły pana Jana Anioła o sytuacji w Polsce. Słowo wojna - lotem błyskawicy rozeszła się dokoła. Rozchodzimy się



do domów oznajmia Kierownik szkoły. Tak skończył się dla nas najwspanialszy okres naszego życia.

Nastały dni grozy i gehenny dla Narodu Polskiego, a piękne dni zmieniły się w ponury zmierzch. Nad naszymi domami coraz częściej krążyły niemieckie samoloty, a wiadomości dochodzące z głębi kraju były nie mniej ponure.

Po 17 września 1939 roku, miejsce warkotu niemieckich samolotów zastąpiły wojska sowieckie, wkraczając na tereny Wołyńia.

Rok 1940. Okupant dokładnie realizuje swoje plany w stosunku do ludności polskiej i ziem okupowanych: organizacja kolchozów, i wywożenie ludzi na Sybir. Rodzina nasza znalazła się również na czarnej liście. Już w czerwcu ostrzeżono mojego ojca, by przygotowywał się do "podróży" na Sybir. Dla całej rodziny był to wielki szok. Pakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy. Mój mundur, beret, orzełek, co z tym zrobić? Zabierać ze sobą? Tego nie możemy - mówi ojciec. W razie rewizji, wiedział dobrze, czym to groziło. Ukryłam więc w piwnicy naszego domu. Czekaliśmy na swoją kolejkę. A lista mieszkańców naszej wsi do wywożenia na Sybir, była długa. Do naszej kolejki zabrakło tylko dwa dni. Uratował nas fakt wypowiedzenia przez Niemców wojny Związkowi Sowieckiemu. Tym sposobem nie zostaliśmy wywiezieni na Sybir.

Na tereny Wołyńia wkracza okupant niemiecki, a wraz z nim ciąg dalszy gehenny naszego narodu. Do akcji wkraczają rozszalałe hordy band ukraińskich, dokładnie paląc, mordując i niszcząc wszystko co polskie.

Lato 1943 rok wyjeżdżamy do Zasmuk. Tam organizuje się samoobrona ludności polskiej przed bandami ukraińskimi i Niemcami. Początkowo zamieszkaliśmy w kolonii Stanisławówka, a później w kolonii Radomle. W jednym domu sześć rodzin, w tym mojej mamy siostra z rodziną i babcia.

25 grudzień 1943 roku zapisał się czarną kartą mojego życia. Boże Narodzenie, najpiękniejsze Święto dla każdego katolika. Dla mnie był to dzień straszliwego przeżycia i smutku, aż do ogromnego bólu na całe moje życie. Wigilia - podczas dzielenia się

opłatkami z rodziną i sąsiadami - nikt nie przypuszczał co nas czeka nazajutrz. Życzyliśmy sobie nawzajem szybkiego końca wojny i powrotu do domów naszych. Rano przygotowanie do śniadania, krzątanie. Mieliśmy iść do kościoła do Zasmak. Ja nie zdążyłam się ubrać jak do wyjścia. Wtem wpada wujek Wałęga i krzyczy: "Boże, Burki idą"! Dopadamy okien i przerażenie nas ogarnia, bo wiemy, co nam grozi. Tyle ludzi, dzieci, co robić? Pan Świdorski zaryglował drzwi, uzbroił się w widły i mówi - żywy żaden do domu nie wejdzie! Po chwili uchyla drzwi by zobaczyć co się dzieje na zewnątrz. W tym momencie pada strzał. Siostra Wanda stała oparta o drzwi do kuchni i strasznie płakała. Przyjechała bowiem z Kowla wraz z mężem na Święta do nas. Strzał trafia w nią. Pada na twarz. Ojciec mój ze szwagrem odwracają ją. Zdążyła tylko wymówić "tato" i kończy życie. Boże! Jakie przerażenie ogarnęło wszystkich! Co się działo w tym domu?! Lament, płacz, krzyk dzieci. Jedni modlą się na kolanach, rozpacz ogarnia wszystkich. Wiedzieliśmy, że nadchodzi nasz koniec.

Koniec naszego życia na tej ziemi.

Pomimo, że upłynęło już 47 lat od tamtych strasznych chwil, to nie mogę jeszcze dzisiaj ochłonąć z przerażenia, jaki cud nas uratuje?

Banderowcy trzymali się w pewnej, bezpiecznej, odległości od domu. Jak przypuszczał pan Świdorski, nie byli pewni czy nie mamy broni. Po chwili jeden z oprawców przemknął pod oknem i podpalił przybudówkę. Pali się dom pełen ludzi. Ojciec mój miał doświadczenie wojskowe. Był cztery lata w niewoli u Niemców. Wpada po schodach na strych myśląc, że może coś uda się ratować. Ale cała górna część domu była już w płomieniach. Kiedy schodził na dół, moja trzynastoletnia siostra, Cesia, objęła nogi ojca płacząc prosi: "ratuj nas tato!" Widziałam, bladą z bólu, twarz ojca. Jest bezradny. Nie może nic zrobić by nas ratować. Jaki to bolesny moment. Szwagier siedzi nad zmarłą żoną i płacze. Patrząc na to przytomnie. Co robić? Ojciec podejmuje decyzję: mówi - musimy uciekać. Ktoś się uratuje, a w ogniu zginiemy wszyscy. Zaczęliśmy wyskakiwać - wszyscy jednym oknem wypychając się nawzajem. Za oknem puszysty i głęboki śnieg. Wi-

dzę jak znika między drzewami moja siostra Czesia, a ja idę po prostu na w pół przytomna z przerażenia. Naraz słyszę głos mamy, woła do mnie. Oprzytomniałam na chwilę. Patrząc: mama leży w śniegu. Jest ranna w rękę. Podbiegam do niej, zdejmuję chustkę, ale w pośpiechu źle zacisnęłam ranę. Musimy szybko iść. Prowadzę mamę pod rękę. Widoczna dokoła kolonia cała w ogniu. Nikogo już nie widać, tylko my obie. Biegniemy w kierunku lasu na północ. Udało nam się nam wyjść z płonącego piekła, pomyślałam, jesteśmy już bezpieczni. Naraz słyszę tętent konia i krzyk: "styj polacka mordo!" - puszczam rękę mamy. Mama usuwa się pod drzewem a ja uciekam. Jak daleko odbiegłam nie wiem. Kucnęłam w bezlistnych krzewach i czekam co dalej będzie. Słyszę głos bandyty a potem mamy i cisza. Strzału nie słyszę. Nie wiem jak długo to trwało? Modliłam się "Matko Boska osłaniaj mnie, by mnie nie zobaczył".

Do dzisiaj nie wiem jak to się stało? To był cud, bo gdybym nie opuściła mamy, czy obie byśmy przeżyły? Bandyta podjechał do mamy, zdjął karabin, nie wiem? Mama nie prosiła o darowanie życia i odjechał. Ja bałam się wrócić na to miejsce, bo nie wiedziałam co się wydarzyło? Postanowiłam odczekać. W pobliżu były opuszczone domy. Chciałam się ukryć w tych zabudowaniach, lecz nie zdążyłam bo trzymało mnie dwóch młodych, uzbrojonych mężczyzn w cywilnych ubraniach. Byłam pewna, że to Ukraińcy. To już koniec, ale niczego się ode mnie nie dowiedzą - pomyślałam. O tym pamiętałam. Tego nas uczono na szkoleniach. Na żadne pytanie nie odpowiadałam. Postanowili mnie zlikwidować. Jeden uderzył mnie pistoletem w tył głowy i mówi trzy kroki do przodu! Krew odpływa mi od serca do nóg. Dziwne uczucie, niezapomniane, czekam, żyję, zmieniają się decyzje, każą mi iść przed sobą. Przyszliśmy znowu w środek kolonii. Zanim zdołałam zdać sobie sprawę gdzie jestem, zobaczyłam dwie znajome twarze: koleżankę - Zosię Kowalewską i mieszkańca Radowicz Władysława Ostrowskiego. Wprost nie do wiary! Jestem między swoimi. Radość z tego, że żyję, uściski. Trwa to chwilę. Nadal jestem pół przytomna po tych przeżyciach. Wciągają mnie

do rowu w pobliskim lasku, do którego doniosły mnie szesnastoletnie wówczas nogi.

A tu samoobrona, kilku żołnierzy i nas dwie. Nikt nie może się wychylić z rowu, bo bandyci kryjąc się za drzewami, mają nas na celu. Ktoś powiedział: nie możemy czekać na śmierć. Jeden ryzykuje, wychyla się, zostaje ranny, młody chłopak. Po pewnym czasie drugi tuż obok mnie z automatem w ręku dostaje w same serce. Pada przy mnie. Po raz pierwszy widzę jak umiera młody żołnierz. Zosia bardziej przytomna dopada do niego, by go ratować, udzielić pomocy, ale na próżno. Umiera młody chłopak. Jeszcze czasami dzisiaj myślę, że może jego matka nigdy nie dowiedziała się gdzie jej syn w Zasmykach na cmentarzu pochowany?

Pan Ostrowski przejął dowództwo nad naszą-grupą samoobrony. Kazał zabrać broń od nieżyjących. Zabrałam więc automat, który opuścił umierający chłopak. Nie wiem jak długo to wszystko trwa już. Zaczynamy zdawać sobie wszyscy sprawę z tego, że nie wyjdziemy stąd żywi. Decyzja dowódcy jest bronić się i nie oddać żywymi. A banderowcy są coraz bliżej nas.

Boże, ratuj nas - pomyślałam, już dzisiaj czwarty raz jestem w obliczu śmierci. Czy nie ma nadziei na przeżycie? Naraz słyszymy krzyk: hurrra!!! Okrzyk ten odbija się echem od lasu, powtarza się coraz głośniej. Leżymy w bezruchu. Cisza, nie strzelają do nas. Któryś z żołnierzy wychyla się i krzyczy: "Boże, jesteśmy uratowani! Idą nam na pomoc nasi, tyralierą rozciągnęci, a bandyci zostawili nas i uciekają". Prawie w ostatniej chwili zostajemy ocaleni. Wstajemy zmarznięci po tylu godzinach przebywania w śniegu. Poczulałam dreszcze. Weszłyśmy z Zosią do ocalałego domu, ale nikogo nie ma. Nadjechała furmanka z rannymi udającymi się do Kowla. Pojechałam razem z nimi. Tam mieliśmy bowiem rodzinę, która się mną zajęła. Po dwóch dniach stryj odwiózł mnie do rodziców i tu poznałam dalszy ciąg przeżyć mojej rodziny. Ojciec nie mógł uciekać będąc wysokiego wzrostu. Był bardzo widoczny z daleka. Postanowił on jak to czasami czynili inni, że ci co nie mogą uciekać udawali, że nie żyją, by leżeli w bezruchu.

Nie wszystkich to uratowało, albowiem ukraińskie zbiry, biegali od osoby do osoby leżącej na śniegu i strzelali w tył głowy.

W taki oto sposób zginęli najbliżsi: siostra mojej mamy i jej troje dzieci, babcia i sąsiadka. Moja siostra Czesia, dostała serię w głowę, uciekając w kierunku lasu. Jak długo żyła nie wiadomo. Na drugi dzień ją znaleziono martwą. Do mojego ojca podchodzili trzy razy i za trzecim razem strzelił do ojca, lecz pocisk trafił w kołnierz i ramię. Ranny dostał dreszczy z zimna i upływu krwi. Leżąc na śniegu myślał, jak przyjdą jeszcze raz to rozpoznają, że jeszcze żyję. Na szczęście już nie zdążyli przyjść po raz czwarty, gdyż nadeszła pomoc z odsieczą, a kto żywy podnosił się ze śniegu, drętwy z zimna i przemrożenia. Rannych partyzanci zbierają na furmanki i odwożą do szpitala w Zasmykach. Było tam bowiem duże zgrupowanie samoobrony, oraz szpital polowy. Tam też szwagier odwiózł rannego mojego ojca. O mnie i siostrze Czesi nic nie wiedzą. Mama straciła chyba przytomność pod tym drzewem w lesie, z upływu krwi i przeżyć. Została sama. Kiedy oprzytomniała podczołgała się do sterty słomy przy zabudowaniach i tam się ukryła. Mamę odnalazł wujek Wałęga, a przy niej śpiące, bose i w samej tylko koszulce, dziecko sąsiadów. Pół przytomną mamę odwieziono do szpitala. Nikt nie myślał, że przeżyje.

Okrutne spustoszenie jakie zrobili banderowcy było nie do przeżycia. W naszej rodzinie siedem trumien. Chorzy, ranni. Straciliśmy wszystko. Zostaliśmy w tym co było na nas, a od kul ocalał jedynie szwagier Piotr Szewczyk, no i ja.

Pogrzeb - siedem trumien, dwie córki moich rodziców: Wanda Szewczyk-Raczyńska z 1922 r. 21 lat, Czesława Raczyńska z 1930 roku - trzynaście lat, Helena Wałęga - 40 lat, Józefa Wałęga - szesnaście lat, Antoni Wałęga - osiem lat, Stefania Wałęga - dziesięć lat, oraz Krystyna Dobrowolska moja druga babcia. Są to ofiary mojej rodziny, pozbawionych życia przez rozszalałych bandytów ukraińskich w dniu 25 grudnia 1943 roku, w Radomlu na Wołyniu.

Po pogrzebie wraz z rodzicami przebywałam w Zasmykach. Codziennie chodziłam do szpitala ze względu na stan zdrowia rodziców.

W styczniu 1944 roku Niemcy napadli na Zasmyki. Boże! Ile ja przeżyłam! Nadeszły następne godziny gehenny. Nad wioską

pociski zaczęły się rozrywać na podwórzu, gdzie mieszkaliśmy. Nasze konie - spłoszone - uciekły. Zostaliśmy bez transportu. Sami. Szwagier opiekował się ojcem, a ja mamą. Uciekamy w kierunku Kupiczowa. Zasmyki płoną. Strzały i samolot krążący nad naszymi głowami, panika i wielkie przerażenie wśród ludzi. Z wielkim trudem docieramy do Kupiczowa. W Kupiczowie odnaleźli nas bracia mojego szwagra. Zabrali do siebie i znów rozpoczęły się wizyty w szpitalu. Codziennie musiałam bowiem ubierać rodziców. Byli bezradni jak małe dzieci.

Wczesna wiosna w Kupiczowie. Ochłonęliśmy już nieco i rodzice doszli do zdrowia. Lecz spokój nie trwał długo. Niemieckie samoloty codziennie bombardują miasto. Nastaje kilkugodzinny spokój. Ewakuujemy się z Kupiczowa do Rożyszc, potem powrót do Zasmyk. W styczniu 1945 roku postanawiamy przepłynąć się za Bug na wyzwolone tereny Polski, ale zanim to nastąpiło przeżyliśmy następną tragedię. W drodze do Włodzimierza, giną na minach: moja koleżanka Zosia Żońnik i jej wujeczni bracia Kwiatkowscy z Janówki. Osiedlamy się w okolicach Hrubieszowa na gospodarstwie w Brodzicy, ale i tutaj nękają nas bandy ukraińskie. W maju 1946 roku ukraińskie bandy napadają na wieś, w której mieszkaliśmy. Spalili całą wieś. Nasz dom ocalał. Mojego ojca mieli bandyci w swoich rękach, ale go puścili. Do mnie i do mamy strzelali, ale i tym razem ominęły nas bandyckie kule.

Kiedy myślę dzisiaj o tym co przeżyłam i w jaki sposób, niejednokrotnie trudno sobie wytłumaczyć tego wszystkiego, jakie ja miałam w swoim życiu szczęście. Szczęście? Nie wiem? Przeżyłam chyba dlatego by opiekować się rodzicami do końca ich życia, a może jeszcze i dlatego by dzisiaj przekazać innym okrucieństwo jakiego może się dopuścić człowiek w stosunku do drugiego człowieka, gotując mu straszny los.

Zostałam sama bez rodzeństwa, by teraz już w samotności przeżywać te straszne chwile mojego życia.

Z jakim wielkim bólem wspominam tamte wydarzenia, kiedy zniesiono wszystkich pomordowanych do stodoły. Ułożono w szeregu. Moja mama wykrwawiona z ręką zawieszoną na bandażu, czołga się na kolanach od córek do matki, siostry i jej dzieci.

Jedną ręką ociera ich twarze zakrwawione. Jaki miała straszny ból w sercu, jak ona to zniosła, nie załamała się? Może to przecież jej dzieci kochane? Matka, leżą tu zamęczone w taki dzień, dzień Bożego Narodzenia? Widok ten towarzyszy mi przez całe moje życie. Nie mogę się wyzwolić od tych wspomnień tamtych dni. Zrozumieć może tylko ten kto to przeżył.

Napisałam to wszystko w wielkim skrócie, bo gdyby to tak szczegółowo napisać, to powstałaby książka wielostronicowa. Ile bliskich zginęło z bliższej i dalszej rodziny? W sumie około trzydzieści osób: szwagier zginął w okrażeniu gdzieś na bagnach i brat mojego ojca Wiktor Raczyński.

Zastanawiam się często, czy jest coś, czym można by wynagrodzić straszliwą krzywdę - jaką wyrządzono wielu młodym ludziom, dzieciom, pozbawiając ich normalnego życia w rodzinie straconej przez okrutną wojnę, jaka trwała na Wołyniu i nie tylko. Czy ktoś próbował zastanowić się ile sierot zostało i dzisiaj już w wieku starszym nie wiele nas zostało? Straciliśmy bliskich, zdrowie, majątek. Kto za to zapłaci? I czy można zapłacić za taką zbrodnię?...

*Janina Gruszka z Raczyńskich*

## **„WOJACY” BANDERY I LACKIE POTWORY**

Znajomy kupił we Lwowie na DVD film Olesa Janczuka „Żelazna sotnia”. Atrakcyjna obwoluta, jest napis po angielsku i rosyjsku. Film powstał już w 2004, ale jakoś o nim w Polsce nikt nie pisał, nikt nie podniósł larum, chociaż np. o rosyjskich filmach, w tym zupełnie „niegroźnym” „1612”, pisze się co raz. Film Janczuka wydano teraz na DVD i pewnie trafił już do ukraińskich szkół. Ba, film wsparty został przez Ministerstwo Obrony Ukrainy, które jest częstym partnerem w kontaktach z naszym MON. Nie wiem, czy min. Bogdan Klich obejrzy, jaki pasztet przygotowali nasi „strategiczni partnerzy” znad Dniepru.

Od razu powiem, że takiego ładunku nienawiści do Polaków nie widziałem do tej pory żadnym filmie, chyba że w „Tarasie Bulba”. Oba filmy, choć kręcone z zupełnie odmiennych (teoretycznie) motywów – łączy jedno – gogolowski obraz Polaków jako oprawców, degeneratów żadnych ukraińskiej krwi, ludzi bez twarzy i honoru, istne bestie w ludzkiej skórze. W filmie Janczuka te bestie to „polska banda” (w domyśle AK) zajmująca się gwałtami, mordami i rozbojami, a jej herszt to potwór dybiący na piękne ukraińskie dziewczyny. Wojsko Polskie (chodzi o WP po 1945 zwalczające UPA i przeprowadzające Akcję „Wisła”) to zgraja morderców ubranych zresztą w dziwaczne mundury i czapki w ogóle nie przypominające tych oryginalnych (za to mundury armii sowieckiej i UPA są jak najbardziej poprawne).

Film powstał na motywach wspomnień Jurija Borca (Paszowskiego), „bojowca” sotni „Hromenki” (Mychajło Dudy), który operował po 1945 roku w Bieszczadach (dla Ukraińców w Zakerzonii). Borec umarł w 2006 roku w Sydney, ale reżyser zdążył nagrać z nim jeszcze łązawy reportaż. Co ciekawe, w filmie Sowieci, w tym NKWD – przedstawieni są znacznie łagodniej niż Polacy. Po pierwsze, wśród nich są nieświadomi swojej narodowości Ukraińcy, po drugie oni odczuwają w stosunku do UPA respekt a nawet ich żałują. Odczucia reżysera widać np. w scenie ustanawiania słupa na granicy polsko-sowieckiej. Sowieccy żołnierze stawiają słup i wtedy jeden z nich (Ukrainiec) pyta po ukraińsku:

- Towarzyszu poruczniku! Byłem tu w ‘41. Granica była dalej!
- I co z tego – pyta porucznik.
- Tam są bracia Ukraińcy. To nasza ziemia!

Potem widzimy instalowany drut kolczasty i widok w tle „rdzennie ukraińskiej ziemi”, czyli „Zakerzonii”. To tam rozegra się dramat, to tam dzielna sotnia będzie bronić Ukraińców przed polskimi bandami i wojskiem. Już w zajawce filmu odbiorca jest poinformowany, że „na początku XX w. Ukraina została podzielona pomiędzy Rosję Radziecką i Polskę. (...) W 1943 r. Stalin oddał Polsce Zakerzonię, część odwiecznych ukraińskich ziem z prawie milionem ukraińskich mieszkańców. Dla obrony Kraju



przed represjami w celu odrodzenia państwa, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów stworzyła podziemną organizację i siły zbrojne. Wśród nich była sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii pod dowództwem Mychajła Dudy „Hromenki”. „Odwiecznie ukraińskie ziemie” – w filmie sponsorowanym i popieranym przez ukraińskie MON! Już to powinno skłaniać władze polskie do protestu, ale nic takiego nie miało miejsca, i pewnie nie będzie miało miejsca.

Oto jak o filmie napisał recenzent ze strony krzyżowiec.wordpress.com: „Przywódcą [polskiej] bandy, a zarazem główną negatywną postacią filmu jest blondwłosa watażka, amator dobrej wypitki i zdobywanych siłą ukraińskich kobiet. Czarny charakter oczywiście epatuje czarnym humorem, w jednej z pierwszych scen, kiedy przyprowadzają do niego grekokatolickiego księdza Szewczuka, ten najpierw wyzywa go od schizmatyków, a gdy przerażony swiaszczennyk szepce:

- Jestem obrządku wschodniego.

- Znam jeden wschodni obrządek – odpowiada Lach, polerując brzytwę o pas – obrzezanie.

Wtórjuje mu śmiech innych Lachów, którzy zaraz ochoczo przystępują do wykonywania „obrzędki” i pewnie „obrzezaliby” biednego księdza, gdyby nie bohaterska odsiecz upowców.

Sowieccy reżyserzy nie powstydziliby się tak zręcznej propagandowej agitki!

Zwłaszcza, że w tym filmie jest niewątpliwe piękno, surowe bieszczadzkie krajobrazy i świat dawnych mieszkańców tamtych ziem, ukazany jednostronnie i powierzchownie, ale dość przekonująco. Szerokie panoramy zaśnieżonych połonin, wartkich górskich strumieni, a wśród nich podpalone przez polskie wojsko, polskojęzyczne bandy i enkawudzistów ukraińskie chaty.

Za serce chwyta scena wielkanocnej liturgii na połoninie, kiedy świąteczne „Chrystos Woskres – Woistinu Woskres” brzmią jak pełen nadziei okrzyk zapowiadający zmartwychwstanie Samostijnej Ukrainy. Scenę ślubu w cerkwi kończy rozdzierająca serce pieśń państwa młodych i weselnego orszaku „Myła moja, szczo to bude z namy...”, która rozbrzmiewa po górach i dolinach, odbija-

jąca się głuchym echem od blaszanych kopuł drewnianej cerkiewki, pozwalając zrozumieć tęsknotę za dawno już przebrzmiałym światem”.

Bojownicy UPA są bohaterscy i miłośni, nikogo nie zabijają bez przyczyny, politruka komunistycznego wyśmiewają, ale... puszczają go wolno, tylko polskiemu bandycie nie przepuszczają i wybijają jego „bandę” po tym, jak dokonał gwałtu na młodej, pięknej Ukraince. Sowieckich żołnierzy edukują, że Ukraina to ich Ojczyzna, więc lepiej walczyć po właściwej stronie. Jeden z nich nawet do nich przystępuje i walczy przykładowo – ginie osłaniając odwrót zagrożonej przez NKWD sotni. No i tragiczny koniec – sotnia opuszcza Bieszczady, idzie do Bawarii, przemawia do nich „Ren” – mówi, że ich ofiara nie poszła na marne, że wrogowie (czyli de facto wszyscy) są okrutni i źli, ale „peremocha” będzie po stronie ukraińskiej. Sotnia wymaszerowuje, ale w lesie zostaje jeszcze połowy szpital, w bunkrze pod ziemią. Zdrajca wydaje NKWD to miejsce. Ranni strzelają sobie w głowę, a dziewczyna „Hromenki” z pepeszą w rękę rzuca się na oprawców – ginie już na powierzchni. Enkawudziści z podziwem patrzą na desperatkę.

Sotnia „Hromenki” istniała naprawdę, a Grzegorz Motyka napisał w książce „Ukraińska partyzantka 1942-1960”, że był to najlepszy oddział, najlepiej dowodzony. Być może, nawet można uznać, że temat godny jest filmu. Ale nawet w porównaniu z niby propagandowym „Ogniomistrzem Kaleniem”, jest on niczym innym tylko prymitywną agitką. W polskim filmie mamy pokazane różne postawy, mamy jakąś próbę dyskusji, mamy surowość i grozę – tutaj jest tylko szowinistyczny socrealizm. I chyba o to chodziło, film nie miał być artystyczny i filozoficzny, film miał być propagandowy i taki jest. Film miał trafić do ukraińskiej młodzieży i pewnie trafił. Pieczęć ukraińskiego MON wskazuje, że taka jest także polityka historyczna Kijowa.

Powstaje tylko jedno pytanie – na jakich fundamentach budowane jest „strategiczne partnerstwo” Polski i Ukrainy? Na pewno nie na Petlurze, o którym prawie nikt nie wie, ani na Janie Wyhowskim z XVII wieku. Dla obozu Juszczenki i dla Ukrainy Za-

chodniej tożsamość narodowa budowana jest na Banderze i UPA i nic i nikt tego nie zmieni. Przy czym jest bardzo charakterystyczne, że jest to robione na skrajnym antypolonizmie – ten film jest jego kwintesencją. Jeśli to ma być nasz „sojusznik” w walce z Moskwą – to tylko pogratulować. W roku 2004, podczas tzw. pomarańczowej rewolucji, polskie elity świadomie lub nie poparły banderowską recydywę na Ukrainie. W tym samym roku powstał film „Żelazna sotnia” – zbieżność pewnie przypadkowa, ale jakże symboliczna.

*Jan Engelgard*

„Zalznaja sotnia”, reż. Oles Janczuk, ParkKino 2009 (DVD), 97 min.

Myśl Polska, 17-24 stycznia 2010

### **UKRAIŃSKI INSTYTUT PAMIĘCI UKRAIŃSKIEJ POWSTAŃCZEJ ARMII**

Kiedy jeden z moich kolegów wyszperał w Internecie, na stronie IPN, kilka nazwisk w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych” i mi je pokazał – nie mogłem uwierzyć i przeczytałem dwa razy. Nie, pomyłki nie było. Pod literą „B” znaleźliśmy od razu cztery nazwiska „bojowców” UPA schwytyanych w roku 1947 przez polskie lub czechosłowackie organa bezpieczeństwa. Znalezienie się upowców na tej liście to swego rodzaju nobilitacja – „represjonowani z powodów politycznych” – to brzmi jak wyróżnienie i oddanie hołdu. Dodam tylko, że IPN nie zdecydował się umieścić w tym rejestrze np. Lecha Wałęsy, ale zdecydował się na umieszczenie członków sotni UPA grasujących w Bieszczadach, zabijających polskich żołnierzy i palących polskie wsie.

Podajmy kilka przykładów. Wasyl Brewka (ur.8.VIII.1915), analfabeta, członek sotni „Hromenki” (tej z filmu „Żelazna sotnia”), Brał udział w atakach na jednostki WP w Uluczu i w lesie k.Dobrzanki. Wyrok śmierci wykonano 1 X 1947 r. W kwestionariuszu wymienia się nazwiska „osób represjonujących”, czyli w tym przypadku pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Rzeszowie i pionu sądowego w Grupie Operacyjnej „Wisła”. Następny delikwent: Józef Boczkowski (ur.8.VIII.1926), 4 klasy szkoły powszechnej, członek UPA, brał udział w napaściach na jednostki WP i jednostki czechosłowackie. Następny: Bryliński Stefan (ur.20.IX.1922), 5 klas szkoły powszechnej, członek sotni „Osypa”, potem „Burlaki”, oskarżony m.in. o „usiłowanie oderwania od Państwa Polskiego części jego obszaru”. Wyrok śmierci wykonano 28.IX.1948. I wreszcie Bochniak Adam (ur.5.X.1925), 4 klasy szkoły powszechnej, członek sotni „Hrynia”, brał udział m.in. w ataku na Baligród i podpalaniu wsi polskich. Wyrok śmierci wykonano 2.IV.1949 r.

To tylko kilka przykładów – na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probandrowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak haselko „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po

1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Pisałem nie raz, że IPN to instytucja zbudowana na fundamentach fałszywej ideologii, w dużej mierze antypolskich. Sprytnie podrzucona przez pogrobowców UPA idea „walki z komuną” sprawia, że IPN poluje na Polaków z WP i KBW a na listę represjonowanych wciąga analfabetów z sotni „Hromenki”. I to ma być budowanie fundamentów „wolnej Polski”? Czy w imię mitycznej walki z nie istniejącą „komuną” musimy się jako państwo i naród tak upokarzać? I do czego to wszystko doprowadziło? – do totalnej kompromitacji w skali międzynarodowej, kiedy patron tej historycznej wizji na Ukrainie, Wiktor Juszczenko, uznał Bandere „Bohaterem Ukrainy”. IPN ma w tym swój udział, bo ściśle współpracował ze swoim probanderowskim odpowiednikiem w Kijowie, dostarczając mu dokumenty archiwalne na temat „prześladowań” UPA i wpisując na „listę represjonowanych w PRL” członków tej zbrodniczej organizacji. Niech o tym wiedzą ci wszyscy wrzeszczący, że zamach na IPN, to niemal zamach na Polskę.

*Jan Engeldard,*  
Myśl Polska

## JUSZCZENKO ZAURCZONY OUN-UPA

Prezydent Ukrainy wydał dekret nakazujący urządnom i instytucjom państwowym prowadzenie działań, których celem jest gloryfikowanie organizacji nacjonalistycznych

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko nie może się pochwalić sukcesami gospodarczymi czy też osiągnięciami w zwalczaniu korupcji i oligarchii, ale w historii swojego kraju zapisze się jako polityk, który najwięcej uczynił w celu gloryfikacji nacjonalistycznych i zbrodniczych organizacji spod znaku OUN-UPA i 14. Dywizji SS "Galizien" ("Hałyczyna"). Pod koniec swojej kadencji Juszczenko wydał dekret, który nakazuje władzom wszystkich szczebli i instytucji podjęcie działań, które w ciągu kilku najbliższych lat mają doprowadzić do rehabilitacji organizacji nacjonalistycznych w oczach społeczeństwa.

Prezydencka administracja od pierwszego dnia objęcia władzy przez Juszczenkę wspierała wszelkie inicjatywy służące dokumentacji działań nacjonalistów, na nowo pisano także historię Ukrainy, wybielając zbrodnie OUN-UPA wobec Polaków i podnosząc do rangi narodowych bohaterów sprawców tych mordów i Ukraińców kolaborujących z hitlerowskimi Niemcami.

Tuż przed końcem swojej kadencji (wybory prezydenckie odbędą się w styczniu 2010 roku) Wiktor Juszczenko wydał ukaz nr 946/2009 "O dodatkowych krokach dla uznania ukraińskiego ruchu wyzwolenczego XX stulecia". Już preambuła dekretu wskazuje na intencje prezydenta, który przekonuje, że wydał ukaz, "uznając rolę i znaczenie ukraińskiego ruchu wyzwolenczego XX wieku w zdobyciu przez Ukrainę niezależności, w celu godnego poszanowania jego uczestników, odrodzenia narodowej pamięci i historycznej sprawiedliwości, sprzyjania procesowi narodowego pojednania i wzajemnego zrozumienia".

Kogo Juszczenko ma na myśli? Wyjaśnia to już pierwszy punkt dekretu, w którym prezydent nakazuje rządowi premier Julii Tymoszenko opracowanie w ciągu trzech miesięcy razem z Narodową Akademią Nauk Ukrainy planu przedsięwzięć, które będą realizowane w latach 2010-2012, a ich celem będzie uznanie zna-

czenia organizacji nacjonalistycznych w walce o wolną Ukrainę. Prezydent wymienia w tym kontekście Ukraińską Wojskową Organizację (UWO), Sicz Karpacką, Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą (UGRW), a zwłaszcza Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA).

W drugim punkcie dokumentu prezydent nakazuje zaangażować w ten proces ukraińską młodzież, która ma zbierać materiały związane z ruchem wyzwolenicznym i przekazywać znalezione dokumenty ukraińskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej. W punkcie trzecim Wiktor Juszczenko zobowiązuje ukraiński IPN do przygotowania baz danych dotyczących ukraińskiego ruchu wyzwolenczego i jego uczestników. I w ostatnim, czwartym punkcie ukazu, prezydent Ukrainy stanowczo zobowiązuje Państwowy Komitet ds. Radia i Telewizji, aby razem z IPN przygotował programy telewizyjne i radiowe oraz imprezy masowe, które mają służyć konsolidacji ukraińskiego społeczeństwa dzięki badaniu roli, miejsca i znaczenia ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Intencją prezydenta jest także kontynuowanie akcji nadawania odznaczeń "bohaterom walk o ukraińską niepodległość".

Wątpliwości co do intencji Wiktora Juszczenki nie ma historyk z Ukrainy dr Adolf Kondracki, członek Rady Miejskiej w Kijowie. Jego zdaniem, prezydent zawsze był zwolennikiem Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i formacji OUN-UPA. - Wbrew faktom historycznym i archiwom Juszczenko od samego początku swojej prezydentury czynił wszystko, nie przebieając w środkach, aby wybielić zbrodniarzy wojennych II wojny światowej, których ręce są po łokcie umazane we krwi niewinnych Polaków, Ukraińców, Żydów i Rosjan - podkreśla Kondracki.

Według historyka, prezydent Juszczenko dokonał sprytnego wybiegu, bo nie mówi w ukazie o gloryfikacji OUN-UPA, ale swoje zamiary skrywa pod hasłem uczczenia "ukraińskiego ruchu wyzwolenczego XX wieku". Jednak w ramach badań historycznych nad tym ruchem niemożliwe byłoby opublikowanie na Ukrainie książki, która pokazywałaby zbrodnie dokonane przez banderowców na Polakach mieszkających na przedwojennych Kresach Rzeczypospolitej.

Tymczasem ukraińscy politolodzy wskazują, że Juszczenko od dawna buduje swój obraz narodowego polityka, wiernego dawnym ideom niepodległościowym. Do 1991 roku Juszczenko nosił legitymację partii komunistycznej, ale szybko przedzierzgnął się w nacjonalistę, wiernego ideologii Dmytra Doncowa. Dzięki takiej postawie Juszczenko ma też nadzieję na pozyskanie głosów nacjonalistycznego elektoratu, który jest silny zwłaszcza w zachodniej części Kraju (Lwów, Tarnopol), przed styczniowymi wyborami prezydenckimi. Poparcie dla obecnego prezydenta jest bardzo słabe, na poziomie kilku procent, i nie ma on co liczyć na głosy mieszkańców środkowej czy zwłaszcza wschodniej, proruskiej Ukrainy. Zresztą na tamtych terenach, gdzie OUN-UPA są uważane za organizacje faszystowskie i zbrodnicze, dekret prezydenta będzie prawdopodobnie powszechnie sabotowany.

*Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów*

## **DLA JUSZCZENKI LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH TO EPIZOD**

Z dr Lucyną Kulińską z Wydziału Humanistycznego AGH, historykiem i politologiem, badaczem stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku, autorką wielu publikacji na ten temat, rozmawia Mariusz Bober

*Jak Pani ocenia słowa prezydenta Wiktora Juszczenki w wywiadzie dla wczorajszej "Rzeczpospolitej", że UPA walczyła o niepodległość Ukrainy?*

- Od wielu lat badam tę problematykę i nie mogę się z tym zgodzić. Oczywiście najważniejszą ideą Ukraińców było uzyskanie niepodległości. Ale metody, które stosowały organizacje takie jak OUN i UPA oraz ich ideologia świadczą o tym, że nie można



ich członków uznać za partyzantkę niepodległościową. Głównym ich zadaniem było bowiem "usuwanie" ludności polskiej z terenów, które wkrótce potem zajęła armia sowiecka. Dlatego przygotowana i zrealizowana przez OUN-UPA eksterminacja Polaków nie może być usprawiedliwiana działalnością niepodległościową, co próbuje robić prezydent Wiktor Juszczenko. Po gruntownym zbadaniu, czym te oddziały naprawdę się zajmowały, okaże się bowiem, że mordowały, paliły wsie, wypędzały ludzi z domów i dokonywały grabieży. Nie oszczędzano nikogo - kobiet, dzieci i starców. To było po prostu ludobójstwo na Polakach.

*Najbardziej oburza określenie przez Juszczenkę tego ludobójstwa mianem "polskiego epizodu".*

- Może przypomnijmy, czym był ten "polski epizod" w dziejach protegowanych przez Juszczenkę "bohaterów" z OUN i UPA. Małe kalendarium: międzywojnie (do roku 1942 nie było UPA, ale antypolskie akcje prowadziło OUN) - zamachy na polskich polityków, instytucje, masowe palenie polskiego mienia, skrytobójcze zabójstwa, szpiegostwo na rzecz wrogów, a w roku 1939 przygotowanie antypolskiego powstania (V kolumna dla Niemców). Wrzesień - październik 1939 r. - w wielu powiatach mordy na cywilach i żołnierzach polskich (nawet całych oddziałów), początki ścisłej współpracy z okupantami. Nacjonałści ukraińscy na Kresach szybko dogadują się z Sowietami - wchodzą do Sielrad i zajmują się "rozkułaczeniem" i typowaniem setek tysięcy Polaków na wywózki w głąb Rosji. Polskie mienie deportowanych zostało rozgrabione przez "sąsiadów", ziemia i domy były zabrane lub rozebrane. W mordowaniu i szykanowaniu Polaków uczestniczy też wieki Ukraińców - komunistów. Dopuszczają się okrutnych tortur w więzieniach sowieckich, a potem niemieckich. Wejściu Niemców w 1941 r. na Kresy (wraz z nacjonalistycznymi formacjami ukraińskimi) towarzyszą kolejne, tym razem już masowe i systematyczne zbrodnie na Polakach i Żydach. Przygrywką był rajd stworzonych przy formacjach niemieckich batalionów "Nachtigall" i "Roland" i mord na profesorach lwowskich. W pełni kolaborujący z hitlerowcami nacjonałści ukraińscy dokonują

na Kresach holokaustu Żydów, a potem ludobójstwa na Polakach. Wchodzą w skład wyjątkowo okrutnych ukraińskich policji, obsługują jako personel obozy koncentracyjne, wchodzą w tworzoną z Ukraińców 14. Dywizję SS "Galizien". Są wszędzie, gdzie przelewa się bezkarnie polską krew, nawet wśród oddziałów pacyfikujących Powstanie Warszawskie.

Jakby tego był mało, po wojnie jest ich bardzo dużo wśród obsługi więzień stalinowskich, gdzie pastwili się nad polskimi patriotami... Bezpośrednio i pośrednio wymordowali i przyczynili się do śmierci setek tysięcy Polaków. Tak wygląda ten "epizod", o którym mówi Juszczenko... To skandal i trywializowanie zbrodni.

*Jak Pani odbiera słowa prezydenta Ukrainy usprawiedliwiającego tych Ukraińców, którzy walczyli w szeregach OUN-UPA - jak sugeruje - przeciwko dwóm totalitaryzmom?*

- Wszystkie totalitaryzmy są straszne, ale to, czego dopuszczali się zbrodniarze OUN-UPA, można porównać tylko do holokaustu dokonanego przez Niemców na ludności żydowskiej. Juszczenko nie może mówić, że oddziały OUN-UPA walczyły z totalitaryzmami, ponieważ właśnie one reprezentowały najbardziej zbrodniczy totalitaryzm, i to również na poziomie ideologii. Przecież w pismach Dmytra Doncowa czy innych ideologów OUN-UPA są sformułowania przebijające w pewnych aspektach nawet "Mein Kampf" Hitlera. Poza tym zarówno totalitaryzm sowiecki, jak i niemiecki były realizowane, jak wspominałam, także przez Ukraińców.

*W dodatku OUN-UPA mordowała też samych Ukraińców...*

- Według ustaleń prof. Wiktora Poliszczuka, mogło ich być nawet 80 tysięcy. Dlatego wbrew temu, co twierdzi prezydent Juszczenko, nie można też mówić o "konflikcie polsko-ukraińskim". Polacy nie byli bowiem w konflikcie z narodem ukraińskim, tylko z wąską zideologizowaną grupą, nieprzekraczającą 3 procent społeczeństwa, i to zamieszkującą na ziemiach II RP. Tym bardziej rodzi to pytanie, dlaczego władze Polski wsparły właśnie ten nurt szowinistyczny na Ukrainie.

*Przecież politycy z obu krajów od lat poklepują się po plecach, zapewniając o sojuszu strategicznym, który miał być sposobem zarówno na problemy polityczne i gospodarcze, jak i wyciszenie "antagonizmów", jak to określano.*

- Aby narody mogły sensownie współżyć i współpracować, muszą się rozumieć, muszą mieć do siebie zaufanie, muszą się w końcu polubić. Jak to osiągnąć, gdy na Ukrainie jak grzyby po deszczu powstają pomniki morderców Polaków, a tamtejsza młodzież biega po lasach z atrapami karabinów jako członkowie wręcz paramilitarnych oddziałów. Nacjoniści ukraińscy zawsze propagowali wrogość do Polski. Niestety, dziś ideologie te przenikają także na wschodnią część Ukrainy. Przyczyniają się do tego takie działania, jak reklama jednego z ukraińskich browarów, w której nawiązano do dawnego ukraińskiego "wyczynu" polegającego na tym, że wieszano na drzewie Polaka, Żyda i psa...

Boję się czego innego - narastający szowinizm może ostro skonfliktować Ukraińców z Rosją, a zadrażnień nie brakuje. Mam na myśli choćby Krym i flotę czarnomorską. Nasi politycy bezrozumnie mogą wciągnąć Polskę w te konflikty, a przecież Ukraina, choćby ze względu na olbrzymi procent ludności rosyjskiej, musi ułożyć sobie z Rosją jakiś sensowny modus vivendi.

*Świadczy to o tym, że dotychczasowa polityka władz Polski poniosła klęskę?*

- Oczywiście. Powoływanie się prezydenta Juszczeki na przyjaźń z najważniejszymi polskimi politykami należy traktować jako zarzut pod ich adresem. Zarówno prezydent Lech Kaczyński, jak i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski wyciszali protesty z polskiej strony, gdy apelowano o interwencję naszych władz, aby strona ukraińska przestała budować pomniki zbrodniarzom OUN-UPA. W jakiś sposób są więc odpowiedzialni za działania prezydenta Juszczeki prowadzące do gloryfikacji tych zbrodniczych organizacji.

Dziękuję za rozmowę.

## TO POLSKA STWORZYŁA BANDERĘ

Rozmowa ze Stepanem Banderą wnukiem Stepana Bandery

„Mój dziadek jest demonizowany przez polityków. Idea przeniesienia jego szczątków na Ukrainę ma więcej zwolenników niż członkostwo w NATO” – mówi „Rz” mieszkający w Kanadzie wnuk lidera Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów

**Rz: Jak ukraińska diaspora w Kanadzie zareagowała na zwycięstwo prorosyjskiego Wiktora Janukowycza i porażkę Wiktora Juszczenki, bohatera pomarańczowej rewolucji?**

Stepan Bandera: Nie najlepiej. Mieliśmy wielkie nadzieje i oczekiwania, związane z pomarańczową rewolucją, byliśmy zaangażowani w przebieg tego procesu. Nie robiłbym jednak wielkiej tragedii z powrotu Janukowycza. Jeśli Ukraińcy go wybrali, to znaczy, że na niego zasłużyli.

**Jedną z pierwszych decyzji, może być podważenie dekretu Juszczenki o nadaniu pana dziadkowi Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy.**

Ukraina nie zna precedensu, by dekrety przywódców były podważane przez ich następców. Ale słyszałem, że Janukowycz może to zrobić. Podobno w tej sprawie mają mu doradzać deputowani rosyjskiej Dumy. Chciałbym przypomnieć, że lider Partii Regionów zostanie prezydentem wszystkich Ukraińców, nie tylko tych 49 procent wyborców, którzy go poparli. A to oznacza, że będzie musiał liczyć się ze zdaniem całego narodu.

**Wiktor Juszczenko nie liczył się ze zdaniem mieszkańców obwodów wschodnich i Krymu, którzy o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów mówią „zdrajcy i kolaboranci Hitlera”.**

Na wschodzie Ukrainy działalności OUN nie akceptują przede wszystkim politycy. Moi krewni w Kanadzie zlecili ukraińskiej fundacji Demokratyczne Inicjatywy, by zbadała postawę Ukraińców wobec idei przeniesienia na Ukrainę szczątków dziadka (spoczywają w Monachium, gdzie został zamordowany w 1959 r. przez sowieckiego agenta – red.). Okazało się, że ma to nawet więcej zwolenników niż idea członkostwa Ukrainy w NATO. Demonizacja Bandery jest sprawką polityków. Jeśli na wschodzie kraju mimo wszystko ma on zwolenników, to znaczy, że idziemy w dobrym kierunku. Będziemy nadal badać nastroje społeczne,

rozmawiać o OUN-UPA z ludźmi, organizować dyskusje o tym rozdziale historii.

**Ramieniem zbrojnym OUN była Ukraińska Powstańcza Armia, odpowiedzialna za eksterminację polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 40. ubiegłego wieku. Uhonorowanie Bandery przez Juszczenkę, którego Polska poparła podczas pomarańczowej rewolucji, było szokiem.**

Reakcja Polski bardzo mnie zaskoczyła. Chciałbym przypomnieć Polakom, że to oni stworzyli Stepana Bandere. Mój dziadek w wieku 18 lat, wraz z ojcem Andrijem, duchownym grekokatolickim, trafił do polskiego więzienia. Powodem była msza odprawiana w intencji Strzelców Siczowych. To Polacy pokazali młodemu Stepanowi Banderze, czym jest zniewaga, udowodnili, że za modlitwę można trafić za kratki. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak na decyzję Juszczenki zareagowała rodzina Bronisława Pierackiego (minister spraw wewnętrznych Polski, zastrzelony przez działacza OUN w 1934 r. – red.). Ale nie można obciążać mojego dziadka winą za śmierć Pierackiego. To nie było tak, że pewnego ranka pomyślał: „muszę zorganizować na niego zamach”. W tym wypadku mówimy o strategii OUN, skierowanej przeciwko polskiej pacyfikacji. Zamach na Pierackiego był pewnym zabiegiem chirurgicznym, ale to nie był terror z bombardowaniami, w których ginęła ludność cywilna. W tym czasie OUN chciała zwrócić uwagę świata także na inne problemy, na przykład tragedię Wielkiego Głodu na Ukrainie. Co do tragicznych wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej - mój dziadek nie brał w nich udziału, gdyż w tym czasie odsiadywał wyrok w niemieckim obozie w Sachsenhausen. Nie miał na to wpływu. Ukraińcy pamiętają polską akcję przesiedleńczą „Wisła” w 1947 roku, która uderzyła w OUN-UPA. Jeśli będziemy rozgrzebywać rany historii, może się okazać, że każda ukraińska akcja spotykała się z bolesnym odwetem z polskiej strony.

*rozmawiała w Kijowie Tatiana Serwetnyk*

Stepan Bandera jest wnukiem przywódcy Organizacji Ukraińskich Nationalistów (OUN). Imię odziedziczył po dziadku, urodził się w Winnipeg w Kanadzie. Do Kijowa przyjechał, by odebrać tytuł Bohatera Ukrainy nadany dziadkowi. Obserwował też wybory prezydenckie.

## **POSEŁ B.KOWALSKI DOMAGA SIĘ OD RZĄDU REAKCJI NA GLORYFIKACJĘ S.BANDERY I UPA**

„W ostatnich dniach prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko nadał tytuł Bohatera Ukrainy Stephanowi Banderze, a wszystkich członków OUN i UPA uznał za uczestników narodowo-wyzwoleńczej walki o niepodległość Ukrainy. Jest to wydarzenie obok, którego Polska i Unia Europejska nie mogą przejść obojętnie. Nic nie może bowiem usprawiedliwiać ludobójstwa.” – pisze pos. Bogusław Kowalski (RLN/PiS), członek sejmowej komisji spraw zagranicznych w interpelacji skierowanej do premiera Donalda Tuska.

Domaga się w niej stanowczej reakcji polskiego rządu na narastanie zjawiska antypolonizmu na Ukrainie w postaci gloryfikacji S.Bandery, OUN i UPA – sprawców ludobójstwa ludności polskiej na Kresach II RP w latach 1943-1944. Podkreśla też konstytucyjne kompetencje Prezesa Rady Ministrów, jako głównego ośrodka prowadzącego polską politykę zagraniczną. Wzywa też premiera do podjęcia stosownych kroków na forum Unii Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych, aby doprowadzić do jednoznacznego potępienia zbrodni ukraińskich szowinistów. Poniżej publikujemy interpelację pos. B.Kowalskiego w całości:

*POSEŁ NA SEJM RP  
BOGUSŁAW KOWALSKI*

*SZANOWNY PAN  
DONALD TUSK  
PREZES RADY MINISTRÓW*

### **INTERPELACJA**

W sprawie reakcji rządu Polski na narastanie zjawiska antypolonizmu na Ukrainie w postaci gloryfikacji S.Bandery, OUN i UPA – sprawców ludobójstwa ludności polskiej na Kresach II RP w latach 1943-1944.

Działając na podstawie ustawy o wykonywaniu mandatu posła art. 14 ust. 1 pkt 7 z dnia 9 maja 1996 r. (Dz. U. 1996 Nr 73 poz. 350 z późn. zm.) oraz art. 191-193 Regulaminu Sejmu (MP 2002 Nr 23 poz. 398), zwracam się do Pana Premiera w sprawie reakcji rządu Polski na narastanie zjawiska antypolonizmu na Ukrainie w

postaci gloryfikacji S.Bandery, OUN i UPA – sprawców ludobójstwa ludności polskiej na Kresach II RP w latach 1943-1944.

W Ukrainie doszło w ostatnim czasie do nasilenia gloryfikacji Stepana Bandery, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Są to osoby i organizacje, które są sprawcami masowych zbrodni dokonanych na ludności polskiej na Kresach II RP w latach 1943-1944. W ramach przeprowadzonych rzezi zginęło wówczas od 120 do 160 tys. Polaków. Okrutnie mordowano całe rodziny i wsie. Dokonywano tego w imię zbrodniczej ideologii. Mordów tych do dzisiaj nie osądzono i nie rozliczono.

W ostatnich dniach prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko nadał tytuł Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze, a wszystkich członków OUN i UPA uznał za uczestników narodowo-wyzwoleńczej walki o niepodległość Ukrainy. Jest to wydarzenie, obok którego Polska i Unia Europejska nie mogą przejść obojętnie. Nic nie może bowiem usprawiedliwiać ludobójstwa.

Polska w imię przyszłości powinna konsekwentnie poszukiwać pojednania z Niemcami, Rosją i Ukrainą. Z tymi trzema narodami mamy bowiem najgłębsze rany związane z historią. W czasie II wojny światowej zbrodnie ludobójstwa na Polakach zostały popełnione przez niemieckich hitlerowców, rosyjskich stalinowców i ukraińskich szowinistów.

O ile jednak z Niemcami i Rosjanami rozmawiamy o historii w sposób otwarty, to w stosunku do Ukraińców unikamy tego tematu. Uważamy, że kwestia niepodległości naszego wschodniego sąsiada ciągle wymaga licznych zabiegów, które są ważniejsze od szczerzej rozmowy o historii.

Czas jednak w tym wypadku nie goi ran, a wprost przeciwnie, doprowadza do ich zaognienia. Ekipa prezydenta Wiktora Juszczenki próbuje budować etos niepodległej Ukrainy na legendzie “bojowników z UPA”. A my milcząco to akceptujemy nie mówiąc głośno całej prawdy. Nasze stosunki buduje się więc na pewnego rodzaju “historycznym fałszu” przez co cierpi ich autentyczność. Coś, co nie jest oparte o prawdę nie może być szczerze, wiarygodne i przez to trwałe. Ta rozbieżność między historią i

polityką nabrzmiewa i kiedyś wybuchnie. Być może nawet doprowadzając do bardzo poważnego kryzysu w kontaktach politycznych.

Stosując podwójną miarę w artykułowaniu problemów historycznych wobec Niemców i Rosjan z jednej strony, a Ukraińców z drugiej, powodujemy, że cała nasza polityka jest niewiarygodna i przez to niepoważna, a w konsekwencji nieskuteczna.

Wobec powyższego oraz wobec konstytucyjnych kompetencji Pana Premiera, jako głównego ośrodka prowadzącego polską politykę zagraniczną, zwracam się do Pana Premiera z następującymi pytaniami:

1. Jakie kroki polski rząd podjął lub podejmie w najbliższym czasie, aby powstrzymać narastającą falę antypolonizmu na Ukrainie w postaci gloryfikacji autorów ludobójstwa ludności polskiej?

2. Czy Pan Premier zamierza podjąć stosowne działania na forum Unii Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych, które doprowadzą do jednoznacznego potępienia zbrodni ukraińskich szowinistów na ludności polskiej i innych narodowości?

3. Jakie działania podejmuje polski wymiar sprawiedliwości, aby doprowadzić do osądzenia i skazania winnych rzezi na Krasach II RP w latach 1943-1944?

Z wyrazami szacunku: *Bogusław Kowalski*

*Posel na Sejm RP*

*Członek Komisji Spraw Zagranicznych*

*Warszawa, 1 lutego 2010 r.*

Myśl Polska, 14-21 lutego 2010

## **APEL DO LECHA KACZYŃSKIEGO**

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej  
Lech Kaczyński

Szanowny Panie Prezydencie,

Jako zwykły obywatel, a także prezes Wspólnoty Małych Ojczyzn, uprzejmie Pana proszę, by przez pamięć dla pomordowa-



nych Polaków, w imię historycznej prawdy i przyzwoitości, zwrócił się Pan do swojego przyjaciela i sojusznika politycznego, Wiktora Juszczenki, ze stanowczym apelem, by wycofał się z haniebnego wobec Polaków gestu nadania tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze.

Jako człowiek przywiązany do prawdy historycznej, wyczulony na krzywdy polskiego narodu, powinno przyjść to Panu bez szczególnych problemów i w sposób naturalny. Jako człowiek o dogłębnej wiedzy historycznej z pewnością wie Pan, z jaką traumą wiąże się dla Polaków, zwłaszcza dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich, nazwisko Stepana Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Przez pamięć dla niewinnie i okrutnie pomordowanych polskich dzieci, kobiet i starców, proszę Pana o stanowczą reakcję godną polskiego Prezydenta, dziedzica i powiernika narodowej pamięci. Ma Pan szczególny tytuł zwrócić się do odchodzącego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, bo to Pan i pański Urząd wspierał go w działaniach politycznych, wzmacniał na arenie międzynarodowej, zapewniając dookoła, że mamy do czynienia z przyjacielem Polski i Polaków.

Niech Pan, Panie Prezydencie, odłoży na bok polityczną poprawność, niech Pan oczami wyobraźni spojrzy na sylwetki setek tysięcy okrutnie pomordowanych przez podkomendnych Stepana Bandery Polek i Polaków i „uderzy pięścią” w stół, mówiąc stanowcze „nie”. Wykazywał Pan wielokrotnie odwagę mówienia słów niepopularnych, ale prawdziwych. Teraz również zachodzi potrzeba wypowiedzenia podobnych słów. Śmiało Panie Prezydencie, większość obywateli naszego kraju czeka właśnie na taką reakcję.

Z poważaniem Maciej Eckardt  
Prezes Stowarzyszenia  
Wspólnota Małych Ojczyzn

Bydgoszcz, dnia 22 stycznia 2010 r.

Myśl Polska, 14-21 lutego 2010

## MÓJ DRUGI LIST DO PREZYDENTA LECHA KACZYŃSKIEGO

Pan Prezydent RP  
Lech Kaczyński

Szanowny Panie Prezydencie,

Proszę darować mi, że po raz drugi w tak krótkim czasie zwracam się do Pana. Nie jest to dla mnie okoliczność komfortowa. Sytuacja jednak wymaga, by Pan, jako głowa państwa polskiego, uczynił choćby symboliczny gest, dał jakąkolwiek wypowiedź, w sprawie deptania polskiej wrażliwości i bezczeszczenia pamięci setek tysięcy Polaków z Kresów Wschodnich przez ustępującego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę - Pańskiego przyjaciela.

Już samo nadanie tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Bandezrze, przywódcy morderców z OUN-UPA (mój pierwszy list), było policzkiem wymierzonym Polsce i Polakom, na co Pan nie zareagował. Trudno bowiem uznać za reakcję godną Prezydenta RP wypowiedź jednego z Pańskich ministrów, który lapidarnie stwierdził, że jest to wewnętrzna sprawa Ukrainy. Nie trzeba było długo czekać, by Pański przyjaciel Wiktor Juszczenko, nie natrafiając na jakikolwiek opór władz Polski, posunął się do kolejnego nieprzyjaznego wobec Polaków gestu – podpisania dekretu o uznaniu OUN-UPA za stronę walczącą o niepodległość Ukrainy.

W dekrete podpisanym przez Wiktora Juszczenkę możemy przeczytać m.in.:

*„(...) Uznać za uczestników walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku osoby biorące udział w politycznej, partyzanckiej, podziemnej, zbrojnej walce o niepodległość Ukrainy, w tym (...) Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińskiej Powstańczej Armii.*

*(...) Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy, Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej ma opracować z udziałem Narodowej Akademii Nauk Ukrainy dla wszystkich szkół metodyczne, edukacyjne i inne materiały na temat walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku.*

*(...) Rada Ministrów Autonomicznej Republiki Krym, obwody, Kijowski i Sewastopolski, miejskie i państwowe administracje mają podjąć działania w odpowiednim czasie w celu godnego uczczenia walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku, w tym mają intensyfikować patriotyczne wychowanie młodzieży w edukacji, nadawać w miejscowościach nazwy ulic, placów, bulwarów, parków i ogrodów, szkół i instytucji kulturalnych na cześć wybitnych uczestników walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku i wydarzeń związanych z ukraińskim ruchem wyzwoleniczym w XX wieku.*

*(...) Zaproponować samorządom lokalnym organizować obchody na cześć uczestników walk o niepodległość Ukrainy w XX wieku.*

Szanowny Panie Prezydencie,

Nie roszczę sobie prawa do tego, w jaki sposób sąsiadujące z nami narody mają kształtować swoją wizję historii, na to nie mam wpływu, tak jak i Pan. Jednak to na Panu, jako Prezydencie RP, ciąży obowiązek zabrania głosu i powiedzenia, że przez pamięć dla okrutnie pomordowanych przez OUN i UPA Polek i Polaków, nie ma zgody w Polsce na wynoszenie na piedestał zwyrodniałców i że ci, którzy na Ukrainie podejmują w tej sprawie tak kontrowersyjne decyzje, muszą mieć tego świadomość. Tak jak słusznie upomina się Pan o uwzględnianie polskiej wrażliwości w relacjach z Niemcami i Rosjanami, to jakoś dziwnie brakuje Panu podobnej determinacji w relacjach polsko-ukraińskich.

Szykuje się Pan do wyborów prezydenckich. Za chwilę będzie Pan przekonywał Polaków, że najlepiej ze wszystkich kandydatów rozumie polską historię i cierpienia naszego narodu. Że dla przywrócenia pamięci historycznej uczynił najwięcej ze wszystkich prezydentów po 1989 roku. To prawda, uczynił Pan sporo i to szanuję. Ale niech Pan uczyni jeszcze ten jeden ostatni krok, niech Pan nazwie po imieniu zbrodnie ukraińskie, tak jak po imieniu nazywał Pan zbrodnie niemieckie i rosyjskie. Taka jest potrzeba chwili, tego wymaga - przepraszam, że przywołuję te słowa - polska racja stanu.

Bardzo Pana proszę, skoro nie chce Pan z jakichś względów podjąć kroków dyplomatycznych, do których ma Pan prawo, o

skierowanie kilku słów do Polaków, by mieli pewność, że ich prezydent nie chowa głowy w piasek i nie kupczy narodową pamięcią w imię swoiście rozumianej „polityki wschodniej”. Na kogo mają zwrócić wzrok Polacy, kiedy szarga się ich pamięć i depcze groby pomordowanych przodków, zwłaszcza jeśli wywodzą się z Kresów Wschodnich? Patrzą na Pana. Tak jak na Pana patrzą z tamtego świata Ci, którzy nie mogą sami upomnieć się o swój ból, strach i łzy, kiedy bandyci z OUN i UPA odbierali im życie.

Z poważaniem Maciej Eckardt  
Bydgoszcz, dnia 30 stycznia 2010 r.

30 styczeń, 2010 Polityka

## **OŚWIADCZENIE KRESOWEGO RUCHU PATRIOTYCZNEGO**

1. Kresowy Ruch Patriotyczny stanowczo protestuje przeciwko decyzji uhonorowania Stepana Bandery tytułem Bohatera Ukrainy. Bandera stał na czele terrorystycznej i ludobójczej Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN), która już w latach 30-ych XX wieku mordowała polskich urzędników, policjantów i polityków, a także Ukraińców lojalnych wobec władz polskich i Państwa Polskiego i nie akceptujących ekstremizmu nacjonalistów ukraińskich. OUN, kierująca się zbrodniczą ideologią Dmytro Doncowa, w czasie II Wojny Światowej dokonała rękami utworzonej przez siebie Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) ludobójstwa na Polakach, Żydach, Czechach, Rosjanach, Ormianach, Cyganach i innych narodowościach zamieszkujących Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej, a także na Ukraińcach, którzy nie wspierali OUN-UPA, bądź pomagali sąsiadom Polakom. Z tych samych względów wyrażamy stanowczy protest przeciw nadaniu praw kombatanckich członkom zbrojnych formacji UPA. Obie te decyzje prezydenta Juszczunki uważamy za haniebne, uwłaczające pamięci ofiar, a także wymierzone w sam naród ukraiński, który był również ofiarą zbrodni OUNUPA.

2. Biorąc to pod uwagę, nie możemy zrozumieć dotychczasowego milczenia polskich czynników państwowych (głównie Prezydenta RP i Ministerstwa Spraw Zagranicznych) wobec rozwijanego od wielu lat na Ukrainie kultu Bandery, dowódcy UPA - Romana Szuchewycza oraz OUN/UPA. Te same instytucje, które w innych, znacznie mniej ważnych sprawach, takie stanowisko zajmują, dotąd milczały. Prezydent Juszczenko był jednym z najbliższych partnerów politycznych prezydenta Lecha Kaczyńskiego, dlatego należy się nam wszystkim, szczególnie Kresowianom i rodzinom ofiar - słowo wyjaśnienia, w którym stanowisko prezydenta RP byłoby jasno sprecyzowane. Niestety, wydane 4.02.br. oświadczenie Kancelarii Prezydenta RP, choć stanowi pewien krok we właściwym kierunku, jest wysoce niezadowolające. Oczekujemy bowiem od Prezydenta nazwania zbrodni OUN-UPA ludobójstwem, jak i jednoznacznego ich potępienia. Mamy też nadzieję, że Prezydent Rzeczypospolitej poprze wieloletnie starania środowisk kresowych o godne uczczenie ofiar banderowskich ludobójców w formie pomnika wzniesionego w stolicy Polski.

3. Oświadczamy, że nigdy nie pogodzimy się z faktem, że sąsiadujące z nami państwo za swoich bohaterów uznaje osoby i organizacje splamione ludobójstwem. Dlatego zwrócimy się drogą oficjalną do nowo wybranego prezydenta Ukrainy o anulowanie dekretów ustępującego prezydenta Juszczenki, gdyż leży to w interesie obu naszych narodów, tak ciężko doświadczonych przez historię. Zwrócimy się do nowego prezydenta Ukrainy także z prośbą o poparcie naszych inicjatyw mających na celu upamiętnienie ofiar OUN-UPA, w tym ofiar ukraińskich, oraz nadanie pośmiertnych odznaczeń tym szlachetnym Ukraińcom, którzy oddali życie ratując polskich sąsiadów od śmierci z rąk zbrodniczej UPA. To są dla nas prawdziwi bohaterowie narodu ukraińskiego!

Przewodniczący  
Kresowego Ruchu Patriotycznego  
Jan Niewiński

Wiceprzewodniczący  
Kresowego Ruchu Patriotycznego  
Zbigniew Lipiński

Union des Associations Européennes de Football  
President Michel Platini  
Route de Geneve 46  
Case postale  
CH-1260 Nyon 2  
Suisse

Szanowny Panie Prezydencie

organizowanym przez UEFA i FIFA rozgrywkom sportowym towarzyszy - zaczerpnięta z tradycji greckich olimpiad - idea niesienia pokoju między narodami. Pięknym świadectwem pielęgnowania tej idei jest m.in. umożliwianie organizowania wielkich imprez sportowych państwom słabiej rozwiniętym gospodarczo, co ma pozwolić im na nadrabianie zapóźnień cywilizacyjnych i kulturowych. Taką szansę otrzymała współcześnie Ukraina, której powierzono współorganizowanie Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012. Niestety, w kraju tym doszły do władzy siły polityczne, które zainteresowane są nie rozwijaniem procesów demokratyzacyjnych i przybliżaniem własnego państwa do rodziny narodów europejskich, ale pielęgnowaniem tradycji szowinistycznych i faszystowskich. Dobitym wyrazem hołdowania tym tradycjom było nadanie 20 stycznia 2010 r. przez Wiktora Juszczenkę tytułu Bohatera Narodowego Ukrainy międzynarodowemu terrorystyce i skrajnemu nacjonalistce - Stepanowi Banderze, a także wydanie 28 stycznia 2010 roku dekretu heroizującego OUN-UPA jako organizację walczącą o wolność Ukrainy.

Stepan Bandera był liderem szowinistycznej organizacji OUN-UPA. Wyznawany przez jej członków tzw. *Dekalog nacjonalisty* głosił: "*Nie zawahasz się dokonać najgorszego przestępstwa, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy*". Kierując się takim kodeksem postępowania, w latach trzydziestych XX wieku organizacja ta przeprowadzała zamachy zbrojne na rozmaite instytucje, a także na osoby dążące do porozumienia polsko-ukraińskiego (m.in. na Tadeusza Hołówkę, Iwana Babiję, Sydora Twerdochliba). 20 listopada 1935 r. Bandera zorganizował zamach terrorystyczny na polskiego ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego,

za co został skazany na karę śmierci, zamienioną na karę dożywotniego więzienia. Kolaborując z Hitlerem, przyczynił się do sformowania dwóch ukraińskich batalionów Wehrmachtu - Nachtigall i Roland. Członkowie kierowanej przez niego organizacji współtworzyli też ukraińskie oddziały SS-Galizien.

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa w r. 1941 Stefan Bandera ogłosił *Akt niepodległości Ukrainy*. Jako jeden z przywódców funkcjonującego przez 12 dni państwa ukraińskiego jest on bezpośrednio odpowiedzialny za masową eksterminację lwowskich Żydów.

Bandera ponosi ponadto moralną i polityczną odpowiedzialność za akty ludobójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem przez bojówki OUN-UPA, których ofiarami stało się ok. 200 tysięcy osób narodowości polskiej, żydowskiej, czeskiej, ormiańskiej, w tym - starców, kobiet i dzieci. Bojówki te dopuściły się jednej z najokrutniejszych zbrodni w dziejach nowożytnej Europy. Nie tylko mordowały ludność cywilną, ale też starały się zadać jak największe cierpienia swym ofiarom. Wydłubywanie oczu, odcinanie języków, przerywanie ofiar piłami, rozcinanie brzuchów ciężarnym kobietom, nabijanie dzieci na żerdzie drewnianych płotów - były typowymi metodami postępowania oprawców.

Władze państwowe Ukrainy, zarówno dotychczasowy Prezydent Wiktor Juszczenko jak też Premier Julia Tymoszenko, od kilku lat systematycznie gloryfikują organizację OUN-UPA i jej przywódców, a także - ukraińskie oddziały SS i Wehrmachtu. Na ulicach ukraińskich miast w sposób oficjalny pojawia się symbolika faszystowska oraz głoszone są hasła szowinistyczne.

Społeczność międzynarodowa jest coraz bardziej zaniepokojona rozwojem ideologii faszystowskiej na Ukrainie. Wyrazem tego jest chociażby przyjęta 18 grudnia 2009 r. rezolucja ONZ, potępiająca zbrodnie OUN-UPA oraz przestrzegająca Ukrainę przed dalszym gloryfikowaniem przywódców tej organizacji. Nawiasem mówiąc, delegacja polska nie poparła tej rezolucji, aby ukryć niewygodną prawdę o sytuacji na Ukrainie.

Istnieje uzasadniona obawa, że odbywające się na terenie Ukrainy Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej staną się pierwszą od czasów pamiętnej Olimpiady w Berlinie w r.1936 wielką imprezą sportową, która odbywać się będzie w cieniu swastyk. Nie można do tego dopuścić.

Prosimy Pana Prezydenta, aby kierowana przez Pana Federacja:

1. Zdecydowanie potępiła zjawisko odradzania się na Ukrainie ideologii szowinistycznej i neofaszystowskiej.

2. Udzieliła wszelkiego możliwego wsparcia tym siłom społecznym na Ukrainie, które przeciwstawiają się propagowaniu tej ideologii.

3. Zażądała w najbliższej przyszłości od nowo wybranego Prezydenta Ukrainy natychmiastowego uchylecia wydanych przez Wiktora Juszczenkę dekretów gloryfikujących OUN-UPA i jej przywódców, a także zwróciła uwagę władzom ukraińskim, że rozwijanie ideologii nacjonalistycznej stoi w głębokiej sprzeczności z misją, która przyświeca działalności UEFA.

4. W ramach programu walki z przejawami rasizmu na stadionach podjęła różnorakie działania, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa kibicom, którzy w roku 2012 przyjadą na Ukrainę.

5. Rozważyła zasadność organizowania EURO 2012 we Lwowie, którego społeczność szczególnie sprzyjająca rozwojowi ideologii szowinistycznej i neofaszystowskiej - bardziej dba o budowanie mauzoleów poświęconych OUN-UPA aniżeli o rozwój niezbędnej do organizacji Mistrzostw Europy infrastruktury. Być może inne miasto na Ukrainie bardziej zasługuje na zaszczyt organizowania EURO 2012.

Panie Prezydencie, prosimy o dołożenie wszelkich starań, aby szczytne idee, które przyświecają imprezom sportowym organizowanym przez UEFA i FIFA, nie były kompromitowane przez spadkobierców ideologii faszystowskiej.

Z poważaniem



Za sygnatariuszy listu

Płk Jan Niewiński, obrońca wsi Rybcza na Wołyniu  
Ewa Siemaszko, badacz ludobójstwa na Wołyniu  
Jan Skalski, Światowy Kongres Kresowian  
Dr hab. Leszek Jazownik, prof. Uniwersytetu Zielogórskiego  
Dr hab.. Bogusław Paż, Uniwersytet Wrocławski  
Dr Lucyna Kulińska, historyk, politolog  
Henryk Bajewicz, Stowarzyszenie Kresowe "Podkamień"  
Wojciech Orłowski, Stowarzyszenie Kresowe „Huta  
Pieniacka”  
Tadeusz Wolak żołnierz wołyńskiej samoobrony,  
27 Wołyńskiej Dywizji AK, prezes Okręgu Wołyńskiego  
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej  
Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, duszpasterz Ormian w Polsce  
południowej  
Sulimir Żuk, świadek ludobójstwa dokonanego przez UPA w  
Hucie Pieniackiej  
Radosława Ogonowska, Gdynia

### **CZY POJEDNANIE jest potrzebne?..**

Człowiek w moim wieku dość często robi remanent życiowy. Robi przegląd wydarzeń zawartych w "obrazkach" (fotografiach). Ostatni takowy "przegląd" nasunął mi dość ciekawe refleksje. Mianowicie ciągle aktualny temat: ludobójstwo dokonane na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich i ciągła akcja, i milczenia, i pojednania, głoszone przez naszych "wielkich".

Przejrzałem wiele fotografii zrobionych już po wojnie na terenie Ukrainy, a dawnych Kresach Wschodnich II RP i niektóre zrobione w Polsce. Jedna rzecz rzuca się w oczy we wszystkich

fotografiach: szacunek ludzi do ludzi. We wszystkich fotografiach jesteśmy pojednani i wcale tamte dawne - krew w żyłach mrozące - czasy nie przeszkadzają w utrzymaniu dobrych stosunków między zwykłymi ludźmi. Dawne czasy należą do przeszłości, a dzisiaj żyjemy ze sobą jak normalni ludzie, którym bez przerwy ktoś wchodzi w drogę i dąży do popsucia dobrych stosunków międzyludzkich.

Oto fotografia nr 1



Dwie panie. Jedna i druga patrzą sobie w oczy. Obie są uśmiechnięte. Rozmowa na pewno należy do przyjemnych. Wspomnienia koszmarnych czasów na pewno nie mącą przyjemnej rozmowy. Jedna jest Polką, druga - Ukrainką. Obie mieszkały kiedyś obok siebie, obie w tym samym czasie chodziły do tej samej szkoły. Dodać muszę, że Ukrainka bardzo chętnie stawiała przed kamerą (amatorską) i mówiła po polsku wiersze i śpiewała polskie patriotyczne piosenki. Kamerę trzymała osoba pisząca te słowa. Czy można „jednać” te panie? One są już dawno pojednane. Z rodziny Polki zamordowani zostali: Ojciec i trzej Bracia. Najmłodszy z Braci miał 12 lat.

Oto fotografia nr 2



Grupa idących osób. Polacy i Ukraińcy, Ukraińcy prowadzą Polaków na miejsce, gdzie zostali zamordowani i zakopani - tak, zakopani - ich bliscy. Spacer miły, spokojny, chociaż do makabrycznych miejsc. Tych ludzi dzisiaj nic nie dzieli. Idą jak przyjaciele, którzy są od dawna pojednani, bądź w ogóle nie byli skłócenieni ze sobą. Proszę zauważyć, że idący Polacy i Ukraińcy trzymają się za ręce.

Oto fotografia nr 3:



Pielgrzymka z Polski na Wołyń. Wspólny obiad. Obiad przygotowali miejscowi mieszkańcy - Ukraińcy. Wspomnienia, opowiadania. I te dobre i te złe, jak to w zwykłej rozmowie bywa. Zastanawiam się tylko w jaki to inny sposób można wyrazić wyraz pojednania? Tu był wspólny obiad. Nic nie wymuszone. Wszystko co czyniono, czyniono z dobrej woli. Po prostu z normalnych odruchów sąsiedzkich. Nie wiem co jeszcze można dodać? Chyba tylko zapytać prezydentów obu krajów co to jest, według nich, pojednanie?

Oto fotografia nr 4:



Uroczystość poświęcenia cmentarza wojennego. Z polskiej strony przybyło ponad tysiąc uczestników. Ze strony ukraińskiej - wcale nie mniej. Byli dygnitarze z obu stron. Wszyscy podali sobie ręce. Ba, uścisnęli sobie dłonie. Na pierwszym planie fotografii w - środku - stoi były sowiecki już, bo z 1939 roku, nauczyciel - Ukraińiec. Obok niego jego uczniowie.

Między innymi i niżej podpisany. Kobiety rozmawiają z kobietami. Mężczyźni rozmawiają z mężczyznami. Wszyscy Polacy oglądają swoje dawne "włości", z którego nie uświadczysz już nawet najmniejszego fragmentu. Wszystko albo zniszczone albo rozebrane. Nastrój chwili zachował całą przeszłość, nawet z dawnymi urazami. Jednak wszystko zostało przesunięte gdzieś już do odległej przeszłości...

Gdy żegnaliśmy swoje dawne "posiadłości" padały niekłamane słowa: "przyjeżdżajcie", "przyjeżdżajcie"! Przyjeżdżamy i przywozimy ze sobą i wspomnienia i dobre słowo. Tak, tak i wspomnienia z kraju ojczystego Ukraińców, bowiem większość obecnych mieszkańców wsi to Ukraińcy przesiedleni z pod Włodawy. Im też tęskno do swoich dziecięcych czasów, placów i zabaw.

Czas na refleksję. Przedstawiłem kilka fotografii ludzi, którzy nie mówią o "pojednaniu".

Żyją sobie w zgodzie, spotykają się, rozmawiają i również wspominają. Wspominają czasy przedwojenne, wojenne i powojenne. I taki jest - moim zdaniem - Naród i Polski i Ukraiński. Gorzej natomiast jest z hierarchią i to zarówno świecką jak i ko-

ścielną. Tu już są wątpliwości czy bez ich akceptacji można żyć w zgodzie?

Wróćmy na chwilę do uroczystości poświęcenia cmentarza wojennego w 1992 r. Oto fragment wspomnień z tej uroczystości: *Ale najsilniejszym przeżyciem, nie tylko dla miejscowych Ukraińców, stał się moment po słowach kapłańskich: "przekażcie sobie znak pokoju". Wszyscy duchowni wmieszali się w tłum, podając ręce zgromadzonym. W pierwszej chwili Ukraińcy zawahali się: co oznaczają te wyciągnięte jak do powitania dłonie? Jak się mają zachować? Ale już po chwili niepewności nasi pobratymcy nie tylko ściskali dłonie do nich skierowane, lecz rzucali się w objęcia, ściskali serdecznie przybyłych, a z wielu oczu popłynęły łzy wzruszenia. Zrozumieli, że mimo doznanych tak ogromnych krzywd, Polacy przychodzą nie w złych zamiarach, przeciwnie - z ofertą szczerzej przyjaźni i przebaczenia. Pękły wszelkie lody niechęci, uprzedzenia, podziały. I długo jeszcze trwało wzajemne ściskanie sobie rąk, braterskie uściski, szepty przyjaźni i prośb o przebaczenie. Do końca nabożeństwa mieszkańcy polskich niegdyś Zasmuk ocierali już całkiem otwarcie łzy cisnące się pod powieki i spoglądali na gości zza Buga z uczuciem wdzięczności, jak na przyjaciół, nie wrogów. Przyjaciół autentycznych, prawdziwych, którzy potrafią bronić swej wolności, ale nie noszą urazy w nieskończoność. Nawet po doznaniu największych krzywd, gotowi są do pojednania. Wydarzenie w Zasmukach mogło stać się doniosłym przelomem w życiu zarówno Polski jak i Ukrainy. Wiadomości o nim rozpowszechnione w obu krajach, podane bez tendencyjnych i fałszywych komentarzy, stałyby się punktem zwrotnym w naszych nieprzyjaznych od tyłu powojennych lat stosunków międzynarodowych.*

*Tymczasem nasze, polskie władze, być może pod naciskiem ukraińskich nacjonalistów, działających oficjalnie w Zarządzie Związku Ukraińców w Polsce, co widać w publikacjach w ich organie "Nasze Słowo", a na pewno i innych podszywających się pod Polaków urzędników różnych szczebli, wyciszyły całkowicie echa spotkania w Zasmukach, jak gdyby nigdy nic ciekawego tam się nie zdarzyło.*

*Nie inaczej rzecz miała się i na Ukrainie. Niektóre dzienniki i to na Wołyniu, podały całkowicie kłamliwe informacje o przebiegu uroczystości, przy czym zafatyszowały działalność 27 Wołyńskiej Dywizji, pomijając zupełnym milczeniem sedno sprawy. Sprawozdanie z Kijowa, dość szczegółowe, choć podobno także wybiórcze, skomentowane w dodatku raczej wrogo, posiadało w nie znających prawdziwego przebiegu uroczystości niechęć zamiast spodziewanego uznania i pozytywnych refleksji. Tam też zadziały wrogie zgodzie i pojednaniu siły. Można tylko domniemywać, że właśnie te same siły, które aż tak głośno domagają się "pojednania", już wówczas podjęły akcję zakłamywania historii.*

Naród jest pojednany. Władze kilkakrotnie czyniły próby jednania z maleńką grupą ukraińskich nacjonalistów, czyniąc ich "reprezentantami" narodu ukraińskiego. Sztuczne jednanie rozpoczęła polski Senat. Później uczynił to Sejm i Rząd. Skutek okazał się zupełnie odwrotny od oczekiwanego. Wzrosły tylko roszczenia sfery nacjonalistów ukraińskich. Wszyscy gromko krzyczą: jednanie, czy pojednanie. I ciekawa rzecz: im więcej krzyku tym dalej odsuwa się pojednanie, szczególnie te na "szczepku". A tak obrazowo i dosadnie mówiąc, może ktoś poda mi sposób „jednania” osób, które utraciły całe swoje rodziny, których mordowano na oczach jeszcze dzisiaj żyjących już staruszków? Kto mi wskaże sposób składania kwiatka, sposób zapalenia znicza pod pomnikiem "bohatera", który wydał polecenie zamordowania całej mojej rodziny?

Ponadto, kto do kogo ma przyjść i prosić o "pojednanie"? Mordercy? Czy rodziny zamordowanych? A może sami zamordowani? Jak dotychczas, to tylko mordercy domagają się przeprosin. To mordercy czują się niewinni. Oni "musieli się bronić". I cała dyskusja toczy się wokół małej grupy morderców. Poza tym, czy "pojednanie" można jednym podpisem zadekretować? Naród żyje sobie spokojnie i jest pojednany. Zdjęcia nie kłamią... Zresztą czy ja wiem? Czy doktor honoris causa, jest rzeczywiście honoris?

*Antoni Mariański...*

## **ANEKS DO POJEDNANIA**

Nie od rzeczy będzie przy tych "pojednaniach" i obdarowywaniu się doktoratami honoris causa, dopisać autentyczne wspomnienia osoby, która w ogniu przeżyła Święta Bożego Narodzenia w 1943 r. Nie wiem czy wspomnienia te były publikowane, nie pytałem także autorki wspomnień" czy pozwoliła by opublikować ten materiał. Znam Autorkę wspomnień, znam też Janówkę, Stanisławówkę, Radomle, Radowicze. Byłem mieszkańcem Zasmyk i również tego samego dnia pod świstem kul banderowskich uciekałem z Zasmyk.

Wówczas z mojej najbliższej rodziny, na szczęście, nikt nie zginął. Wszyscy zdążyli uciec. Jednak domostwa ich spłonęły. Dodać tutaj muszę, że w ten świąteczny Dzień zginęło 57 Polaków, w tym większość to staruszkowie i dzieci.

W przygotowaniu wspomnień do druku starałem się w miarę moich możliwości utrzymać i styl, i nawet gramatykę stosowaną przez Autorkę. Sądzę, że forma ta, doda tylko autentyczności wspomnieniom, chociaż i bez tego pamiętam te wydarzenia doskonale i mogę potwierdzić ich autentyczność.

## **HRUBIESZOWSKIE ŚRODOWISKO DWUDZIESTEJ SIÓDMEJ**

Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Hrubieszowie, we wtorek 1 grudnia 2009 r. w Hali SP nr 2 w Hrubieszowie zorganizowało Miejską Gimnazjadę w Halowej Piłce Nożnej Chłopców. Puchar za pierwsze miejsce stanie w honorowym miejscu w gablocie Gimnazjum nr 3 w Hrubieszowie.

Imprezie towarzyszyło także wiele innych wydarzeń i atrakcji.

Przy szczelnie zapełnionych trybunach zawody otworzyła Pani dyr. SP nr 2 w Hrubieszowie Halina Kowalczyk oraz sekretarz Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie, uczestnik wydarzeń na Wołyniu w latach okrutnej II Wojny Światowej p.Tadeusz Bart-

nik. Zostali przywitani przybyli goście, m.in. uczestnik i opisujący wydarzenia w wielu publikacjach i wydaniach książkowych na Wołyniu prof. dr hab. Mieczysław Sawczuk z Lublina, sekretarza Urzędu Miasta p. Marka Watrasa (były reprezentant Polski juniorów w biegach długich), kierownika Biblioteki Klubu Garnizonowego w Hrubieszowie p. Edyta Biszczał, członkowie 27 WDP AK w Hrubieszowie, redaktora naczelnego lubiehrubie p. Maćka Łyko, zawodników z opiekunami ze szkół, które brały udział w turnieju, sędziów, Jednostkę Strzelecką 2020 z Hrubieszowa, artystów występujących na otwarciu zawodów i w trakcie przerw, uczniów razem z nauczycielami z Gimnazjum nr 2 i Szkoły Podstawowej nr 2 oraz kibiców.

Po przywitaniu i przedstawieniu celu turnieju na tle pięknej dekoracji prezentujących się na wielkich tablicach przygotowanych przez p. Katarzynę Dubienko wystąpił chór Szkoły Podstawowej nr 2 w Hrubieszowie z solistką Iwoną Grzeszczuk z Gimnazjum nr 2 w Hrubieszowie przygotowani przez p. Beatę Fabrowską-Lichoń, wykonali Pieśń 27 WDP AK "Naprzód drużyna Strzelecka" z muzyką p. Fabrowskiej-Lichoń oraz Pieśń, która rozbudzała publiczność "Ułani, Ułani". Wiersz o Wołyniu zadeklamowała Martyna Witkowska przy akompaniamencie na skrzypcach Joanny Szwanc (obie z Gimnazjum nr 2).

Po części artystycznej, widzom zaprezentowali swoje wysokie umiejętności, ubrani w mundury organizacyjne, członkowie Jednostki Strzeleckiej 2020 w Hrubieszowie, którzy pod kierownictwem z-cy dowódcy Jednostki Łukasza Słupskiego zademonstrowali pełną musztrę z krokiem defiladowym na czele. Po nich swoje umiejętności rytmiczno - taneczne wykazały dziewczęta z klas trzecich z SP nr 2 przygotowane przez p. Katarzynę Szczepańską.

Chwilę po tym występie pojawiła się widzom i uczestnikom zawodów delegacja, która pod kierownictwem skarbnika Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie p. Henryki Czernskiej i p. Anny Naja udała się z wiązaną kwiatów i zniczami na Cmentarz Wojenny w Hrubieszowie, na którym znajduje się pomnik 27 WDP AK gdzie została złożona wiązanka i zapalono znicze.



Po tym uroczystym otwarciu zawodów członkowie Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie oraz prof. Sawczuk udali się do klasy 3 a i b na lekcję, historii dotyczącą wydarzeń na Wołyniu, utworzeniu, walkach i rozbrojeniu 27 WDP AK, którą prowadziła p.Marzena Kańkowska i wieloletni już emerytowany nauczyciel p.Tadeusz Bartnik. Młodzież, wysłuchała opis, tych niestety tragicznych wydarzeń w ciszy i skupieniu a następnie zadawała pytania.

Następnie w hali rozpoczęły się rozgrywki sportowe. Między meczami występowali, przedstawiając swój program: grupa taneczna - GTW promowana przez p.Krystynę Rozkal, grupa rytmiczno-taneczna przygotowana przez p. Annę Sobczak, JS 2020 przedstawiając pozycje strzeleckie, grupa gimnastyczna Roberta Jóźwiaka.

Już kilka dni przed imprezą w specjalnej tablicy wiszącej w holu hali ukazała się gazetka przygotowana przez wiceprezesa Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie p.Zbigniewa Kasprowicza i można z nią się było zapoznać.

W chórze SP 2 wystąpili: Martyna Kwaśniak, Justyna Malec, Oliwia Kostrubiec, Dominika Radzis, Karolina Barańczuk, Julia Szady, Ola Dec, Katarzyna Kamińska, Jagoda Kurzyńska, Klaudia Ryczko, Weronika Tomaszczuk, Monika Borsukiewicz, Karolina Kupiec, Karolina Bedlińska, Klaudia Karpik, Kamila Wrzos, Błażej Pawluk, Diana Nowosad

W imprezie uczestniczyła JS2020: strz. Kamil Zalichta, strz. Bartłomiej Zajac, strz. Bartłomiej Sidorowicz, strz. Łukasz Sidorowicz, strz. Marcin Błazucki, strz. Marek Pydo, strz. Bartłomiej Kokoszka, strz. Maciej Puzio, z-ca d-cy ds. logistyki st.strz. Łukasz Słupski. Duchowo swoich podopiecznych wspierał d-ca JS2020 Jakub Zachaj, który w tym dniu miał obowiązkowe zaliczenia na studiach.

Ta impreza sportowo - patriotyczna ...

By się nie odbyła w takiej formie gdyby nie pomysł niżej podpisanego i wciągnięcia do jej organizacji wielu ludzi. Środki finansowe przydzielił Burmistrz Miasta Hrubieszowa i Środowisko 27 WDP AK w Hrubieszowie, upominki rzeczowo - książkowo -

gadżetowe ufundowali: Wydział Oświaty, Kultury i Sportu UM Hrubieszów, UG Hrubieszów, JW w Hrubieszowie, p.Grażyna i Alfred Mirscy (pasięka "Mirówka z Czumowa), p.Henryka Czerska. Halę udostępniła Szkoła Podstawowa nr 2 i Gimnazjum nr 2 w Hrubieszowie.

Nagrody z rąk wice - Burmistrza Miasta Hrubieszowa p.Marka Bartkowiaka (były czołowy zawodnik w historii hrubieszowskiej piłki ręcznej), dyr. G. nr 2 w Hrubieszowie p.Artura Dąbrowskiego i dyr. SP nr 2 w Hrubieszowie p.Haliny Kowalczyk oraz sekretarza Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie p.T.Bartnika najlepsza szkoła otrzymała puchar, dyplom i piłkę nożną, pozostałe szkoły dyplomy, opiekunowie drużyn książki a jeden z nich słoik miodu, wyróżnieni zawodnicy otrzymali dyplomy i po słoiku miodu, najlepsi w drużynach dyplomy i mapy, sędziowie i obsługa zawodów oraz JS 2020, torby sportowe, SP 2 i G. 2, które udostępniły halę piłkę nożną, wszyscy zawodnicy i biorący udział bezpośredni przy organizacji zawodów oraz sprzątające panie, pan, kuchnia, itp. pocztówki lub inne gadżety. Dwadzieścia osób, które włożyły najwięcej pracy przy imprezie otrzymały dyplomy - podziękowania.

Podziękowania. W każdym bądź razie w imieniu Zarządu Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie składam wszystkim podziękowania, którzy przyczynili się do takiego przebiegu imprezy sportowo-patriotycznej, przyczyniającej się do zapoznania z historią 27 WDP AK i działalności miejscowego Środowiska i oddania hołdu tym, którzy już odeszli na wieczną wartę, a młodzież rywalizując wykazała swoją wysoką sprawność fizyczną w ulubionej dyscyplinie sportowej. Przepraszam jednocześnie za dezorganizację zajęć lekcyjnych i trochę pozostawionego bałaganu, ale tak widocznie miało i powinno być. Już padały pytania czy impreza będzie kontynuowana, odpowiadam, zobaczymy za rok, oczekując co nam Życie przyniesie, osobiście jestem za.

*Prezes Środowiska 27 WDP AK w Hrubieszowie Marek Ambroży Kitliński*

## PODZIĘKOWANIE

Szanowna Redakcjo, miło mi bardzo i serdecznie dziękuję za umieszczenie w Biuletynie Informacyjnym Nr 4(104) 2009 moich dwóch listów. Duży to dla mnie zaszczyt i prawdziwa satysfakcja, że te listy - pisane sercem – znalazły się wśród wielu wspaniałych artykułów, wzruszających wspomnień i tragicznych opisów, związanych z 27 Dywizją i ukochanym Wołyniem.

Cieszę się też ogromnie z faktu, że właśnie dzięki w/w „Biuletynowi Informacyjnemu” – nawiązały się serdeczne kontakty z dywizyjnym środowiskiem w Lublinie, którego zaangażowanie, patriotyzm i miłość do Wołyńskiej Ziemi jest przeogromna i owocna.

Szczególne i szczerze uznanie za działalność i cenne inicjatywy pragnę wyrazić Prezesowi Lubelskiego Środowiska 27 Dywizji.

Całej Redakcji jak też Zarządowi naszego środowiska w Warszawie oraz wszystkim koleżankom i kolegom z partyzanckich batalionów – jak najserdeczniej życzę w Nowym 2010 roku – zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Łączę szczerze wołyńskie pozdrowienia

*sanit.”Karmen” Maria Spasowska*

Olsztyn, styczeń 2010 r.

## ŻAŁOBNE WSPOMNIENIE

Dnia 11 grudnia 2009 roku odszedł na wieczną wartę nasz przyjaciel, krajan, Kupiczowianin kś. Jan Jelinek, pastor ewangelicki, zamieszkały ostatnio w Republice Czeskiej. Były Żołnierz 27 WDP AK. Można śmiało powiedzieć nasz Rodak. Urodził się w Zelowie, kształcił się w Ołomuńcu w Czechosłowacji. Po studiach seminaryjnych w 1938 roku na polecenie swoich władz kościelnych przyjechał do Kupiczowa pow. Kowel i tam objął duszpasterstwo ewangelickie. Był to człowiek, który wyprzedził czas. Jak sam mówił: Nie istotne były i narodowość i wyznanie. Najważniejszym dla Niego argumentem było, jakim to był człowiek.

W czasie wojny nie tylko słowem pocieszał ofiary ludobójstwa, ale także dał miejsce w swoim mieszkaniu Polakom, którzy uszli z życiem z rąk banderowców. Sam był współorganizatorem czeskiej organizacji konspiracyjnej "Aktyw" w Kupiczowie. Po wojnie w 1946 roku na zasadzie układu zawartego pomiędzy rządami Związku Sowieckiego i Czechosłowacji wyjechał do Czech. Osiedlił się w miejscowości Oračev koło Rakovníka - 60 kilometrów od Karlovych Varów. Na początku 1960 roku został aresztowany przez czeskie władze komunistyczne. Więziony był przez dwa lata. W Czechach służył Bogu i ludziom do ostatnich swoich dni. Jeszcze niespełna rok przed śmiercią, na wózku inwalidzkim, uczestniczył w uroczystościach tamtejszego środowiska Wołyńskiego. Umarł w 2009 roku w swojej powojennej siedzibie. Uroczystość pogrzebowa odbyła się w kościele Oraczowskim. Spoczął na swoim parafialnym cmentarzu.

Pomimo terroru wprowadzonego przez rządy tak zwanej Polski Ludowej i Socjalistycznej Republiki Czechosłowackiej utrzymywał kontakt z Polakami. Odwiedzał między innymi Józefa Turowskiego "Ziuka". W jakimś sensie pomagał "Ziukowi" redagować pewne fragmenty książki "Pożoga". Również i Turowski od czasu do czasu odwiedzał zacnego Czecha.

Całe swoje szlachetne życie poświęcił sprawie. Jakżeż miło było usłyszeć w kościółku W Krasnym Dworze melodie polskich pieśni z tekstami nieco tylko przerobionymi na czeski, na przykład "Boże coś Polskę..." Pan Jan Jelinek bardzo konsekwentnie realizował politykę ekumenizmu głoszoną przez Jana Pawła II. Na każdej uroczystości środowiska Wołyńskiego tamtejszego Okręgu byli trzej kapłani każdy z innej grupy chrześcijan. Był kapłan katolicki, był pastor ewangelik i wreszcie był kapłan prawosławny. Nie kłócili się. Wszyscy obecni czuli się jak u siebie w domu.

Nasz św. pamięci Jan Jelinek otrzymał wiele odznaczeń 27 WDP AK Jednym z wyróżnień było przyznanie Mu renty wojennej. Nie ma tutaj znaczenia w jakiej wysokości, ale całą ową rentę pan Jelinek przekazał na rzecz biednych polskich kombatanów, chociaż jak to się mówi w domu Jego się nie przelewało. Niżej podpisany był w Jego domu i widział to ziemskie bogactwo.

Szanował polski język. Rozmawiał i pisał w polskim języku, jak Polak. Nie stanowiło to u niego żadnej różnicy w posługiwaniu się językiem "obcym".

Cóż jeszcze można dodać? Napisać książkę? Nie trzeba. Wystarczy tylko jedno słowo. Szlachetny, zacny, prawdziwy człowiek. Takich ludzi, jak Jelinek, bardzo nam potrzeba.

Umarł w wieku 97 lat..... Cześć Jego Pamięci...

*Antoni Mariański*

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Słodkowski Janusz „Słowik”, II/23 pp, Warszawa
2. Kupracz Jan „Słowik”, I 43pp, Przystawy
3. Kupracz Stanisław, współdz., Przystawy
4. Gaj Józef „Podkowa”, k.Kowel, Chełm
5. Mirecki Stefan „Ślusarz”, III/23pp, Tyszowce
6. Jakubiak Jan Feliks „Klin”, I/45 pp, Prabuty
7. Jelinek Jan (Czech), s.Kupiczów, Republika Czechy Oracow
8. Nowicki Tadeusz „Orbit”, I/23 pp, Warszawa
9. Przybysz Antoni, s.Antonówka, Głogów
10. Mergler Roman „Kulik”, I/45 pp OP „Bomba”, Świecie
11. Piotrowski Marian „Kubek”, I/23 pp, Słupsk
12. Kowalewski Jan „Ryś”, II/43 pp, Chełm
13. Górnicki Romuald „Remus”, I/24 pp, Nadarzyn
14. Walczak Karol „Fok”, I/50 pp, Danowo
15. Szwat Janina „Cień”, szpit. „Osnowa”, Hrubieszów

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

## KSIAŻKI 📖 WYDAWNICTWA 📖 OPRACOWANIA

📖 Książka „**Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”**”. Autor Dariusz Faszcza – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Organizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 35 zł.

📖 Książka „**Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej**. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZŻ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

📖 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

📖 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 **„Jastrzębiacy”.** Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe **ŚZŻ AK Okręgu Wołyń**, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę.** Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061.** Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

*Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.*



\*\*\*Nowość wydawnicza\*\*\*

Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 63  
Jan Fitzke, „Z Wołynia 1936 – 1939”,

Biały Dunajec – Ostróg 2009.

ISBN 978-83-88863-40-0

cena 25,- zł + porto

\*\*\*\*\*

Obszerne informacje o życiu i działalności Jana Józefa Fitzkego (1909-1940) oraz o początkach i pierwszych latach działalności Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego godnym kontynuatorem jest Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze w Łucku, znajdują Szanowni Czytelnicy w nowym, 63 tomie Biblioteki „Wołania z Wołynia”.

Na początku tego roku, 20 stycznia, minęła 100. rocznica urodzin Jan Fitzke, krakowskiego i łuckiego archeologa, prekursora badań nad najstarszymi dziejami Wołynia. Jego postać jest dość dobrze znana wołyńskim archeologom i krajoznawcom. Natomiast szersza społeczność, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, nie zna tej nietuzinkowej postaci, której życie w kwiecie wieku zostało przerwane w Katyniu w 1940 roku.

Jan Fitzke tylko trzy lata pracował w Łucku – w sierpniu 1936 r. objął funkcję kustosa w Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku, a z początkiem 1937 r. został kierownikiem tejże placówki naukowo-badawczej. Chociaż był to krótki okres zaznaczył się on wieloma publikacjami.

W związku ze 100. rocznicą urodzin Jana Fitzke wydawnictwo „Wołania z Wołynia” w porozumieniu z rodziną badacza i krajoznawcami uczciło tę datę wydaniem tomu obejmującego jego wołyńskie piśmiennictwo, oraz listy do rodziny pisane z Łucka; ostatni list z ...Koziełska:

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Stefan Kowalów, „Wołania z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

**SZANOWNI CZYTELNICY  
„BIULETYNU INFORMACYJNEGO”**



**27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty  
OKRĘGU WOŁYŃ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU  
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ**

**UPRZEJMIE PRZYPOMINAMY I PROSIMY  
O WZNOWIENIE PRENUMERATY NA 2010 ROK**

**CZYTELNICY  
PRENUMERUJCIE, CZYTAJCIE, PISZCIE**



## SPIS TREŚCI

1. Na Wołyniu najstarszy, największy oddział partyzancki „Bomba” Armii Krajowej – Tadeusz Wolak ..... 3
2. Baza samoobrony w czeskim Kupiczowie na Wołyniu – Monika Śladewska ..... 22
3. Kościół „Polski” po ukraińsku – Jan Łukasiewicz ..... 30
4. Aby szkoła była politycznie poprawna - Bożena Górka.. 38
5. Koło historii – ks.Tadeusz Isakowicz-Zaleski ..... 41
6. Moje przeżycia z lat wojny na Wołyniu – Wiesława Dębska..... 43
7. Wspomnienia – Janina Gruszka..... 48
8. „Wojacy” Bandery i Lackie potwory – Jan Engelgard .... 55
9. Ukraiński Instytut Pamięci UPA – Jan Engelgard..... 59
10. Juszczenko zauroczony OUN-UPA – E.Tuzow-Lubański ..... 62
11. Dla Juszczenki ludobójstwo na Polakach to epizod – rozmawia z dr Lucyną Kulińską – Mariusz Bober ..... 64
12. To Polska stworzyła Banderę – Tatiana Serwetnyk..... 68
13. Poseł B.Kowalski domaga się od Rządu RP reakcji na gloryfikację S.Bandery i UPA ..... 70
14. Apel do Lecha Kaczyńskiego – Maciej Eckardt Prezes stowarzyszenia Wspólnota Małych Ojczyzn ..... 72
15. Mój drugi list do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego – Maciej Eckardt ..... 74
16. Oświadczenie Kresowego Ruchu Patriotycznego..... 76
17. Czy Pojednanie jest potrzebne? – Antoni Mariański..... 81
18. Hrubieszowskie Środowisko 27WDP AK ..... 87
19. Podziękowanie – Maria Spasowska „Karmen” ..... 91
20. Żałobne wspomnienie o ks.J.Jelinek – A.Mariański..... 91
21. Z żałobnej karty ..... 93
22. Książki  Wydawnictwa  Opracowania ..... 94
23. Ogłoszenie prenumeraty „Biuletynu Informacyjnego” .... 96